

PRZEGLĄD SOCJALDEMOKRATYCZNY

ORGAN SOCJALDEMOKRACJI KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY.

Szkice z polskiej polityki bieżącej.

Koło Polskie w drugiej sesji Dumy.

Napisał Z. Leder.

I.

Działalność Koła Polskiego w drugiej Dumie stała w zakresie polityki polskiej pod znakiem żądania autonomji dla Królestwa, w dziedzinie polityki ogólnopństwowej jej wyrazem najznamienniejszym było wotowanie rządowi Stołypina-Wieszatiela kontyngiensu rekruta. W sprawie tej, najbardziej zasadniczej z rozpatrywanych w drugiej Dumie, a której wynik zależał od głosów polskich, Polacy głosowali za wnioskiem rządu, albowiem, jak pisał Dmowski, „Polacy gotowi są do spełnienia obowiązków względem państwa“, a „państwu potrzebna jest silna armja dla zapewnienia mu niezależności od obcych mocarstw w jego sprawach wewnętrznych“. Pozorny radykalizm w polityce narodowej i jawna kontrrewolucyjność w polityce ogólnopństwowej uzupełniały się wzajem, jaskrawie ujawniając istotną naturę polityki polskiej burżuazji pod caratem i jej przedniej straży, Narodowej Demokracji, w rewolucji rosyjskiej — jej jaskrawą reakcyjność.

Szałę w tej grze podwójnej miało przechylić głosowanie nad budżetem. Polacy — jak stwierdza to znów Dmowski w swej znanej książce o kwestji polskiej — gotowi byli sprzedać głosy swoje za cenę oświadczenia się rządu w Dumie na korzyść ich wniosku o wprowadzeniu państwowej szkoły polskiej w Królestwie. — Zścierwem się nie pertraktuje, tylko się je kopie, odrzekł Stołypin. I rozpędziwszy wahającą się między rewolucją a kontrrewolucją Dumę, nie zapomniał wymierzyć specjalnego kopnięcia i „ścierwu“ polskiemu: zredukował przedstawicielstwo polskiej ludności Królestwa, jako „niedoroślej do pojmowania zagadnień państwowości“, z 36-u posłów do 12-u.

Nauka w las nie poszła. Na nowym gruncie — stwierdza Dmowski w swym artykule „Stanowisko Koła Polskiego“ — na gruncie Dumy czarnosecinnej musiała się zmienić zasadniczo i rola Koła Polskiego. „Z nowego położenia dla Koła Polskiego wypłynęła rola obrońców, występujących nie dla formy tylko, nie dla wygłoszenia jedynie mów, któreby świadczyły o prowadzonej obronie,

ale działających tak, żeby osiągnąć istotny skutek, żeby, o ile to jest możliwe, mieć w ważnych dla kraju sprawach większość głosów Izby". — „Szersza rola Koła, która wynikała z przełomowej sytuacji w państwie, była zakończona“.

„Zasadniczą“ zmianę stanowiska i bezpośredniego zadania Koła Polskiego w trzeciej Dumie określił Dmowski w charakterze lidera Koła w swym przemówieniu w dyskusji budżetowej w roku ubiegłym. „W odpowiedzi na mowy ministra spraw wewnętrznych oraz przedstawicieli październikowców i umiarkowanej prawicy — tak streszcza swą mowę sam Dmowski — przeprowadziłem granicę między zasadniczym stanowiskiem Polaków, ich ideałami narodowymi i ich pojęciem o normalnym stosunku do państwa a polityką praktyczną, zastosowaną do warunków dzisiejszych. Polacy nie dają nikomu prawa kontrolowania swego sumienia i swych głębokich ideałów etyczno-narodowych, które leżą poza dziedziną ich stosunku politycznego do państwa. W programie autonomicznym widzą oni jedyną drogę unormowania stosunku ich kraju do państwa, nie mniej przeto w dzisiejszych warunkach gotowi są współpracować z Izbą na gruncie reform częściowych, prowadzących do stopniowej poprawy warunków w ich bytu. W tym również przemówieniu określiłem samoistne stanowisko przedstawicielstwa polskiego, obalając fałszywe przekonanie o jego zależności od „kadetów“¹⁾.

Ewolucja powyższa w stanowisku Koła Polskiego od drugiej do trzeciej Dumy w ciągu pierwszego roku jej istnienia, w szczególności w zestawieniu z programem, kreślonym za czasów drugiej Dumy przez Steckiego, oraz w związku z poprzednim rozwojem Narodowej Demokracji, z której łona Koło wyszło i w którą duchowo i politycznie wrosło, przedstawia się jasno i dobitnie w następujących zarysach: od programu niepodległości państwowej do programu autonomicznego z faktycznym wyrzeczeniem się niepodległości i zachowaniem jej, jako odświętnego frazesu; od programu autonomicznego do programu „obrony interesów bieżących“, stopniowej poprawy warunków bytu ludności z faktycznym wyrzeczeniem się z równo niepodległości, jak i autonomji. — Program, który trafnie głos ludowy ochrzcił już skrzydlatym słówkiem pewnego niezdolnego chwalczy polityki Koła — jako „program chodąca po djełam.“

* * *

Otwarcie Dumy państwowej w drugiej sesji odbyło się 28-go października pod znakiem dwóch „kwestji słowiańskich“. Jedną była kwestja polska, w którą wbito nowy gwóźdź bolesny, gdy z mocy rozkazu wielkorządcy naszego kraju zamknięto z powodu terrorystycznych aktów nacjonalistycznych robotników 16 szkół polskich z blisko sześciu tysiącami uczni. Drugą „kwestją słowiańską“ była kwestja aneksji Bośni i Hercegowiny przez dom Habsburski, „tę forpocztę Hohenzollernów na Blizkim Wschodzie“, jak chętnie na-

1) Podkreślenia wszędzie moje.

zywają dynastję i monarchję austro-węgierską zwolennicy pana Dmowskiego. Jeśli wyrzucenie na bruk sześciu tysięcy dzieci polskich z kaprysu Skałona było jawnym dowodem, że współzycie swobodnie rozwijającej się kultury polskiej z absolutyzmem Szwarców i Skałonów jest reakcyjną mrzonką, to oderwanie „odwiecznej ziemi słowiańskiej“ od Serbji, a wcielenie jej do monarchji czarno-żółtej, będącej przednią placówką pangiermanizmu na Blizkim Wschodzie, wykazało, że idea słowiańska posiada równie wielką dziurę w imperjalizmie już istniejących i rozwijających się państw kapitalistycznych, jak kwestja polska w Rosji posiada ją ze swej strony w absolutyzmie.

Jakżeż więc zachowało się wobec tych dwóch „bolesnych ciosów, zadanych sprawie słowiańskiej“ Koło Polskie i burżuazyjne stronnictwa polskie, które wszakże od czasu zjazdu w Pradze wypłynęły na wielkie morze polityki międzynarodowej pod pawilonem zjednoczenia i obrony Słowiańszczyzny? Świeże jeszcze są w pamięci te akty, któremi odpowiedziano na brutalne podeptanie „idei słowiańskiej“ przez Skałonów i Szwarców, Izwolskich i Aehrentalów. Koło Polskie miało wnieść na pierwszym posiedzeniu Izby interpelację z powodu zamknięcia szkół polskich; promotorowie „polityki słowiańskiej“ w Rosji wnieśli interpelację z powodu zakazanego w Petersburgu odczytu znanego propagatora idei wszechsłowiańskiej, profesora Pogodina. Przez pierwszą interpelację Koło Polskie miało stworzyć, jak zapewniało jedno z brukowych pism warszawskich, zwykle nieprzyjazne polityce Koła, lecz tym razem jednoczące się z całą koncentracją narodową w zgodnym chórze, — „nowe ogniwo w kampanji neosłowiańskiej przeciwko antisłowiańskiej polityce gabinetu“; interpelacja w sprawie odczytu Pogodina, zarówno jak debata z powodu „exposé“ Izwolskiego, dawała możność wykazania, że Koło „bez zastrzeżeń“ stoi na gruncie „polityki słowiańskiej“. Napróżno czekaliśmy! Lub czekaliśmy raczej po to, by ujrzeć zbratanie się Słowian w nieco innej postaci, niż go spodziewaliśmy się, bo w postaci zbratania się: na gruncie krajowym wszystkich stronnictw burżuazyjnych ze Skałonem, na gruncie Dumy — Dmowskiego, Chomiakowa i Puriszkiewicza w restauracyjnych gabinetach Donona i Cubata, wszystkich frakcji prawicy i centrum aż do Koła włącznie; — kadeci, wierni roli „opozycji Jego Cesarskiej Mości“, udziału odmówili — na poufnej herbatce u Izwolskiego.

Dwa wielkie akty polityki słowiańskiej: abstynencja Koła podczas interpelacji o zakaz odczytu Pogodina i wyrzeczenie się interpelacji w sprawie zamknięcia szkół warszawskich wobec ugody, zawartej w tej sprawie ze Skałonem przez „społeczeństwo“, stały się w ten sposób uwerturą do działalności Koła w sesji ubiegłej.

Charakter tej zmiany zasadniczej w stanowisku Koła Polskiego w Dumie, którą zapowiedział Dmowski na początku pierwszej sesji, wyraźnie zarysował się i określił już w pierwszej części drugiej sesji przed ferjami Bożego Narodzenia i już wtedy wywołał całą burzę w prasie burżuazyjnej różnych odłamów. Przeglądając steno-

gram Dumy, nie znajdziemy w dwumiesięcznym okresie od końca października do początku stycznia więcej niż dwa przemówienia przedstawicieli Koła Polskiego, niemniej przeto stanowisko i taktyka Koła uwydatniły się aż nazbyt znamienne. Głosowanie za prawem o usunięciu „nieprawomyślnych“ z wojska (25 listopada), głosowanie za prawem agrarnym 22 listopada w całości, zarówno jak za poszczególne jego artykułami w redakcji, którą nadawali im jeszcze gorliwsi od Stołypina w tępieniu „obszczyzny“ i „zakładaniu podwalin“ pod własność indywidualną paździenikowcy, głosowanie z powodu interpelacji w sprawie „ochrony“ wileńskiej za formułą paździenikowców, wyrażającą zupełne zaufanie rządowi pogromszczyków, głosowanie za udzieleniem rządowi pozwolenia na zaciągnięcie pożyczki 450-miljonowej — oto najgłówniejsze kroki Koła Polskiego w omawianym okresie, które ściągnęły na nie gromy oburzenia lub głosy stanowczej nagany ze strony całej liberalnej prasy rosyjskiej aż do bardzo umiarkowanego Słowa i St. Petersburger Zeitung włącznie, uzyskały natomiast pochwałę całej prawicy, w mniej lub bardziej powściągliwej formie wypowiedzaną na łamach prasy wszystkich czarnosecinnnych odcieniów — od Głosu Moskwy poczynając, a kończąc na Nowoje Wremja, Warszawskim Dniwniku i Rossija.

Przyjrzyjmy się tym głosowaniom nieco bliżej.

Dnia 25 listopada na porządku dziennym stanął projekt prawa o usuwaniu od spełniania powinności wojskowej „nieprawomyślnych“, to znaczy będących pod śledztwem lub pod sądem z powodu oskarżeń o przestępstwa państwowe. Projekt ten, w którym Stołypin dopatrywał się odtrutki przeciwko rewolucyjnej zarazie w armji, został już odrzucony przez drugą Dumę, przyczym w liczbie tych, którzy głosowali przeciwko niemu, znajdowało się i Koło Polskie.

Spotkał się on ze stanowczym potępieniem ze strony całej opozycji, nie wyłączając kadetów i postępowców, również w trzeciej Dumie. Tylko Koło Polskie stanęło na straży „prawomyślności“ rekrutów i głosowało za projektem, — jak stwierdzało „biuro informacyjne“ Narodowej Demokracji, które postanowiło sobie przewyższyć w śmieszności swych sprostowań informacyjne biuro rządowe, dlatego, „że Koło nie prowadzi walki z rządem na gruncie kwestji organizacji armji“. Próżne wszakże tłumaczenia! Napróżno urzędowy apologeta Koła Polskiego i jeden z filarów stronnictwa narodowo-demokratycznego, korespondent Głosu Warszawskiego, Radziszewski, usiłował dowieść, że — „wprawdzie“ w drugiej Dumie Koło Polskie głosowało przeciw temu wnioskowi, decydując wówczas jego losy, ale „w drugiej Dumie szła walka o konstytucję“ i Koło Polskie, biorąc udział w tej walce, musiało, wspólnie z kadetami, zasadniczo upatrywać w wojsku armję przyszłego państwa konstytucyjnego, — dziś natomiast, „w okresie, kiedy walka o konstytucję uznaną została za przegraną, kiedy Dumę i państwo trzeba brać takimi, jakimi są, kwestje, dotyczące organizacji armji, najmniej ze wszystkich na-

dają się do interwencji przedstawicielstwa polskiego, jako najmniej związane z jego zadaniami politycznymi". Napróżno! napróżno! Pamiętna tego, że Koło Polskie w drugiej Dumie głosowało za powiększeniem kontyngiensusu żołnierza, albowiem „państwu jest potrzebna silna armja“, a Koło „na tym gruncie“ nie miało zamiaru prowadzić walki z rządem, że głosowało jednak przeciw prawu o „nieprawomyślnych“, opinja publiczna wyprowadziła z głosowania 25 listopada ten tylko wniosek, że — „ścierwo“ spadło w cenie i wobec tego gotowe sprzedawać się już obecnie za tańsze pieniądze. I kiedy Rjecz stwierdziła, że głosowanie Koła było poprzedzone przez dyplomatyczne tète à tète Dmowskiego z Guczkowem i Krupieńskim, „co jeszcze bardziej podkreśliło taktyczne znaczenie głosowania Koła wraz z całą prawicą“, kiedy Chomiakow z zadowoleniem wypowiedział nadzieję, że „dzięki Bogu, Polacy zbliżają się do centrum, i odąd rozpocznie się walka Słowian z germanizmem“, kiedy Rossija zapewniła, że „nie będzie w rozmystem zamykała oczu na wszelki, chociażby nieznaczny zwrot do otrzeźwienia ze strony społeczeństwa polskiego i jego reprezentacji w Dumie“, wtedy dopiero przyszło potrochu otrzeźwienie, i lejb-organ Dmowskiego, Głos Warszawski począł sądzić, że „zapewne i Koło Polskie uważa, iż ustawa odnośna jest w założeniu swoim błędną i szkodliwą“, a tylko „względy taktyczne podyktowały mu jego głosowanie“. I dopiero w wiele miesięcy później, gdy „ścierwo“ poznało, że napróżno się ofiarowywało, bo znów zostało kopnięte, wtedy i jeden z członków Koła, Grabski, stwierdził publicznie, że odnośne głosowanie Koła było błędem — zresztą „czysto przypadkowym“!

Za głosowaniem w sprawie służby wojskowej „niebлагонадiоżnych“ poszło głosowanie w sprawie ukazu z dnia 22 listopada o wydzielaniu poszczególnych zagród z „obszczyń“. Złośliwy historyk, zajrzawszy do stenogramu pierwszej Dumy, znalazłby tam protest pana Parczewskiego przeciwko zarzutowi, jakoby Koło Polskie odrzucało przymusowe wywłaszczenie. Znalazłby oświadczenie Steckiego, że „myśl zabezpieczenia dobrobytu ludności wiejskiej, okazania czynnej pomocy drobnej własności ziemskiej, postawienia jej w warunkach korzystnych dla istnienia, otoczenia jej opieką i pomocą prawa — rozumie się, kosztem wielkiej posiadłości ziemskiej — jest dla nas nietylko sympatyczna, lecz w zupełności ją podzielamy, stanowi ona podstawę naszych własnych poglądów i żądań programowych“. Znalazłby tam dalej inne jeszcze oświadczenie tego samego Steckiego, że „istnieje dla nas wszystkich jeden ogólnopaństwowy niecierpiący zwłoki nakaz: wskazać oraz przeprowadzić w życiu środki dla rozszerzenia obszaru włościańskiego posiadania ziemskiego i dla podniesienia dobrobytu ludności, środki, pomiędzy którymi musi być i prawo przymusowego wywłaszczenia na rzecz włościan“. Znalazłby tam wreszcie oświadczenie hr. Tyszkiewicza: „w celu powiększenia obszaru włościańskiego posiadania nie widzę innego wyjścia, niż przymusowe wywłaszczenie; oświadczam, że jestem szczerym jego zwolenni-

kiem wszędzie tam, gdzie miejscowe warunki go wymagają... my, Polacy, przyszliśmy do Dumy po autonomję dla naszego kraju, robotnicy po lepsze warunki pracy, po 8-godzinny dzień roboczy, po obronę przed wyzyskiem kapitalistycznym, włościanie po ziemię i wolność: obowiązek obywatelski wymaga, byśmy święcie spełnili żądania ludności, która nas posłała". Lecz pocóż nam zaglądać do stenogramów pierwszej Dumy, które ponoć dziś należą do „druków, wycofanych przez cenzurę z obiegu”? pocóż się upajać oświadczeniami demokratów w hrabskiej koronie, które brzmią nam w uszach nieomal niby owe słynne: „powiedz twemu panu, że przyszliśmy tu z woli ludu, że tylko bagnety zdołają nas stąd usunąć”?! Toć wiadomo dobrze, że jeśli wadą łgarza jest niepamiętanie, jak łągał wczoraj, to cnota jest sprzedajnej dziewczki zapominać, komu się sprzedawała przed godziną. Toć w pierwszej przecie Dumie zasiadał (mówiąc słowami Dmowskiego) „tłum ciemnych zwolenników przewrotu społecznego“, a za czasów trzeciej „chamy“, które rykami swemi wypędzały z Dumy słynnego Pawłowa, — „chamy“ gniją już po turmach. Więc, zajrzawszy do stenogramu trzeciej tym razem Dumy, znajdziemy w nim wygłoszone ustami członka Koła Litewskiego takie oświadczenie w sprawie agrarnej, w imieniu obu kół złożone. Przytoczymy je w całości, bo choć tak krótkie, nie było wszakże, jeśli się nie myli, nigdzie w polskiej prasie przytaczane. „Jako przedstawiciele tego kraju — mówił pan Wańkowicz — gdzie z dawnych czasów, z bardzo nielicznymi wyjątkami, niema ziemskiej wspólnoty, z natury rzeczy jesteśmy stronnikami głównych podstaw i przepisów prawa z dn. 22 listopada. U nas forma władania osobistego stała się już zdawna składowym pierwiastkiem ludowego światopoglądu. I oto jest ona głównym czynnikiem, który nawet przy niesprzyjających warunkach pozwala utrzymać pewną równowagę ekonomiczną i tym samym współdziała rozwojowi indywidualnych sił i zdolności wśród szerokich mas ludności. Ustrój społeczny, opierający się na własności osobistej, jest główną sprężyną ogólnego postępu. I dlatego prawo, które niewątpliwie daje możność ludności włościańskiej wewnętrznych gubernji Rosji nabywać prawa osobistej własności, jest ważnym krokiem na drodze postępu. Zrozumiałe są dla nas, panowie, te obawy zawikłań, które dany projekt może wywołać. Wiemy, że przy umacnianiu własności osobistej w Europie Zachodniej były niektóre zjawiska, którym towarzyszyły wstrząśnienia w dziedzinie społecznej i ekonomicznej. Lecz, panowie, jednakże państwa zachodnie nie zatrzymały się przed taką obawą, pojmowały one całą niezbędną reform, i oto dzięki zespołowi innych jeszcze środków dosięgły tak wysokiego stopnia dobrobytu szerokich mas ludności“.

Własność! Postęp! Polska! a w języku konkretnej rzeczywistości: Barbarzyńskie, pod nahajką „ziemskiego naczelnika“ i „sta-

nowowo pristawa“, wywłaszczenie licznych milionów małorolnych chłopów na korzyść lichwiarzy-„kułaków“ wiejskich zamiast przymusowego wywłaszczenia szlachty na korzyść małorolnych chłopów. Oto obecny program agrarny Koła Polskiego, na którego gruncie, przy oklaskach żubrów z prawicy i lichwiarzy z centrum, zjednoczyło się ono z czarnoseciną Rosją. I czyliż nie miał racji besarabski obszarnik Krupienski, gdy po „pogrzebie pierwszej klasy“, sprawionym nieco wcześniej przez prawicę, centrum i Koło wniosł o nadaniu ziemi bezrolnym i małorolnym, zawołał z tryumfem: „nareszcie więc kadeci pozostali sami, a postępowcy, „mirnoobnowliency“ (partja „pokojowego odrodzenia“) i Polacy idą z nami i z centrum! nareszcie więc wszyscy pojmą, kto chce pracować a kto nie chce“?! Czyliż nie miał racji słynny już dziś w dziejach kontrrewolucji kurski „szlachcic-żubr“ Markow, gdy wyrzucał puchnącym z głodu i „śmierdzącym od gnoju“ chłopom z Permia, a chwalił gładkich i pięknie pachnących panów z Polski, że oto „w gubernji Permskiej na „duszę“ chłopską przypada prawie pięć dziesięcin, a w Polsce nawet i jednej dziesięciny niema, a tymczasem permiaacy skarżą się i skarżą, a Polaków dotąd nie słyszeliśmy“? „Bierzcie przykład z Polaków! Polacy milczą lub powiadają, że mogą żyć na $\frac{3}{4}$ dziesięciny, a wy nie potraficie wyżyć na pięciu. Czyliż to u Polaków ziemia lepsza? Lecz Polacy pracują, krwią i potem użyźniają ziemię“. — „Krwia i potem“, wtórowały cienie chłopów, rozstrzelanych przez ekspedycje karne Sucharowych, strejkujących najmitów rolnych, batożonych przez „usmiritiela anarchji“ „chłopskiego syna“, Nakoniecznego, „krwią i potem“ wtórowały dalekie odgłosy jęków chłopów, batożonych przez ekonomów w książących fortunach i szlacheckich zagrodach starej Polski.

Za głosowaniem w sprawie „nieprawomyślnych“ oraz w sprawie agrarnej poszły inne. 2-go grudnia Koło głosowało za formułą październikowców w sprawie interpelacji z powodu nadużyć wileńskiej „ochrony“: by po odrzuceniu formuły kadetów „nie pozostawić sprawy bez opinji Dumy“ przechyliło szalę na stronę formuły październikowców i wyraziło przekonanie, że w przyszłości „podobne objawy“ (prowokacji rządowej) „stanowczo nie będą dopuszczane“. — „Nie będą dopuszczane!“ wołało echo z pierwszej Dumy, kłócąc głos ks. Urusowa, interpelującego po pogromie białostockim rząd „wachmistrzów z wykształcenia, a pogromszczyków z zamiłowania“, z głosem Komisarowa, zapewniającego: „możemy pogrom urządzić, jaki zechcemy: zechcemy — na 10 ludzi, zechcemy — na 10 tysięcy“. „Nie będą dopuszczane!“ przynosiło echo głosy z przyszłości, zapytujące: czy Azew był „agentem wewnętrznej ochrony“, czy niszczycielem krwawych psów carskich? czy Harting był żandarmem nad żandarmami Europy, czy też prowokatorem nad prowokatorami?

Przyjemnie i szybko pędzi się po pochyłej równi! Dzień po dniu — nowy efekt, dzień po dniu nowy dowód „trzeźwienia Polaków“. I trzeźwienie to nie przestawało zwracać pilnej uwagi całej

prasy rosyjskiej, i w nagrodę za nie czarnosecinna Rossija i patriotyczne Nowoje Wremja nie przestawały darzyć Koła „sympatycznymi“, acz ciągle jeszcze wstrzemięźliwymi, wzmiankami. Ostatnim etapem w tej szybkiej jeździe na dół — zanim nastąpiło nieuniknione przykre uderzenie o ziemię — były głosowania, wraz z większością a przeciwko „opozycji“, za udzieleniem rządowi „bez zastrzeżeń“ pozwolenia na zaciągnięcie pożyczki zarówno 300-miljonowej na skonwertowanie krótkoterminowych zobowiązań, jak i 150-miljonowej na pokrycie deficytu w budżecie, którego Duma jeszcze nie oglądała, oraz głosowanie za zniesieniem porto-franco w kraju Nadamurskim — w imię udzielenia możności zdzierania jego mieszkańców przez „rodzimy“ przemysł. Nie przypominam już o tych projektach rządowych, kiedy i kadeci porzucali swą rolę „opozycji Jego Cesarskiej Mości“ i jednoczyli się z całą prawicą i centrum w „jedną kontrrewolucyjną masę“, głosując np. za udzielaniem przywilejów co do emerytury członkom administracji więziennej, którzy ucierpieli od zamachów więźniów, nie będą już mówili o głuchym milczeniu, jakie pełne miłości dla Słowiańszczyzny Koło zachowało po mowie Izwolskiego — „by nie burzyć łączności Dumy w tej sprawie“, stwierdzonej uprzednio, jak widzieliśmy, na poufnej herbatce u p. Izwolskiego; pominiemy to wszystko, przypomniemy tylko owo fatalne zderzenie przy staczaniu się w dół po równi październikowskiej oraz finał wielkiej wyprawy po „realne rezultaty“.

Na posiedzeniu dn. 14 grudnia członek Koła Parczewski postawił wniosek podniesienia sumy, asygnowanej na potrzeby sądów gminnych w Królestwie, nie o 10 600 rub. rocznie, jak to proponowała komisja Dumy, lecz o 50 600 rb. „Opinia“ była, zdawało się, gruntownie przygotowana (przez opinię przedstawiciele Koła pojmują sympatje prawicy), nawet Rossija i Nowoje Wremja już chwaliły Koło, a jednak... Jednak, gdy Parczewski wniosek swój w plenum postawił, referent komisji, październikowiec Czernickij wystąpił stanowczo przeciw niemu i — większość, głosując jak na komendę, wniosek obaliła, pouczając Polaków: służcie jeszcze, służcie jeszcze — zapłata was z czasem nie minie!

Wreszcie finał. Chodziło o nic innego, jak o „marsz pogrzebowy“ po 32-ch skazanych w Jekaterynosławiu na powieszenie, chodziło o wniesioną przez Milukowa formułę zamknięcia sesji jesiennej, wyrażającą „oburzenie z powodu bezustannie wzrastającej liczby wyroków śmierci“. Przy okrzykach Zamysłowskiego i Puriszkiewicza: „won! won! prawaliwaj!“ kadeci, socjaldemokraci, trudowicy porzucali salę Dumy na znak protestu przeciwko mordercom, sankcjonującym swym głosowaniem sądowe mordy, — potomkowie tych, którzy wnieśli sztandar „za naszą i waszą wolność“ i zań setkami ginęli na szubienicach, siedzieli dalej na swych ławach poselskich i — w zadumie milczeli..

II.

Jesienna część ubiegłej sesji jest, jakieśmy już wyżej powiedzieli, decydującą dla określenia charakteru działalności Koła w ciągu całego ostatniego roku „parlamentarnego“. Ona to nadała konkretne formy zapowiadanej „zasadniczej“ zmianie stanowiska Koła w Dumie i ustaliła taktykę Koła w następnej części sesji, ona to zdecydowała wraz z ustąpieniem Dmowskiego z Koła o „przełomie“ w polityce tego stronnictwa, które dotychczas niepodzielnie panowało w Kole i wyrzyło na jego działalności swoje piętno partyjne.

To też wobec zupełnie jawnego charakteru „ewolucji“ Koła jałową jest zupełnie dyskusja, prowadzona na szpaltach prasy polskiej i rosyjskiej: czy głosowania Polaków były rezultatem formalnego „sojuszu“ lub bloku z październikowcami czy też wynikiem polityki samodzielnej, polityki „wolnej ręki“? Spór ten dla istoty rzeczy takie właśnie ma znaczenie, jakie ma dla wieszanego pytanie, czy go powieszą po uprzednim przeczytaniu wyroku przez prokuratora czy też — wbrew prawu — bez niego. Czy wierzyć będziemy głosem, utrzymującym, że „grupy polskie“ zrywają dawną łączność z „opozycją“ i głosują razem z frakcjami „umiarkowanymi“ bez wszelkiego porozumienia z październikowcami li tylko dlatego, że „poczęści pod grozą germanizmu wycofały się z dziedziny utopji i weszły na drogę polityki realnej“, czy damy wiarę sekretarzowi Koła Jarońskiemu, zapewniającemu, że „Polacy nie mieli dotychczas żadnych interesów w Dumie, za których poparcie mogliby oddać swe głosy październikowcom“, że „porozumienie nie jest rzeczą chwili obecnej, lecz przyszłości“, czy zgodzimy się z Dmowskim, że porozumienie z październikowcami byłoby nieodpowiednie, bo jest to partja zbyt zależna od rządu, która nie może nic dać Polakom, — w każdym z tych wypadków faktem pozostanie, że powieszony wisi, że Koło Polskie w jesiennej sesji stoczyło się bezpowrotnie do poziomu październikowców. I obojętnym jest zgoła dla pierwszej ofiary tej ewolucji Koła — dla Żydów w Królestwie, czy ich prawa w przyszłym samorządzie miejskim mają zostać ograniczone na skutek formalnego „sojuszu“ Koła Polskiego z październikowcami, czy też — jak twierdzono w prasie — na skutek tego, że „i Polacy i Rosjanie zgodnie podzielają przekonanie co do niebezpieczeństwa oddania rządów miast w ręce Żydów“ i dlatego uważają za niezbędne namyśleć się, czy można będzie w tym wypadku rządzić się „arytmetyką“, czy nie będzie koniecznym zapewnić „przewagi chrześcijańskiej części ludności“. Obojętnym jest wreszcie dla powieszonego — dla idei niepodległej Polski, czy Koło Polskie zaprzedać ją będzie, przysięgając co chwila, jak Stecki, że „zaprzec się sztandaru swej idei państwowej, zapomnieć o nim znaczyłoby zburzyć groby ojców, wyprzec się rodu i imienia swego, zapomnieć o swej przeszłości“, a uprawiając jednocześnie politykę „chodatajów po diełam“, czy też politykę tę uprawiać będzie bez wszelkiego frazesu — ot

poprostu, tak, jak mu radziło Nowoje Wremja: „wyrzekając się przesądów historycznych, politykowania, odśrodkowych, separatystycznych tendencji“, tak, jak radzi Grabski: „wprost zawiesiwszy wielką politykę narodową“. Tak czy inaczej — powieszony powieszonym został: Polska, która żyła w duszach powstańców 63 roku, która słabe znaki życia dawała jeszcze w piersiach ich skarłowaciałych potomków, patryjotów demokratycznych i socjalistycznych z ostatniego dziesięciolecia wieku ubiegłego, ta Polska przez Koło Polskie w III Dumie pogrzebaną została ponownie i bezpowrotnie. Pomnik jej wystawiony został — w propozycji październikowców udzielenia jednego miejsca w komisji obrony państwowej, tej samej, z której wykluczono, jako zdrajców, kadetów — przedstawicielom „wiecznej buntowszczyzy“.

Czy wolno, wobec faktu zbliżenia się do październikowców, wobec faktu ustąpienia lidera Koła, Dmowskiego z jego stanowiska, mówić o „przełomie“ w polityce Koła i Narodowej Demokracji, o bankructwie tej partji, jak to z hałasem zwiastowali nie mogący się doczekać śmierci spadkodawcy jego mniemani spadkobiercy — postępowi zdechlacy? Tak i nie. Słusznie bardzo stwierdzał gdzieś Dmowski, że rola, którą Narodowa Demokracja spełniła w dni „anarchji“, — na Zjeździe S. D. K. P. i L. trafnie ją scharakteryzowano jako rolę zbrojnego ruszenia Polski burżuazyjnej, — dziś z mocy sytuacji politycznej należy do przeszłości. Lecz Polska burżuazyjna żyje przecie i wymaga obsługi swych „realnych interesów“. I oto partja, która z mocy swej drobnomieszczańskiej natury nadawała się do roli „zbrojnego ruszenia“ burżuazji przeciwko rewolucji niemniej niżli do snucia o kilka lat wcześniej reakcyjnych mrzonek w odbudowaniu Polski od morza do morza, — ta partja przez ironję dziejową skazaną zostaje na obsługiwanie tych codziennych, bieżących, pozytywnych „realnych interesów“! Oto to samo stronnictwo ugodowe, w walce z którym Narodowa Demokracja urosła, może stwierdzić z tryumfem, że ta ostatnia przyjęła jej „realny“ program, wysunięty przez ugodowców lat temu kilkanaście; w czasie całej kampanji, prowadzonej przez prasę „frondującą“ przeciwko polityce Koła, pisma ugodowe dobrotliwie tej polityki bronią, a jeden z głównych publicystów realistów Piltz stwierdza jako przyczynę tego faktu „poważny zwrot, jaki zaszedł w Kole w stronę realizmu politycznego“. Oto partja, która za pomocą teroru wyborczego walczyła o monopol reprezentowania „ojczyzny“ w Dumie — jako że jest ona „stronnictwem całego narodu“ — z pokorą deklaruje gotowość złożenia części mandatów w ręce realistów, a wódz Narodowej Demokracji w swej replice Piltzowi, pozwalając nam się domyślać, że między jego partją a „realistami“ istnieje pewna rozbieżność poglądów, konstatuje, że „trzeba sobie odmówić ich zbytniego podkreślania“. Czyliż nie „przełom“ to doprawdy?

Jeśli jednak, z punktu widzenia przystosowywania się do nowych, odmiennych od dawnych, zadań i funkcji w służbie Polski burżuazyjnej, „przełomu“ negować niepodobna, to stwierdzić przedewszystkiem należy, że jest to nietyłe „przełom“, ile „ewolucja“. I da-

lej — nie słusniejszego nad naigrwania się Głosu Warszawskiego z pism, z hałasem obwieszczających „bankructwo“ Narodowej Demokracji. Są kupcy, którzy bankrutują po setki razy, nie bankrutując przecie nigdy, są szulerzy, którzy codzień zgrywają się do nitki, a ciągle grają dalej, są partje, które szulerkę polityczną mimo „bankructw“ uprawiać będą tak długo, — póki istnieć będzie ustrój burżuazyjny. Bo uprawiają li tylko szulerkę burżuazji. I wbrew wszystkim publicystom prasy nacjonalistycznej — i „postępowej“ i chrześcijańskiej — stwierdzić należy, że nie oni, lecz przedstawiciele Koła mają słusność, kiedy twierdzą, że z polityki Koła niezadowolony jest nie „cały naród“, a tylko garstka inteligencji, młodzieży i robotników. Za Kołem natomiast stoją — lub stać będą — wszyscy ci, którzy posiadają „realne interesy“, więc tym bardziej w pojmowaniu burżuazji — „cały naród“. „Realna polityka“ Koła zwyciężyła i zwyciężyć musiała, albowiem jest ona polityką burżuazyjnej Polski. Polityka „chodataja po djełam“ znalazła uznanie całej kontrrewolucji, bo tylko ona mogła wyrosnąć na grobie rewolucji. Polityka Narodowej Demokracji zwyciężyła przed sądem burżuazyjnej Polski, bo Narodowa Demokracja raz jeszcze pogrzebała samą siebie i stanęła przed Polską burżuazyjną znów w postaci przydatnej do wszystkiego — Mädchen für Alle und Alles. Tylko że robotnicy, o których mówił przedstawiciel Koła, jako o „malkontentach“, to tylko garstka robotników nacjonalistycznych. Polska klasa robotnicza stoi „poza obrębem narodu“ i nie ma z polityką Koła Polskiego wogóle nic wspólnego, powierzając przedstawicielstwo swoich interesów klasowych i rzeczywistych interesów narodowych polskiej partji zjednoczonego proletariatu polsko-rosyjskiego. I dlatego ona tylko jest w stanie polityce Koła, polityce burżuazji polskiej przeciwstawić samodzielną i odrębną politykę — swoją politykę rewolucyjnego proletariatu.

III.

Wybitniejsze momenty z działalności Koła Polskiego w sesji wiosennej omawiane już były na łamach Przeglądu. Znaczenie jej dla scharakteryzowania i zrozumienia stanowiska i działalności Koła w ubiegłej sesji jest naszym zdaniem bezwarunkowo mniejsze, niżli sesji jesiennej.

Jeśli Koło Polskie głosowało 10 lutego przeciwko natychmiastowemu rozpatrzeniu wniosku o zniesieniu kary śmierci, a za odesłaniem go do komisji, a tym samym przyczyniło się do takiego załatwienia sprawy, które prawy „kadet“ Makłakow scharakteryzował słusnie jako „haniebny dzień, haniebne głosowanie, haniebny widok“, to czyliż już uprzednio Koło nie wykazało, że w żadne „demonstracje humanitarności“, nie wróżące „realnych wyników“, nie ma się zamiaru bawić? Jeśli przyjmowało, czasem zgola „bez zastrzeżeń“, czasem „z zastrzeżeniami“, lecz zawsze przyjmowało — etaty jednego za drugim ministerjum, to czyliż jeszcze w pierwszej sesji Dmowski nie oświadczył, że Polacy „uwolnili się od nieszczerzej dy-

plomacji“, za pomocą której, jak widzieliśmy, chcieli w drugiej Dumie wytargować koncesje w sprawie szkolnej, i czyliż już w jesiennej sesji Koło nie udzieliło rządowi Stołypina zgóry pozwolenia na pokrycie deficytu w budżecie, którego Duma jeszcze wcale nie rozpatrywała? Jeśli przy debacie nad etatem ministerjum sprawiedliwości mówca Koła Dymsza cały program Koła w tej dziedzinie zredukował do „dezyderatu“, by sędziowie byli wyznaczani w Królestwie i z pośród Polaków, nie wysunąwszy nawet żądania spolszczenia sądów, że pomijamy już żądanie przeobrażenia ich z kamorry zemsty politycznej w sądy, to czyliż już poprzednio, we wspomnianej mowie, Dmowski nie zapewniał, że „Polacy przyjmą każdą dobrą reformę“ i postarają się o „dobre jej wypełnienie“ — w interesie Tronu, Ojczyzny i Własności? Jeśli przy debacie nad etatem ministerjum oświaty ludowej Koło głosowało za formułą Anrepa, stawiającą ministerjum Szwarca za główne zadanie wychowywanie młodzieży w „uczuciach religijnych“ i „w duchu oddania Monarsze i ojczyźnie“ — tą samą formułą, za pomocą której październikowcy przeszli pod jarzmem kaudyńskim Markowa i Puriszkiewicza i którą Markow komentował w duchu walki w imię hasła *vae victis!* — to czyliż uprzednio Skałon nie ugodził się z naszym „społeczeństwem“ na wyznaniu, że szkoła ma wychowywać „w miłości do ziemi ojczystej, nie szczepiąc żadnej nienawiści“? Jeśli podczas debaty nad sprawą odesłania wniosku o wyodrębnieniu Chełszczyzny z Królestwa większa część Koła nie chciała „demonstracji“ przez natychmiastowe odrzucenie tego wniosku i zabiegała przy pomocy kadetów, by odrzucenie to czasem nie nastąpiło, to czyliż już uprzednio przy głosowaniu nad wnioskiem w sprawie kary śmierci Koło nie dowiodło, że nie chce żadnych „demonstracji“, że uznaje za „jedynie wskazaną“ taktykę walki z „anarchją“?

Próżno byśmy szukali w wystąpieniach Koła Polskiego jakiejś polityki zasadniczej: zasadniczej i stanowczej walki o prawa i interesy narodowej kultury, zasadniczej obrony praw i interesów tej warstwy społecznej, której podniesienie bytu winno w myśl programu „polityki narodowej“ górować nad wszelkimi innymi zadaniami — włościąństwa, że nie mówimy już wcale o klasie robotniczej, za której przedstawiciela podawał się kiedyś z niesłychanym cynizmem pan Żukowski, wybrany przy pomocy stupajek Kaznakowa. W przemówieniach członków Koła jest tylko — jak mówi prasa, będąca na usługach Koła, — „pełne godności narodowej“ nieskończone wyliczanie aktów administracyjnych i czynności administracji, naruszających zdaniem Koła „prawo“ carskie, jest tylko nieskończone apelowanie do praw, przyznanych narodowi ongi przez tego lub innego „Monarchę“. W świetle czynów, w świetle głosowań, ta „obrona naszych praw i interesów narodowych“ nabiera takiego właśnie znaczenia, jak skomlenie niewolnika, batożonego przez pana, a niezmordowanego w odwoływaniu się do jego łaski i sprawiedliwości. I jeśli Dmowski, charakteryzując taktykę Koła w ostatniej sesji Dumy jako „walkę o prawo szersze w przeciwstawieniu do węższego“, usprawiedliwia ją tym, że jest ona nakazana z jednej strony przez

obawę zwycięstwa skrajnej prawicy, z drugiej przez chęć niedopuszczenia do zwycięstwa żywiołów rewolucyjnych, „przewrotowych“, to jeszcze trafniej stwierdza Piltz, że obecna ewolucja Koła od taktyki „ultraopozycyjnej“ do „realnej polityki“ została dokonana pod „batem musu“. Tylko obaj, usprawiedliwiając politykę Koła, jeden koniecznością lawirowania między rewolucją a skrajną reakcją, drugi „batem musu“, wysławiają nic innego, jak — kontrrewolucję.

Jak zapowiedział Dmowski jeszcze w pierwszej sesji, Polacy w trzeciej Dumie nie wysuwają programu autonomicznego i, uwolniwszy się od nieszczerzej „dyplomacji wszelkiego rodzaju“, „opuścili grunt przedsięwzięć nieziszczalnych“, weszli na grunt praktyczny i „przyjmą każdą dobrą reformę“. Polacy więc w III Dumie nie usiłowali tak, jak w II-ej, targować się o głosy swe za budżetem wzamian za obietnice koncesji w sprawie szkolnej: oddawali je „bez zastrzeżeń“. Lecz niedość na tym. Bo, jak słusznie zauważył tow. Jan z Czerniakowskiej, nikt inny, lecz Polacy wygłosili w czasie ogólnej debaty nad budżetem — debaty nad etatem kontroli państwowej — najpodlejszą mowę, jaka została wygłoszona w Dumie przy tej okazji. Autor jej, pan Żukowski, nie znajdował bowiem — jak to czynili przedstawiciele wszystkich grup opozycji, włączając w danym wypadku nawet „mirnoobnowlenców“, by możliwym było zmniejszyć wydatki na obronę państwową; pan Żukowski śpiewał nieomal panegiryki na cześć postępu, jakiego dokonało ministerjum finansów w zakresie wydatkowania większych sum na wydatki produkcyjne, w zupełności usprawiedliwia — przedstawiciel „autonomistów!“ — wzrost wydatków na administrację, żądał zaś jako radykalnego środka dla zażegnania krachu finansowego — „decentralizacji“. I jeśliby kto chciał wątpić, że przez usta Żukowskiego mówił nie tylko znawca spraw finansowych, jak to twierdził sam Żukowski, lecz zarazem duch klasowy burżuazji polskiej, to niechby posłuchał tylko następującego panegiryku na cześć złota, wplecionego w przemówienie budżetowe: „Złoto, panowie, to siła wszechświatowa, to siła bez wątpienia o podwójnym ostrzu: słabym grozi ona ekonomicznym niewolnictwem, lecz dla silnych to mocna i pewna gwarancja wolności, albowiem jeśli słusznym jest, że pieniądze to bita w monetę wolność, to złoty pieniądz, pieniądz świata aryjskiego, pieniądz cywilizacji i kultury“ i t. d. i t. d.

Tak Koło Polskie broniło „najrealniejszych interesów“ „narodowych“: zwycięstwa kontrrewolucji, armji i — złota.

IV.

Charakterystyka działalności Koła Polskiego w ubiegłej sesji byłaby nie tylko niedostateczną, lecz z naszego punktu widzenia poniekąd i jałową, gdybyśmy zechcieli stwierdzić w niej jedynie ewolucję Narodowej Demokracji od „tromtadracji“ początku lat 90-ch, grożącej „nieustającą chroniczną rewolucją“ i zbierającej się odbudować Polskę od morza do morza, do „ugody“, stwierdzającej, że należy „wielką politykę narodową wprost zawiesić“, a uprawiać

politykę „obrony bieżących interesów“. W ewolucji tej jest inny niezmiernie doniosły pierwiastek, który dotąd świadomie pominąłem, a który, jak to słusznie podnosi Dmowski, określa politykę Narodowej Demokracji i Koła w wyższej jeszcze mierze, niżli bezpośredni stosunek do rządu rosyjskiego, nadając jej dopiero skończone kształty polityki „narodowej“ — polityki określonej klasy społecznej. Jest nim — „polityka słowiańska“, neoslavizm.

„Przełom w położeniu i roli dziejowej Polski polega na tym, że znów główną jej walką staje się walka przeciw zalewowi germańskiemu“, mówił Dmowski w Pradze. „Dla społeczeństwa polskiego — pisze tenże Dmowski w swej książce o kwestji polskiej — jest jasnym, że jeżeli mu grozi w dalszej przyszłości ztrata bytu narodowego, to nie od Rosji, ale od Niemiec... Cały naród polski uważa dziś Niemcy za głównego swego wroga, rozumiejąc, że wszystko, co się gdziekolwiek czyni dla wzmocnienia i obrony polskości, jest w ostatniej instancji walką z Niemcami“. Lecz z drugiej strony Rosja jest w położeniu napozór bez wyjścia: rewolucja nie zdołała obalić rządu, rząd nie zdołał stłumić źródeł rewolucji. I oto w tym „impasie“, w tym położeniu napozór bez wyjścia, „państwo ma jedyny ratunek przed sobą, jedyną drogę do uzdrowotnienia się nawewnątrz i odrodzenia swej zewnętrznej potęgi — w zasadniczej zmianie swego charakteru i kierunku swego rozwoju. To nie może już być państwo jednego narodu rosyjskiego, wszystkim innym narzucającego swą kulturę i swe instytucje, — siły innych narodów, a przedewszystkim polskiego, muszą być narówni z rosyjskimi powołane do życia, do samoistnej twórczości“. „Szeroka polityka imperjalistyczna z konieczności słowiańska“, na podstawie rozwoju sił wszystkich narodów, w skład państwa wchodzących, — oto idea i program wodza Narodowej Demokracji, stopniowo przeszczepiany tej partji, zarówno jak i Kołu. Słowiański Drang nach Osten w postaci opanowania Dalekiego Wschodu, walka z innym Drang nach Osten — burżuazji niemieckiej, grożącym opanowaniem własnego „stanu posiadania“ burżuazji polsko-rosyjskiej — oto idea przewodnia tej polityki. Być może polityka to przyszłości, być może polityka to nawet bez przyszłości, jednak idea sama to prawowite dziecię burżuazji polskiej w jej dążeniu na Wschód, uwarunkowanym przez zamknięcie jej Zachodu z mocy panowania nad nim wyższej kultury niemieckiej, — dążeniu, datującym się od czasu, odkąd sama ze Wschodem została skuta i zespolona.

Nie poraz pierwszy to rodząca się myśl burżuazji polskiej podejmuje ideę opanowania Wschodu przez oddanie się „bez zastrzeżeń“ północnemu niedźwiedziowi. W 1846 myśl tę rzucił Wielopolski, szukając pomsty „rozlanej przez Metternicha krwi słowiańskiej“ i wołając do Mikołaja I w swym „liście szlachcica polskiego“: „Przychodzimy się oddać Tobie najwspaniałomyślniejszemu z nieprzyjaciół naszych... Oddajemy Ci się z własnej woli, bez chępliwości i rachuby, z serca i przekonania; nie wyłamujemy się z pod żadnej ustawy, rządzącej Twym państwem, żadnych warunków nie kła-

dziemy... nic nie omawiamy". I za to oddanie się „bez zastrzeżeń” jednego tylko żądał Wielopolski. „Nie pomijaj bezkarnie zbrodni, popełnionej przez cudzoziemca na braciach naszych w Galicji, a we krwi rozlanej nie zapominaj krwi słowiańskiej o pomstę wołającej!” — taką była prośba Wielopolskiego, „pokorna a jedyna, ognistemi zgłoskami w sercach zapisana”, tak jak dzisiaj „prośbą jedyną a pokorną” Dmowskich jest — walka z Niemcami. I jeśli idea Wielopolskiego — oddania się Rosji, a z czasem i z dobytą Rosji — w r. 1861 już za cenę autonomji Królestwa — pozostała mrzonką i w r. 1862, to było to wynikiem zarówno słabości dojrzewającej w łonie starej Polski burżuazyjnej, nie zdolnej jeszcze przeciwstawić się Polsce szlacheckiej i jej idei niepodległości państwowej, jak niemniej i rezultatem sprzeczności, tkwiącej we wcieleniu w życie konstytucyjnych form w jednej tylko części caratu. Porażka ta nie oznaczała wszakże, by „idea słowiańska” nie miała się znów odrodzić w Polsce. Bo oto w 1877, kiedy na porządku dziennym stała kwestja wschodnia, a wewnątrz Rosji dały się odczuwać pierwsze dreszcze ruchu rewolucyjnego, pojawia się na szpaltach krakowskiego Czasu program konserwatystów z Królestwa. „Kwestja polska — oświadczają oni, podobnie jak dziś Dmowski, — to pięta achillesowa polityki rosyjskiej”, bo „na kogoż Rosja liczyć może w razie wojny z wrogami jej mocarstwami?” Trzeba tylko w rządzie „obudzić przeświadczenie, że pragnąc pracować dla kraju... nie mamy zamiaru krzyżować jego dążeń i celów, ale przeciwnie poczuwamy się do obowiązku w miarę otrzymanej pomocy i ulg w naszych wewnętrznych pracach, do przyjęcia na siebie tego udziału w pracy i w ciężarach państwowych, który spadnie na nas, jako na odrębną narodową jednostkę, ale w stałym stosunku do państwa rosyjskiego zostającą”. W tymże roku 77 pojawia się „list otwarty emigrantów polskich do prof. Gradowskiego”, którego autorzy jeszcze konsekwentniej rozwijają ideę „słowiańską”. Wyrzekając się walki o niepodległość, „emigranci polscy” stwierdzali, że przyszłość świata nie dla „strumieni (dla pojedynczych państw słowiańskich), jeno dla rzek potężnych (Słowiańszczyzny pod przewodem Rosji)”. Więc „zapomniawszy o porywach przeszłości”, autorzy gotowi byli stanąć „na tym gruncie słowiańskim, na którym walczy Rosja” i ofiarowywali jej swą pomoc, albowiem „całej budowie państwa grozi niebezpieczeństwo”. A w niebezpieczeństwie tym, gdy „wszystko w Rosji się jakoś poplątało”, „silną dla Rosji podporą byłaby konserwatywna Polska... Polacy to konserwatyści, a wkrótce żywioł konserwatywny będzie nam bardzo pożądany”...

Porównajcie te programowe oświadczenia z programowemi oświadczeniami Steckich, Żukowskich, Dmowskich, Grabskich, Piltzów a ujrzycie, że dzisiejsza „polityka słowiańska” Dmowskich i Koła Polskiego to ta sama idea „ratowania” Rosji przed upadkiem i „anarchją” za cenę „pomocy i ulg w pracach wewnętrznych” — koncesji na polu narodowym, „decentralizacji”, autonomji, wreszcie rynków na Dalekim Wschodzie pod osłoną mającego pysznie rozkwitnąć imperjalizmu. Targu dobić ma przekonanie o zobopólnej

jego korzyści: ratowanie Rosji przed „anarchją“ oznacza zarazem podniesienie jej potęgi nawewnątrz i nazewnątrz, oznacza z drugiej strony „stłumienie anarchji“ u siebie w domu, obronę „Słowiańszczyzny“ całej przed „Niemczyzną“.

Na usłużne propozycje konserwatystów polskich z r. 1877 nacjonalistyczna prasa rosyjska odpowiedziała kopnięciem. Czyliż losy pertraktacji Koła Polskiego z rządem Stołypina w II Dumie były czym innym w świetle porównania historycznego?

Polityka pana Dmowskiego należy do przyszłości, acz wątpliwe to jeszcze bardzo, by przyszłość do niej miała należeć, co zresztą nie przeszkadza, by burżuazja polska miała się posługiwać „ideą słowiańską“ jako jednym z narzędzi swej polityki. Dotąd polityka ta zdobyła tylko kopnięcia, które posiadały tę dobrą stronę, że zdołały otrzeźwić narodowych mężów stanu. Wielkomocarstwowe kombinacje, wyłaniające się z książki Dmowskiego, pisał jeden z wybitniejszych publicystów „realistycznych“ Straszewicz, to ideologiczne złudzenia, a tym samym fatalne niebezpieczeństwo dla narodu. „Cele nasze muszą być wielkie — pisze Grabski — i mogą być odległe, lecz środki działania muszą być zastosowane do sił i warunków“. Dla „szerokiej polityki imperjalistycznej, z konieczności słowiańskiej“ Koło Polskie, zarówno jak stojąca za nim burżuazja polska, nie posiadają żadnej realnej siły: wyznawało to Koło przy aneksji Bośni i Hercegowiny, a lejb-organ Dmowskiego z bólem serca stwierdzał, że współczesna Rosja „nie dorosła do polityki Wielkiej Rosji“. „Wielkomocarstwowe kombinacje“ Dmowskiego dzisiaj — to, mówiąc znów słowami Straszewicza, tylko pierwiastek Rzeckiego z „Lalki“ Prusa, to gorzej niż porażka: to komizm. A natomiast na porządku dziennym pozostają zawsze „realne interesy“ własności w jej wielkich formach; te wymagają polityki, acz nie wielkiej, lecz natomiast zapobiegliwej i wymagającej „walki o prawo choćby wązkie, szersze przecież niż istniejące“. Więc przyszło otrzeźwienie i polityka „obrony bieżących interesów“, acz nie zrywając z nim zasadniczo, wzięła wszakże chwilowo górę nad dążeniem, stawiającym sobie za zadanie dać państwu „szeroką politykę imperjalistyczną z koniecznością słowiańską“. Dziś ci, którzy kontynuują politykę Dmowskiego, kontynuują ją już „bez złudzeń wielkomocarstwowych“. „Polityka słowiańska — pisze o wiele trzeźwiejszy od Dmowskiego Grabski — dla osiągnięcia naszych politycznych zamierzeń w przyszłości ma znaczenie niewątpliwie zasadnicze i poważne, na razie jest z tej racji cenną, że wpływa korzystnie dla nas na opinię rosyjską“. Niemniej „zawiera ona w sobie tyle sprzeczności i trudności, że należy ją prowadzić z wielką ostrożnością — prowadzić ją powinni ochotnicy... Cele nasze powinny być wielkie i mogą one być odległe, ale środki działania muszą być zastosowane do sił i warunków... Wielką politykę narodową najlepiej jest wprost zawiesić... należy prowadzić politykę interesów narodowych“, interesów, rozważanych nie ze względu na rozstrzygnięcie sprawy polskiej, ale ze względu na wytworzenie dla nas jako dla

obywateli państwa na równi z innymi bardziej normalnych warunków egzystencji“.

Idea polityczna lidera Koła Polskiego niewątpliwie poniosła kompletne fiasko. Nie tylko że nie nadeszły czasy, gdy nasi Dmowscy, Grabscy i Żukowscy pełniłoby mogli rolę rosyjskich Potockich, Grocholskich, Badenich i Bilińskich, rządzących państwem, Gołuchowskich, torujących drogi jego imperjalistycznemu rozwojowi, burżuazja polska nie tylko nie posiada wogóle możliwości nałożenia swego piętna na sposób rozwiązania kryzysu państwowego i społecznego w Rosji, ale mogłaby wówić o swym wpływie na politykę państwową z taką samą tylko racją, z jaką kopany ciągle lokaj może twierdzić, że wpływa na stan nóg swego pana. Nie wyklucza to wszakże tego, że idea, leżąca u podwalin Koła, — idea polityczna, podniesiona przez Dmowskiego, jest jedyną ideą polityczną, mogącą co do swego rozmachu, nie bacząc na jej zupełną fantastyczność, odpowiadać dziejowemu posłannictwu burżuazji jako klasy. I o tyle właśnie wyższą jest ona od krytyki, uprawianej przez postępowych impotentów, „protestujących“ przeciwko polityce targów, a wyrażających swe ubolewanie z powodu, iż Koło Polskie nie dobiło handlu ze Stołypinem w drugiej Dumie po niższej cenie, niżli ta, którą Koło chciało wytargować; o tyle też jest ona wyższą od nacjonalistycznej frondy, chcącej na nowo podjąć „szyzofową pracę“ powrotu do dawniejszego programu z r. 1893 „nieustającej chronicznej rewolucji“ — z karaniem agentów rządowych i zdrajców sprawy narodowej, a brakiem istotnej walki z samowładztwem; o tyle też jest ona wyższą od programu „realistów“, chcących teje polityki, co i Narodowa Demokracja, tylko bez „pierwiastków Rzeckiego“, bez wszelkiej idei — choćby idei „szerokiej polityki imperjalistycznej z konieczności słowiańskiej“.

I dlatego to właśnie ta idea polityczna, jak i cała polityka Koła Polskiego, może być postawiona pod pręgierz jedynie przez proletarjat, przeciwstawiający jej swoją ideę — ideę nieograniczonego panowania demokracji oraz nieprzejednanej walki przeciw imperjalizmowi we wszystkich jego formach, jako drogi do wyzwolenia zarówno jednostki, jak narodów od wszelkiego wyzysku i ucisku klasowego. Historycznym więc zadaniem proletariatu polskiego, wspólnym mu z rosyjskim, jako jednej klasie, jest nie tylko ideę imperjalizmu w jej polskim wydaniu — Dmowskiego, czy rosyjskim — Stołypina postawić pod pręgierz historii, lecz wręcz odebrać jej wszelki grunt pod nogami — przez danie swego rozwiązania kryzysu państwowego Rosji.

Kłopoty zewnętrzne i wewnętrzne.*)

Napisał N. Trocki.

1. Imperjalizm jako wyjście.

Synów chłopą, wyzwolonego przez rewolucję francuską, Napoleon zrobił uczestnikami swych zwycięstw i swych grabieży. Musiał on wywrócić i rozrzucić na wszystkie strony starą rupieciarnię tronów europejskich, zanim zdołał nad zwłokami swej matki — rewolucji wznieść własny swój żołnierski tron.

Bismark zlikwidował narodową rewolucję niemiecką, wzięwszy na siebie spełnienie jej zadania. W tym celu musiał w r. 1866 pogromić Austrię, a w r. 1870 — Francję. Dopiero po zwycięstwach Prus mógł przystąpić do zjednoczenia Niemiec — na modłę żołdacką, junkierską, dynastyczną, a i to tylko z dodaniem takiej korektywy, jak powszechne prawo wyborcze.

W burzliwej dobie r. 1905 partje porządku burżuazyjnego otwarcie wołały o rosyjskiego porucznika Bonapartego. Lecz ten nie przyszedł. Wzamian za to otrzymały w darze od losu gubernatora saratowskiego Stołypina, jako tłumaczenie Bismarka na język naszej rodzimej historii. Bismark miał poza sobą zwycięstwa pod Sadową i Sedanem. Stołypin ma klęskę pod Mukdenem i Cusimą. Bismark uznał za niezbędne dać prawo wyborcze masom ludowym. Stołypin zaczął od tego, że skradł już zdobyte przez masy ludowe prawa wyborcze. Bo i nie mógł zrobić inaczej. Niechby spróbował „dać“ powszechne prawo głosowania, — a otrzymałby parlament, w którym głos rozstrzygający miałyby Socjaldemokracja. Rozpędziwszy dwie Dumy, Stołypin pokazał, że umie odróżniać przeszkody urojone od rzeczy w istych. Lecz gdy wykroił trzecią Dumę z żywiołów społecznych kontrrewolucji, znalazł się wobec przeszkód rzeczywistych oko w oko. „Związek zjednoczonej szlachty“, zasłużony przewodca kontrrewolucji, żądał zupełnej restauracji politycznej i ekonomicznego *status quo*. Lecz podpis zjednoczonej szlachty na wekslach carskich nie mógł mieć znaczenia. Tutaj trzeba już było pomocy październikowej burżuazji. Ta zaś żądała przynajmniej buchalteryjnej kontroli nad budżetem i — rozszerzenia rynku. Antagonizm szlacheckiej własności ziemskiej i kapitału handlowo-przemysłowego na tle nierozwiązanych zadań rewolucji odrazu włożył na rosyjskiego Bismarka kajdany ręczne i nożne. Dziś, gdy gwiazda Stołypina wyraźnie chyli się ku zachodowi, szubrawcy z Nowoje Wremja, którzy mu torowali drogę, oskarżają go o brak „twórczości“. Że Stołypin zrobiony jest niekoniecznie z tej samej gliny, co Bismark, o tym nie wąpiliśmy nigdy. Jednakże przyczyny jego niewątpliwego bankructwa tkwią nie w osobistej ciasnocie umysłowej tego przedrewolucyjnego gubernatora, lecz w nierozwikłanych sprzecznościach kontrrewolucyjnej Rosji.

*) Część poniższego artykułu ukazuje się za zgodą redakcji „P. S.“ w centralnym organie rosyjskiej s. d. partji Socjaldemokrat.

W powstaniach r. 1905 robotnicy okazali się zbyt słabymi dla obalenia caratu, a kadetom w pierwszych dwóch Dumach nie udało się urzec go. Lecz elementarne wymogi rozwoju ekonomicznego pozostały, — trzeba było szukać innych dróg. Kiedy „oswożdziency“, jutrzejsi kadeci, usiłowali uczepić się rewolucji, lub gdy kadeci, wczorajsi „oswożdziency“, odgradzali się od rewolucji i podawali monarchji dłoń do zgody, występowali jako przedstawiciele i parlamentarjusze całego społeczeństwa burżuazyjnego, jako jego podjazd wywiadowczy. Z samej istoty swej roli musieli oni zapędzać się naprzód, szukać dróg, węszyć za tropami i wskutek tego oddzielać się chwilowo od ciężkich mas tego społeczeństwa burżuazyjnego, któremu służyli. W tym tkwi sekret ich grzechu wyborczego, ich przelotnej igraszki z czerwonym kogutem powstania ludowego, — czego im dotychczas wybaczyć nie mogą sąsiedzi z prawej strony. W drugiej Dumie kadeci z całą energią wysunęli tendencje zachowawcze, własnościowe swego programu i wykluczyli wszystkie „pomyłki“ swej polityki w pierwszej Dumie. Dlatego też krach drugiej Dumy miał dla nich znaczenie bardziej zasadnicze. Postawili przed sobą samo zagadnienie metody. Wyjście z matni znaleźli w imperjalizmie.

Jak wcześniej, tak i w tym wypadku, kadeci tylko wysforowali się naprzód, jako ideologiczny rekonesans burżuazyjnego społeczeństwa. Rewolucyjne metody „uzdrowienia“ rynku wewnętrznego nie dopisały. Owoce kontrrewolucyjnego prawodawstwa rolnego według art. 87 toną w niejasnej perspektywie dziesięcioleci. Tymczasem dziewięćcioletnie prawie ciągłe przesilenie handlowo-przemysłowe wymaga niezwłocznych środków radykalnych — dopływu nowych kapitałów z zagranicy i rozszerzenia zewnętrznych rynków zbytu. Silna władza, urok państwa, energiczna dyplomacja, gotowość bojowa, — ideje te stają się w okresie trzeciej Dumy punktami wyjścia opozycji kadeckiej. I cóż? Partja nielegalna, oplwana przez publicystów urzędowych i półurzędowych, wygnana za nieprawomyślność z komisji obrony państwowej, partja kadecka staje się mementem wszystkich kampanji „patriotycznych“ i chełpi się tym, że nie tylko październikowcy, lecz i ministrowie carscy idą za nią szlakami demonstracji germanofobskich i występów słowianofilskich. Imperjalistyczna jednomyślność narodowa, a wraz z nią — wyjście z matni dziejowej, wydały się już zapewnionymi, kiedy wydarzenia surowo wezwały do odpowiedzialności całą szajkę patrijotyczną. W zatargu rosyjsko-austrjackim „nowa metoda“ przeszła pierwszą próbę i poniosła haniebną porażkę w oczach całego świata.

2. Kwestja serbska i konflikt rosyjsko-austrjacki.

Serbji szło o same podstawy jej istnienia. Pod względem gospodarczym i narodowym Serbowie znajdują się w takimże położeniu, w jakim Włosi byli przed r. 1859, a Niemcy — przed erą Bismarka; 8—10 milionów głów rozproszonego plemienia serbsko-chorwackiego dzieli się pomiędzy właściwą Serbję, Czarnogórę, Turcję (Sandzak Nowobazarski i Macedonja), Austrię (Dalmacja

i Istrja), Węgry (Kroacja i Sławonja) i Austro-Węgry (Bośnia i Hercegowina). Serbja liczy właściwie tylko 2,75 milionów Serbów. Odcięta jest od portów, a od północy objęta żelaznym półpierścieniem posiadłości austro-węgierskich. Bałkany nie istnieją dla Serbji, jako rynek, ponieważ rolnicza ludność półwyspu nie potrzebuje produktów serbskiego rolnictwa i hodowli. W ten sposób klucz całego wywozu serbskiego znajduje się w rękach obszarników austriackich i węgierskich, którzy samowolnie zagradzają serbskiej świni drogę na rynek europejski. Czysto formalny akt „wcielenia“ Bośni i Hercegowiny wywołał burzliwy ruch w Serbji właśnie dlatego, że utrwalił dla niej stan bez wyjścia pod względem gospodarczym. Wrzenie narodowe starali się wyzyskać serbscy aferzyści polityczni, demagodzy, wyżsi oficerowie i dynastja, której głowa niezbyt dawno przechodził szkołę patriotyzmu w domach gry i lombardach Szwajcarii. Tym niemniej z gruntu błędna była w tej odpowiedzialnej chwili postawa wiedeńskiej Arbeiter-Zeitung, która poza plecami złodziejasków-demagogów i bitych lichtarzami „dynastów“ nie chciała widzieć szerokich kół narodu serbskiego z ich interesami gospodarczymi i zapałem narodowym; tym błędniejsza, że „bohaterowie“ narodowi spotkali się z należytyym odporem ze strony Socjaldemokracji serbskiej, której jedyny przedstawiciel w skupstynie, tow. Kaclerowić ze szlachetnym męstwem wystąpił wbrew koalicyjnym wrzaskom wszystkich stronnictw politycznych Serbji.

Stworzenie „Wielkiej Serbji“ da się pomyśleć tylko jako wynik wojny, w którejby Austro-Węgry poniosły porażkę. Lecz walka sam na sam z ogromnym mocarstwem wojskowym przechodzi oczywiście siły małej Serbji. Szuka ona pomocy i ogląda się na Rosję. Tutaj właśnie otwiera się pole dla dyplomacji carskiej i wysługujących się jej stronnictw politycznych. Prasa stołypinowska, paździenikowa i kadecka ciągną dalej przeciw austriackiemu „ukrzyżowaniu“ Słowian kampanję, odrażającą swą dzikością, kłamliwym patosem i niewolniczym tchórzostwem. Izwolski, ten sam, który w Buchlau zgóry się zgodził na wcielenie Bośni i Hercegowiny, w lutym jawnie prowokował Serbę do oporu swą porozumiewawczo-wymijającą postawą. Makłakowowie i Chomiakowowie, Stachowicze i Czerep-Spirydowicze wysyłali już telegraficznie całe korpusy ochotników rosyjskich. Następcą tronu serbskiego, wychowaniec petersburskiego korpusu kadetów i prawdziwa bratnia dusza korneta Kowaleńskiego, „złe wychowany smarkacz“ według świadectwa księcia Mieszczerskiego, przybywa do Petersburga, przyjmuje pocałowanie od cara i bratnio-słowiański pokłon do ziemi od Józefa Hessena. Polityk serbski Pasić przywozi z Petersburga zapewnienie, że Rosja „w każdym razie nie uznaje wcielenia“. Na groźbę ultimatum austriackiego serbscy oficerowie odpowiadają gotowością walki do tak zwanej ostatniej kropli krwi, a królewicz Jerzy staje na czele „legjonu śmierci“. Komunikat rządowy z dnia 22-go lutego wypowiada przekonanie, że Serbja nie pozostanie odosobnioną. „Hipnoza rosyjska“ panuje niepodzielnie w kołach rządzących Serbji.

Rząd jej do najwyższego stopnia wyteża siły i środki kraju, traci miliony na zapasy bojowe, trzyma rezerwy pod bronią...

Ze swej strony rządy Austrii i Węgier okazują zupełną gotowość pójścia do końca: potężny rozwój przemysłowy ostatniego dziesięciolecia stworzył i tu przesłanki wojującego imperjalizmu, a Bałkany w stosunku do Austro-Węgier leżą na linii najmniejszego oporu. W końcu lutego Austrija zlikwidowała swe rachunki z rządem tureckim z okazji „wcielenia“, bojkot austriackich towarów w Turcji ustał i rząd austriacki ujrzał, że ma ręce rozwiązane do egzekucji nad Serbją. W razie jeżeli ta nie przerwie mobilizacji, Austrija grozi — wyprawą karną. Rozwiązanie zbliża się z każdym dniem. I taka jest logika imperjalizmu! — gdy na widnokręgu zarysowały się wielkie wydarzenia, te, wskutek których zmieniają się granice dawnych państw i powstają nowe ciała państwowe; gdy na porządku dziennym stanęła kwestja uruchomienia dla „czynu“ tych samych działań, bagnetów i żołnierzy, które rząd dostaje za pośrednictwem parlamentu, — wnet monarchja austriacka uznała za właściwe odprawić przedstawicieli narodu do domów, aby bez żadnych przeszkód przejść od gadania do „prawdziwego“ czynu. W zbójcekich jaskiniach banków, a nie w parlamentach rozstrzygano w owych dniach o losach narodów i ważono ich krew. Austro-Węgry śpiesznie stawiają na stopie wojennej kilka korpusów i wysyłają na granicę naddunajską. Rozwiązanie zbliżało się z dniem każdym.

W początkach marca Anglja, Francja, Niemcy i Włochy przedsięwzięły akt pośrednictwa w Belgradzie. Żadne z tych mocarstw nie chciało wojny. Ponieważ zaś wojna była niepodobieństwem bez poparcia Serbji przez Rosję, klucz więc całej pozycji znalazł się nagle w rękach dyplomacji carskiej (po kilku dniach klucz ten okazał się, jak zobaczymy, lichym wytrychem złodziejskim). Rosja formalnie przyłączyła się do „aktu pośrednictwa“, lecz zrobiła to w ten sposób, aby podjudzić Serbję do dalszego oporu. 6 marca Austrija zagroziła, że 1 kwietnia, gdy upływał termin traktatu handlowego, zamknie ostatecznie granicę dla bydła serbskiego. Lecz Serbją ani myślała się uspokoić. Gdy Guczkow „z polecenia“ zaczął w Dumie bronić „niepopularnej“ taktyki odwrotu, serbska półurzędówka przypominała, że car przyrzekł królewiczowi bronić Serbji do ostatnich krwawych następstw. Na ultimata austriackie rząd serbski odpowiedział wymijająco i w dalszym ciągu mobilizował wszystkie siły wojskowe. „Pokój już umarł — pisała 24 marca półurzędówka ministerjum węgierskiego, — tylko mu nie chcą jeszcze tego powiedzieć“. Lecz tegoż dnia wieczorem serbski minister spraw zagranicznych otrzymał od Izwołskiego telegraficzne zawiadomienie, że w razie wojny Serbją zostanie odosobnioną. 25-go marca cały świat obiega wieść, że dyplomacja carska bez żadnych zastrzeżeń uznaje wcielenie, odmawia Serbji jakichkolwiek praw do kompensaty nawet w dziedzinie gospodarczej. A następnego dnia Serbją, podszczuta do awantury i haniebnie zdradzona, do reszty wyczerpana i przeciążona długami, przystąpiła już do rozbrojenia. Na do-

miar wszystkiego 1 kwietnia, po upływie traktatu handlowego, tryumfująca austro-węgierska świnia obszarnicza spuściła szlaban przed samym nosem swej wydziedziczonej siostry serbskiej.

3. Dyplomatyczna Cusima a partje polityczne.

Fiasko dyplomacji carskiej było bezprzykładnie haniebne. „Urok“ (prestige) djabli wzięli. Na obliczu mężów stanu 16 czerwca wystąpił ponsowy ślad łapy, a „dołknięci“ (kadeci w ich liczbie!) uprzejmie wyjaśnili, że jest to odbicie ręki berlińskiej. Winnym Cusimy dyplomatycznej (w stylu Niebogatowa, a nie Roźdiestwien-skiego!) okazał się według wyjaśnień Głosu Moskwy „nacisk, wywarty przez księcia Bülowa i może samego cesarza Wilhelma w Petersburgu, nacisk podobny do groźby...“ (Nr. 63). Z Berlina zapytano, do jakich granic zamierza iść rząd petersburski i czy ma zamiar dobyć miecza? Na otwarte pytanie w Petersburgu musiano odpowiedzieć: „nie, — bo my... nie mamy miecza“. Wyznanie to wypowiedziano głośno, dobitnie, wyraziście — i chociaż stwierdzało ono tylko oczywisty fakt, zrobiło wrażenie oszałamiające. Gdzież wasza armja? zapytali październikowcy. Pobita w Mandżurji? Lecz od r. 1904 minęło pięć lat, przez ten czas rząd co-rocześnie wydawał na wojsko 425 milionów rubli i wlewał do jego szeregów 450 tysięcy nowobrańców. Oznacza to zgórą 2 miliony głów i 2 miljardy rubli! Gdzież owoce tych bajecznych wydatków? Prasa październikowa, wtórując Guczkowowi, rzuciła się wściekle na „nikczemny system swojactwa i protekcji“ i na kradzieże intendentury. Zamilczała jednak o rzeczy głównej. Nie powiedziała mianowicie, że armja, przeciwstawiona ludowi i zdemoralizowana zwycięstwami nad nim, zawsze okazuje się pod względem wojennym wielkością znikomą. Zamilczała o tym, bo któż, jeżeli nie ona, opiewał Dubasowa, poskromiciela Moskwy?

Kapitulacja wobec Austrii i zaprzecanie w jej ręce Serbji stawały krzyżyk na czynnej polityce bałkańskiej Rosji. Trzeba było na długo rzec się myśli o zagarnięciu jednowierczych rynków bałkańskich dla moskiewskiego przemysłu włóknistego. Lecz wraz z tym pod znakiem pytania stawały same zasady kombinacji 16-go czerwca. Armji potrzebuje rząd carski, aby trzymać pod groźbą bagnetów włościan i robotników. Co prawda, to prawda. Lecz jeśli ten sam bagnet nie potrafi skłonić serbskiej baby, aby się stroiła w moskiewskie perkaliki, to czy warta gra świecy? Armja ostatecznie istnieje nie dla kariery niedouczków szlacheckich, „armja jest wielką siłą roboczą“, wyjaśniał Głos Moskwy: musi ona zapewniać postępowe wpływianie zysków. I zostawiając daleko poza sobą prasę kadecką, półurzędówka październikowa groziła: „Żaden naród nie może bez końca dochowywać wierności temu (czytaj: monarchji), co daje jej tylko hańbę, upokorzenie i ruinę. Zawiedziony w swych najdroższych nadziejach, straszliwy w swym rozpetanym gniewie, przedstawi on sprawcom hańby narodowej długi spis ich grzechów i pociągnie ich do odpowiedzialności“ (Nr. 62). W taki to sposób porażka dyplomatyczna przygotowywała pierwiastki zatargu dum-

skiego pomiędzy patryotyzmem „bawełnianym“ a patryotyzmem „paniczów“.

Z drugiej strony — jakkolwiek mogłoby to dziwić na pierwszy rzut oka! — krach dyplomatyczny wlał nową energję w serca czarnosecinnie-szlacheckie. Rzeczywiście, czy nie widać jak na dłoni, że odtąd konstytucyjnego decorum nikt nie potrzebuje: otrzymywać policzki międzynarodowe carat potrafi i bez rezonansu parlamentarnego. W najjaśniejszych podziemiach dojrzewała myśl nowego zamachu stanu. Precz z trzecią Dumą i jej październikową większością! I precz ze Stołypinem, który się z trzecią Dumą związał!

W tej „niepokojącej“ atmosferze rozpoczęła się wiosenna sesja Dumy. Zatarg wisiał w powietrzu, ale żadna ze stron nie ośmielała się doprowadzić do otwartego zerwania, krok naprzód — krok wtył! W sprawie drugorzędnej, która niespodzianie zyskała w tych warunkach znaczenie „zasadnicze“ (etaty morskiego sztabu generalnego), Mikołaj II zadał Dumie i ministerjum cios dotkliwy. Jednocześnie zaś w reskrypcie, odrzucającym przyjęty przez Dumę stołypinowski projekt prawa, czytamy o „całkowitym Moim zaufaniu“ do działalności rady ministrów i o „niezłomności ustanowionego przeze Mnie ustroju państwowego“. W ten sposób z tej strony wszystko narazie pozostawało po staremu.

Październikowcy wydali w kwietniu wojowniczy dokument. Świadczy on o „zastrzyżonym w ostatnich czasach wzajemnym stosunku stronnictw politycznych“, ogłasza manifest 30 października za „największy akt całego panowania“ i wyraża „uczucie głębokiego oburzenia“ z powodu planów nowego zamachu stanu. A dalej?... Jeszcze przed otwarciem sesji październikowiec Jeropkin przypominał w Nowoje Wremja swemu stronnictwu, że „reprezentuje ono interesy posiadających klas ludności“; że prawo wyborcze 16 czerwca wydano w interesie tych klas; że z przejściem październikowców do opozycji „wypadłoby rozwiązać trzecią Dumę, jak dwie pierwsze“; że rozłam wśród klas posiadających „zniszczyłby samą ostoję całego naszego ustroju społecznego i państwowego“. Ludzie Guczkowa zresztą bodaj czy potrzebowali tego szorstkiego upomnienia z przyjacielskich ust. I bez tego umięją oni swój „rozpętany gniew“, którym Głos Moskwy groził „sprawcom hańby narodowej“, wprowadzać w najjaśniejsze łożysko współpracownictwa w sekretnej komisji obrony państwowej.

Kadeci udali, że zabierają się do odegrania w zatargu październikowców ze skrajną prawicą roli trzeciego, który się śmieje. Lecz śmiech uwiązał im w gardle, skoro tylko zaczęło się zdawać, że wydarzenia mogą wziąć obrót poważny. Przejście październikowców do opozycji? Blok październikowo-kadecki? Dymisja Stołypina i rozpędzenie trzeciej Dumy? — A co dalej? — „Droga do ludu prowadzi przez nas“, bełkotali sparaliżowanym ze strachu językiem (Riecz, 18 maja). — Nie łzyjcie! — odpowiedział im czyjś imponujący głos: droga do ludu prowadzi powyżej waszych ograniczonych głów liberalnych!

4. W trzeciej Dumie.

„Wpadamy w nową ostateczność, — użalał się w Dumie prawniczy poseł Szczekow, podający się za słowianofila starego zakroju, — to imperjalizm, bez idei, bez zasad. Jest to idea, że car powinien być carem wszystkich narodów i wszystkich religii bez różnicy“. Szczekow chciał przeprowadzić linię graniczną pomiędzy stanowo-dynastyczną, szlachecko-prawosławną, zaborczo-grabieżczą polityką starej Rosji, a „pozbawionym zasad“ imperjalizmem milukowsko-guczkowski, który — w tendencji! — nie tylko chłopu chce równouprawnić ze szlachcicem, lecz i Jezusa Chrystusa z Mahometem. Ale to tylko w tendencji. Kto myśli, że partja kapitalistyczna koniecznie musi dojść do programu demokracji politycznej — na tej podstawie, że siły wytwórcze przy jednakowych innych warunkach najswobodniej rozwijają się w środowisku demokratycznym, — ten wewnętrzną dążność rozwoju dziejowego, której przeciwdziałają inne dążności, zmienia w naddziejowy absolut, a klasy społeczne z żywych i walczących o swój byt sił zmienia w punkty węzłowe oderwanych dążności historycznych. Pod tym kątem widzenia październikowcy są przedstawicielami nie interesów klasy handlowo-przemysłowej, lecz jej bezmyślności. „Istotne“ interesy burżuazji są postępowe i przeciwstawiają ją szlachcie i caratowi; te zaś interesy, które zbliżają burżuazję z reakcją obszarniczą i biurokratyczną, są urojone, złudne. Szlachta ma swoje stronnictwo, włościanie mają, mają i robotnicy; nie ma go tylko kapitalistyczna burżuazja: nie dorosła do tego. Czyżby tak było? Prawda, że październikowcy prowadzą politykę ugody ze szlachtą *quand-même* (za wszelką cenę). Lecz porozumienie klas panujących podyktowane jest przez walkę o samozachowanie. Prawda, że do stronnictwa październikowców obok kapitalisty moskiewskiego Guczkowa należy smoleński obszar Chomiakow. Lecz jest to tylko naturalny formalno-partyjny wynik ogólnopństwowej polityki kompromisu. Mówią nam, że jest to wynik chwilowy, owoc wielkiego popłochu społecznego. Lecz czyż ten popłoch miał chwilowe przyczyny? Stanowcza opozycja ma za konieczne założenie apelację do mas. A czy frakcja socjaldemokratyczna trzeciej Dumy, a nawet grupa pracy, jeśli już pominiemy doświadczenie przeszłości, nie pokazują „opozycji“ kapitalistycznej, jakie stanowisko wobec niej zajmą masy ludowe w razie nowego przypływu? Oczywiście, ugoda szlachty i burżuazji zawiera mnóstwo sprzeczności — w Rosji więcej, niż gdziekolwiekby: zrywa się ona i odradza w ciągłej walce wewnętrznej. Logika tej walki zdolna jest poróżnić sprzymierzeńców na dalszą metę. Lecz wkroczenie mas zmusi ich znowu do zgody. Jasna zaś świadomość tego faktu paraliżuje energję opozycyjną nie tylko burżuazji październikowej, lecz i kadeckiej.

Najwyraźniej uwydatnia się to w budżetowych pracach Dumy. Struktura budżetu pozostaje bez zmiany; przełom od absolutyzmu do „konstytucji“ nie zostawił na nim żadnych śladów. W roku ubiegłym październikowcy zrobili próbę „uzdrowienia“ budżetu i podnieśli

rozprawy do pewnej, naturalnie niezbyt wielkiej, wysokości zasadniczej. Lecz budżet jest zakrzepłym w złocie wyrazem interesów, a nie sądów i idei. Jakakolwiek radykalna jego przebudowa da się pomyśleć tylko na drodze rewolucyjnej. Zeszłoroczne państwopatriotyczne i gospodarcze argumenty kadetów i październikowców uwieczniły się tylko w protokołach posiedzeń dumskich, lecz nie w budżecie państwowym na r. 1909. Budżet wrócił takim, jakim był. W tym zaś roku krytyka październikowa była już czysto „rzeczowa“ to jest precedowała przez sito komary, a w milczeniu łykała wielbłądy. Wskórali październikowcy tylko rewizję intendenty, przy której senatorowi, uzbrojonemu w dziecienną łopatkę, polecono oczyścić stajnię Augiasza Romanowa. Poprzestali na tym, bo budżet carski, przy całej swej lichocie ekonomicznej i złodziejskim marnotrawstwie, jest ich budżetem. Kadet Szingarew w swym przemówieniu końcowym zupełnie słusznie zaznaczył, że wszystkie „ograniczenia“ dumskie są w istocie rzeczy „grą budżetową“, bo dotyczą głównie preliminarzusa „wydatków operacyjnych“, które w rzeczywistości ograniczeniu nie podlegają i tylko przechodzą do rubryki wydatków nadetatowych. Wskazał on na wzrastające zubożenie mas, które wyraziło się w upadku dochodów z monopolu wódczanego w ciągu trzech miesięcy r. 1909 o 22 miliony rubli. Wskazał na to, że w ostatnim budżecie rozchody wzrosły o 5,8%, dochody tylko o 3%; że współczynnik deficytu z roku na rok się podnosi. I w silnej, mężnej świadomości wszystkich tych faktów, kadeci — głosowali za budżetem. Albowiem jest to jednak ich budżet.

W wiosennej sesji Duma uchwaliła w ostatnim czytaniu ustawę 22 listopada, ten najwyższy wyraz troistej umowy renty gruntowej, zysku kapitalistycznego i łapówki biurokratycznej. Kadeci i tu zrobili wszystko, aby w swej opozycji przeciw ustawie pozostawać na jednym gruncie z większością Dumy. Mówcy ich podkreślali swoje przywiązanie do „instytucji osobistego posiadania“. Oświadczają się tylko za ostrożniejszym w prowadzeniu jej w życie. Ustawa 22 listopada grozi zbyt szybkim wywłaszczeniem mas wiejskich i dlatego „wystawia na niebezpieczeństwo porządek i spokój w państwie“. I jeśli kadeci nieco uroczyście głosowali przeciw ustawie 22 listopada, to jednocześnie wystawiają w Petersburgu (na miejsce usuniętego Kolubakina) kandydaturę Kutlera, a ten otwarcie bierze na siebie rolę grabarza kadeckiego programu przymusowego wywłaszczenia.

Jeżeli w jakimkolwiek zakresie obrady Dumy w sesji wiosennej osiągały pewien rozmach zasadniczy, to w dziedzinie kwestji, związanej z religją i cerkwią (budżet synodu, projekt prawa o staroobrzędowcach, o wolności sumienia i t. p.). W tych kwestjach październikowcy oderwali się od prawych i o tyleż zbliżyli się do kadetów, o ile kadeci przysunęli się do nich w kwestjach społecznych. Liberalny kurs październikowców w sprawach wyznaniowych nie jest przypadkiem ani zwykłym podstępem, obliczonym na wyborców-staroobrzędowców. „Z najmniejszego nawet zastosowania wolności słowa, zgromadzeń i związków — wyjaśniał w Dumie

Guczkwow — korzystająca rewolucja dla swych celów i można zupełnie rozumieć tę lęklivość, może zbytęcną, którą okazał i rząd i my w urzeczywistnieniu tych swobód... No, a tutaj, w dziedzinie wolności religijnej, co staje na drodze?" Lecz jest to tylko wzgląd negatywny. Są i inne, głębsze.

Liberalno-opozycyjna hegemonja burżuazji nad masami ludowymi nie udała się. Przesunięcie burżuazji na prawo i jej imperjalistyczne przeobrażenie wynikły z tego niepowodzenia dziejowego. Lecz i polityka imperjalizmu nie da się pomyśleć bez sympatji ideowej mas. Trzeba mieć łączność z niemi, ideologję narodową, tradycje patryotyczne, patryotyczne nadzieje. Trzeba mieć oficera i żołnierza z „narodowym“ sercem w piersi. Same bankiety, artykuły wstępne i przemówienia w Dumie nic nie stworzą. Dobitnie wykazał to zatarg rosyjsko-austrjacki, w czasie którego stronnictwa panujące z przestrachem ujrzały dokoła siebie ziejące przepaście. Narodowo-państwowe wychowanie „społeczeństwa“ i „ludu“ stanęło na porządku dziennym. A środki? Szkoła i cerkiew. Nacjonaliści kadeccy w książce zbiorowej Wiechy, a prawicowy październikowiec von Anrep z mównicy dumskiej jednakowo przeklinają „odszczerpieństwo wielkiej części naszego społeczeństwa od idei państwowości, od jedności narodowej, rozłam w świadomości obowiązku patryotycznego“. Szkoła powinna być narodowa, powinna wychowywać młodzież o krzepiącej świadomości: „Tak, jestem synem wielkiej Rosji!“ A jeszcze większą wagę ma cerkiew, bo wpływ jej może się rozszerzać na nierównie większe masy. Lecz stara cerkiew policyjno-łapowniczo - popowsko - strażnikowska nie może stać na wysokości nowych zadań. Sama oderwana jest od mas i odrywa się coraz bardziej. To „oddzielenie kleru od parafjan“ jest „najstraszniejszą“ rzeczą według słów byłego szlisselburczyka, obecnie kadeta Karaulowa: ponieważ kler, oświecony, postępowy, czynny, wpływowy powinien właśnie stwarzać moralno-narodową łączność pomiędzy przerodzonym „społeczeństwem“, a przerodzonym „ludem“. Oddzielenie państwa od kościoła? — mówi Karaulow — nie, „o tym nie myśleliśmy i w naszych programach tego niema“. „Jeśli poprzednio służyliście rządowi samowładnemu, — tak formuluje socjaldemokrata Bielousow zapatrywanie październikowców na cerkiew, — to teraz chcemy, żebyście służyli i nam“. A kadeci zapatrywanie to podzielają. „W nowym ustroju, — mówi Milukow — żądamy i od cerkwi czegoś innego, niż dawała nam w ustroju niezreformowanym... Żądamy, aby obywatel rosyjski był wychowywany przez panującą cerkiew przynajmniej tak, jak go wychowują dziesiątki kościołów państw cywilizowanych“. Pozostawiamy cerkwi prawosławnej jej stanowisko panujące, lecz jako równoważnika wymagamy od niej, aby wpoila w świadomość ludu gwarancje — przeciw restauracji z jednej strony, przeciw rewolucji — z drugiej. O tej ostatniej gwarancji ze świętą naiwnością mówił lewicowy październikowiec Kapustin. „Rzeczywiście: jakież podstawy moralności mogą zastąpić podstawy religijne?... Czym zastąpić pojęcie grzechu? Przecież niepodobna go zastąpić pojęciem walki klasowej

i praw tej lub innej klasy". (Oklaski centrum). Lecz właśnie dlatego, aby cerkiew mogła podołać temu dwustronnemu zadaniu, potrzeba — mówi ten sam Kapustin, aby „przewodnicy religii cieszyli się należytą powagą, aby byli ludźmi niezależnymi, swobodnie traktującymi swe wzniosłe zadanie". A osiągnąć się to da tylko przy posiadaniu minimalnych warunków wolności sumienia, kiedy o łączności parafjan z klerem stanowi czynność kleru i niekępowana świadomość parafjan, a nie automatyzm rejestracji policyjnej. Lecz niestety! samo duchowieństwo nie okazało najmniejszej gotowości pójścia w kierunku paździenkowców i kadetów. Odpierało ono z najświętobliwszą brutalnością wszystkie zakusy liberalne i przez usta biskupów dumskich zsolidaryzowało się ze Związkiem Narodu Rosyjskiego. Nigdy wasze projekty nie staną się prawami! oświadczył Markow II-gi. „Mówiono tu i bardzo dobrze mówiono, że prawo jest wyższe od siły. Jest to, panowie, naiwny fałsz, wyjaśniał kurcki czarnoseciniec: siła jest ponad prawem, oto prawda... (głosy z lewicy: słusznie!) Skoro siła państwa nie stoi poza prawem, skoro pewna siła nie popiera prawa, to z tego prawa, panowie, nic nie będzie. (Głosy z lewicy: „słusznie, 16 czerwca!") Złowieszcza ta nuta towarzyszyła obradom Dumy nad wolnością sumienia. „Nie nie będzie!" ryczał z pewnością siebie Markow z prawicy. Czyż doprawdy nie będzie? zapytywali siebie paździenkowcy i kadeci i zimny pot występował im na czoła. Lecz gdzie w takim razie szukać dźwigni i gdzie znaleźć dla niej punkt oparcia? Gdzieżeś ty, jedności narodowa, gwarancjo przeciw nowym porażkom nawewnątrz i odzewnątrz? I w tym samym czasie, gdy sesję Dumy zamykano przy tych niepokojących pytaniach, na Blizkim Wschodzie, w Persji gotował się nowy straszny cios dla „powagi narodowej" i „interesów narodowych" Rosji 16 czerwca.

5. Carat w Persji a nasze obowiązki.

Kwestję zajęcia Persji przez wojska rosyjskie stawiano, o ile można wywnioskować, jeszcze na zeszlórocznych naradach dyplomatycznych, przygotowujących wcielenie Bośni i ogłoszenie niepodległości Bułgarji. Dyplomacja carska jednak długo się wahała, puszczała próbne balony i cofała się, bojąc się skrupować sobie ręce do żądania „kompensat" na Bałkanie. Tu jednak powodzenia jej okazały się, jak widzieliśmy, bardzo skromnymi. Zdradziła Serbję, kapitulowała przed Austriją i, ująwszy się za Bułgarją, potraciła na korzyść Turcji z rachunków kilka dziesiątków milionów rubli. Była to wprost kontrybucja, zapłacona przez carat młodotureckiej rewolucji, która podniosła znaczenie państwowe kraju.

Jeszcze finansiści nie zdążyli zbilansować rachunków, kiedy w Konstantynopolu wybuchł burzliwy ruch żołnierzy, który wyszedł na korzyść kontrewolucji. Dyplomacja europejska i jej prasa znowu zostały zaskoczone znienacka. Półurzędówka austriacka Neue Freie Presse wyrażała przypuszczenie, że powstanie zrobiono za angielskie pieniądze. Francuska Liberté nie wątpiła, że wydatki na powstanie pokrył skarb berliński. A Nowoje Wremja wiedziało

na pewno, że w kieszeniach buntowników tureckich brzęczały austriackie korony. Dla „kierujących“ polityków i publicystów wewnętrzna logika ruchów masowych jest księgą o siedmiu pieczęciach. Nie chcą oni za nic w świecie zrozumieć post factum tam, gdzie można było przewidzieć¹⁾ Zato zawsze są gotowi w y z y s k a ć wypadki. I oto w tym samym czasie gdy młodotureccy oficerowie skupiają dokoła siebie wierne wojsko i prowadzą je na Konstantynopol, rząd petersburski bierze się na dobre do Persji. Zalewa prasę mnóstwem depeesz o przyszłych okrucieństwach rewolucjonistów perskich i, zmuszony przystosowywać się do planów swego angielskiego partnera, popychany przez chciwość a hamowany przez tchórzostwo, szamoce się na wszystkie strony, stawia rządowi perskiemu ultimata; nie czekając odpowiedzi, wydaje rozkazy wkroczenia wojsk rosyjskich do Persji i natychmiast rozkazy te odwołuje (21 kwietnia). Ręka w rękę z Anglią rząd carski — zaiste, widowisko dla bogów olimpijskich! — żąda od szacha przywrócenia konstytucji oraz amnestji dla wszystkich rewolucjonistów. Rozważa sobie słusznie, że przygotowując zajęcie kraju pod hasłem: za medżyliś czy za szacha — różnica niewielka. „Jeszcze i jeszcze raz powtarzamy, — błaga Riecz, — nie możemy uwikłać naszych sił w Tebrysie, kiedy uwaga nasza powinna być zwrócona na Bosfor“. Ale nadaremnie! W końcu kwietnia oddział generała Snarskiego — cztery szwadrony kozaków, dwie baterje konne, trzy bataljony piechoty i rota saperów, ogółem 2 600 ludzi, — wkracza do Persji. Przytym rząd carski w osobnej nocie do gabinetów zagranicznych obowiązuje się odwołać oddział, „gdy tylko w Tebrysie zapanuje porządek“. Tymczasem młodoturcy wychodzą zwycięsko z walki, detronizują sułtana, wprowadzają na tron innego i przywracają w kraju ustrój konstytucyjny mieczem dyktatury wojskowej. Nadzieja, że kontrrewolucja turecka otworzy na Bałkanach nowy okres powszechnego zamętu i przykuje do półwyspu uwagę wszystkich mocarstw europejskich, okazała się płonną, — i rząd carski wykazuje w Persji nędzną chwiejność, wyprawa jego ogranicza się do oddzielnych wybryków rozkiełzanej samowoli, naogół zaś pozostaje bezsilnym widzem wojny domowej. Ściąga ona na siebie niechęć reakcji, najzawziętszą niechęć zawiedzionych nadziei i patryjotyczną nienawiść wszystkich żywiołów rewolucji. Te ostatnie w Persji, podobnie jak w Turcji, podzielić można na dwie wielkie grupy. Z jednej strony mamy przodujące warstwy tworzącego się burżuazyjnego „narodu“ (inteligencja, kupcy, rzemieślnicy), które walczą z panowaniem stanowym i dynastycznym kadżarów, z drapieżną teokracją i przemocą Europejczyków; hasłem ich — scen-

1) Na pół roku przed kontrrewolucją kwietniową pisaliśmy: „Niema w tym nic niemożliwego, że, podobnie jak interesy burżuazyjnego „narodu“ znalazły swój wyraz przez pośrednictwo korpusu oficerskiego, potrzeby włościów przejawiają się za pośrednictwem mas żołnierskich. W takich warunkach ignorowanie kwestji włościńskiej przez partję, opierającą się na oficerach, może stać się fatalnym dla losów parlamentarnej Turcji“. (Patrz P. S., Nr. 8–9 r. 1908, str. 682).

tralizowane państwo perskie na wzór europejski. Z drugiej strony toczy się walka prowincji patryarchalno-barbarzyńskich, koczowniczych plemion i hord przeciw zakusom państwa wraz z jego fiskiem i biurokracją. W skojarzeniu tym ujawnia się rezultat owego olbrzymiego nacisku zewnętrznego, który gwałtem wtłacza Azję w nowe warunki życia dziejowego. Różne szczeble rozwoju społecznego sztucznie się przytym zbliżają i rodzą kombinację takich ruchów, które w Europie odgradzone były od siebie wiekami. Przewagę przytym zachowują oczywiście dośrodkowe tendencje nowej państwowości, a wybuchom miłujących wolność nomadów, bezradnym pomimo częstej srogości, daje sztandar rewolucyjny nacjonalizm. Wewnętrzne sprzeczności tej kombinacji w ten czy inny sposób wyjdą jeszcze na wierzch, lecz, jak na teraz, dała ona rewolucji perskiej wielką siłę oporu. Polityka rosyjska w Persji w ciągu ostatnich dwóch lat sprowadzała się nietyle do obrony porządku szachowskiego, ile do tego, aby nie dać żadnej stronie ostatecznego zwycięstwa i podtrzymywać w ten sposób nieustający zamęt, jako niezbędną przesłankę ostatecznego rozbioru kraju. Kiedy Snarski rozbierał rewolucjonistów tebryskich i nakładał kontrybucję na Sattar-chana, a rosyjsko-angielska dyplomacja zaszczeniała szachowi przekonania konstytucyjne, w tym czasie siły rewolucyjne ściągały do Kazwinu dla wyprawy na Teheran. Daremnie pełnomocnik rosyjski i angielski tłumaczyli rokoszom, że akcja ich „przeszkadza przywróceniu konstytucji“ i dlatego jest „w najwyższym stopniu niewłaściwa“, — nacjonałiści i bachtjarzy z podwojoną energją wykonywali swój plan. Wtedy z Petersburga dają namiestnikowi kaukaskiemu rozkaz wysłania z Baku przez Enzeli do Kazwinu drugiego oddziału, liczącego około 2 000 ludzi. Zapóźno! zgrzyta Nowoje Wremja. Przegapiono rewolucję turecką i zawikłania bałkańskie, przegapiono kontrewolucję konstantynopolską, nie znaleziono ani dogodnego czasu, ani dogodnej sposobności, aby załatwić się z szachem, ze wszystkimi temi fidajami i bachtjarami, a przy okazji i z niepodległością Persji. Teraz wypadki rozwijają się w oczach całego świata, rząd angielski musi się liczyć z opinią publiczną demokratycznego wyborcy, a rząd rosyjski — z opinią angielskiego... Zapóźno! W połowie lipca rewolucjoniści zdobywają Teheran, szach ukrywa się w poselstwie rosyjskim, z którego się wybiera na południowy brzeg Krymu: z pod obrony Lachowa pod opiekę Dumbadzego.

Okupacja Persji miała być odwetem za fiasko bałkańskie. Że Persowie nie piszą kirylicą i zawinili herezją szyicką, na to Cundel, Krestownikow i Guczkw ostаточно w najwyższym stopniu plują. Jeśli kadeci starali się nadać zasadniczy charakter słowiański swemu „protestowi“ przeciw awanturze perskiej, to tylko po to, aby zamaskować swe obawy o jej powodzenie. Ze swej strony zrobili wszystko co mogli, aby pogodzić angielską opinią publiczną z polityką caratu i w ten sposób ułatwić rozbiór Persji. Wraz z paździcznikowcami posłowie kadeccy podpisali protest przeciw manifestowi angielskiej partji robotniczej, który witał „przedstawicieli na-

rodu rosyjskiego“, a carowi odmawiał gościnności angielskich mas ludowych. Menerzy kadecy wraz z październikowemi oświadczyli, że są oburzeni „zadaną (im) zniewagą“ i w obliczu demokracji europejskiej zsolidaryzowali się z „naszym Monarchą“. W ogromnej księdze, poświęconej znieprawieniu moralnemu wszechświatowego liberalizmu, fakt ten pozostanie, jako jedna z najobrzydliwszych kart. Rzeczą Socjaldemokracji rosyjskiej — zerwać ostatnie resztki szminki demokratycznej z bezwstydných pysków liberalnych i pokazać je europejskiej demokracji proletarjackiej w całej ich bizantyńskiej nagości!

Lecz przed Socjaldemokracją rosyjską wyrastają i inne zadania z imperjalistycznego przymierza caratu i stronnictw burżuazyjnych. Losy Persji nie są jeszcze zważone i rozstrzygnięte na szali historii. Oddziały rosyjskie nie opuściły jeszcze Teheranu i Tebrysu. Czekają jeszcze swojej godziny. Zaś ta godzina może wkrótce nastąpić. W chwili, gdy piszemy te słowa, nad Bałkanem wisi, jak gęsta chmura, widmo wojny grecko-tureckiej. Historia znowu chce się pośmiać krwawym śmiechem z pokojowych zapewnień ukoronowanych półgłówków, którzy w swych toastach dają jej pokojowe dyrektywy, a w swe uściski dłoni wkładają rękojmię spokojnego rozwoju. Pobudzana przez logikę dyktatury wojskowo-rewolucyjnej Turcja szuka tryumfów wojennych. Jeśli wojna wybuchnie, postawi ona na kartę los nowej Turcji, dla której klęska oznaczałaby krach nowego porządku, a zwycięstwo utrwaliłoby ostatecznie oligarchję wojskową i tym utworowałoby drogę bonapartyzmowi tureckiemu. Jednocześnie wojna znowu rozwinie rejestr zagadnień bałkańskich i skupi na nich uwagę i siły mocarstw europejskich. Taki stan byłby jak najpomyślniejszy dla pachołków katowskich „naszego Monarchy“ i dla tych stronnictw, które idą razem z niemi i z nim. Dla Persji sytuacja ta oznaczałaby — śmierć.

Bacznie śledzić rozwój stosunków międzynarodowych; ujawniać ich związek z grą stronnictw politycznych w kraju; dawać jasny i dobitny wyraz opinii socjalistycznego proletariatu; ześrodkowywać agitację polityczną w masach i wystąpienia polityczne mas; niezmordowanie organizować partję w oczekiwaniu wielkich wydarzeń — oto nasze zadania.

I wewnętrzny rozwój kraju i sytuacja międzynarodowa stawiają przed Rosją alternatywę: imperjalizm czy rewolucja? Przesłanki zwycięskiego imperjalizmu są minimalne. Od socjalistycznego proletariatu w znacznej mierze zależy zniszczyć je zupełnie. Naszym hasłem: przeciw imperjalizmowi — za rewolucję!

Kwestja narodowościowa i autonomia.

Napisała Róża Luxemburg.

6. Autonomia Królestwa Polskiego.

III.

Prawodawstwo ochronne dla robotników wyrasta na gruncie gospodarki kapitalistycznej jako nieodzowna potrzeba nie tylko dla samego proletariatu, ale i dla interesów samozachowawczych społeczeństwa w ogóle. Jest ono niezbędną gwarancją przeciw zwyrodnieniu cielesnemu i duchowemu mas pracujących pod niszczycielskim wpływem rabunkowej gospodarki kapitalizmu i niezbędną dźwignią materialnego i duchowego odrodzenia proletariatu, dla uzdolnienia go do walki klasowej. Prawodawstwo ochronne jest objawem z istoty swej i pochodzenia również międzynarodowym, jak kapitalizm i jego rabunkowa gospodarka oraz jak walka klasowa proletariatu. Nie dość na tym. Stosunki rynku wszechświatowego i konkurencji międzynarodowej kapitalizmu, wzajemna spójnia i zależność produkcji kapitalistycznej różnych krajów sprawia, że podstawowe punkty prawodawstwa ochronnego, jak np. zaprowadzenie powszechne i obowiązkowe 8-godzinne dnia roboczego, mogą być urzeczywistnione tylko drogą międzynarodową. Z drugiej strony ta sama międzynarodowość kapitalizmu wywołała jako objaw typowy nowoczesnego społeczeństwa szeroką emigrację międzynarodową proletariatu, która wzrasta bezustannie w miarę wzrostu proletaryzacji oraz niepewności bytu robotników. Emigracja zaś ta i wynikająca z niej konkurencja międzynarodowa wśród proletariatu czyni niezbędnym w interesach utrzymania i rozpowszechnienia najwyższej stopy życiowej, możliwej do osiągnięcia w każdym okresie, aby prawodawstwo ochronne było możliwe jednostajne we wszystkich krajach kapitalistycznych, by np. napływ robotników z kraju o nieograniczonym prawnie dniu roboczym i braku wszelkiego ubezpieczenia państwowego nie obniżał warunków pracy w kraju, gdzie robotnicy zdobyli już drogą walki zawodowej 9-ciogodzinny dzień pracy i prawne ubezpieczenie od choroby, od nieszczęśliwych wypadków i t. d. Wreszcie możliwie jednostajna i możliwie wysoka stopa życiowa proletariatu we wszystkich krajach, zapewniona drogą międzynarodowego prawodawstwa ochronnego, jest niezbędną ze względu na cele ostateczne walki proletariackiej: urzeczywistnienie socjalizmu, które jedynie możliwe jest na drodze międzynarodowej. Dla tych wszystkich względów ochronne prawodawstwo robotnicze było na samym zaraniu ruchu robotniczego przedmiotem obrad i decyzji międzynarodowych robotników. Już w 1866 r. kongres Międzynarodówki w Genewie ogłosił 8-godzinny dzień roboczy jako cel wytyczny dążności proletariatu we wszystkich krajach. Od r. zaś 1889 akcja socjalistyczna w wszystkich krajach opiera się w zakresie prawodawstwa ochronnego na jednym wspólnym programie, wypracowanym na kongresie międzynarodowym w Paryżu.

Tymbardziej w obrębie tego samego państwa prawodawstwo ochronne dla robotników może być tylko wspólne i jednolite. W państwach o charakterze mniej lub więcej związkowym, jak Niemcy, Austria, Szwajcaria, prawodawstwo robotnicze należy do tych zakresów życia politycznego, które wchodzą bezwarunkowo w zakres kompetencji władz związkowych, centralnych, mimo bardzo znaczne różnice w charakterze społecznym i stopniu rozwoju przemysłowego terytorjów pojedynczych. Prawodawstwo robotnicze jest bowiem rdzennym czysto nowoczesnym objawem tego właśnie kapitalistycznego rozwoju i tych wyrosłych zeń funkcji społecznych państwa, które stanowią właściwy łącznik całości państw nowożytnych, wbrew pozostałościom federalizmu z okresu przedkapitalistycznego. W Szwajcarii prawodawstwo ochronne dla robotników należało do zakresu kompetencji kantonów do 1874 r. Wprowadzona w tym roku nowa konstytucja związkowa przeniosła między innymi najważniejszymi sprawami społecznymi i prawodawstwo fabryczne do dziedziny związkowej. Niezależnie od tego pojedyncze kantony posiadają moc zaprowadzać w swym obrębie prawa fabryczne, wyprzedzające ogólny kodeks ochronny Związku, wypełniające jego luki lub posuwające dalej jego zasady. Tak np. ostatnimi czasy szereg kantonów zawotował u siebie przemysłowe sądy rozjemcze: Waadt w 1888, Bazylea 1889, Lucerna 1892, Soloturn 1893, Bern 1894, Bazylea wieś 1895, Zurych 1895, Gienewa 1897, Fryburg 1899, Newszatel 1889, St. Gallen 1904, Apencel zach., Turgowja i Argowja 1908. Również specjalne prawa ochronne dla robotnic zaprowadzone zostały w Bazylei 1888, St. Gallen 1893, Zurychu 1894, Lucernie 1895, Soloturnie 1896, Newszatelu 1901, Argowji 1903, Waadt 1904, Tesynie 1904, Bernie i Apencelu zach. 1908. Ubezpieczenie na starość i od niezdolności do pracy zaprowadzone zostało w tej lub innej postaci w r. 1904 w kantonie Glarus, w r. 1907 w St. Gallen, Bernie i Apencelu, w 1908 w Zurychu, Soloturnie, Argowji i Gienewie. Wreszcie ku zachowaniu odpoczynku niedzielnego przyjęły specjalne prawa kantony St. Gallen w r. 1904, Gienewa 1905, Bern 1906, Zurych 1907, Bazylea, Argowja, Soloturn, Szafuza i Apencel z. przygotowują analogiczne prawa. Przytoczone wyżej szczegółowe dane wykazują naocznie, jak przykład pojedynczych kantonów działa natychmiast na pozostałe, tak iż każdy postęp w rozwoju prawodawstwa ochronnego rozszerza się w krótkim przeciągu czasu na przeważne i decydujące pod względem rozwoju gospodarczego i politycznego terytorjum Szwajcarii, przygotowując w ten sposób ujęcie reformy przez prawodawstwo związkowe, obowiązujące dla całego terytorjum, odpowiednio do charakterystycznego kierunku rozwoju prawnego Szwajcarii.

W Austrii prawodawstwo ochronne od początku zostało zastrzeżone przez obowiązującą konstytucję dla kompetencji prawodawstwa centralnego.

W Niemczech z początku ochrona prawna robotników stanowiła sprawę wyłączną każdego z państw i państweczek z osobna. Prusy, Saksonja, Bawarja i in. posiadały też rozmaite, przeważnie przestarzałe zupełnie i duchem średniowieczno-cechowym przesiąknięte nieudolne

próby na tym polu. Po utworzeniu Północno-niemieckiego Związku prawodawstwo pruskie zostało rozciągnięte na pozostałe terytorjum Związku, od utworzenia zaś Rzeszy stopniowo i dalej: w r. 1871 wprowadzono je w Hesji, 1872 w Badenji i Wirtembergji, 1873 w Bawarji, 1889 w Alzacji i Lotaryngji. Od utworzenia Rzeszy prawodawstwo ochronne należy też do kompetencji parlamentu centralnego oraz rządu związkowego (Bundesrat). Wyjątek stanowią zachowane w kompetencji sejmów i rządów pojedynczych: prawodawstwo względem robotników rolnych, t.zw. ustawy czeladne, stanowiące pozostałość pańszczyźnianych czasów i jako takie atrybucję panowania agrarjuszów, wreszcie prawodawstwo względem górników. Wszystkie trzy dziedziny są też wyrazem skrajnego zacofaństwa i upośledzenia klasy pracującej i we wszystkich trzech żądanie Socjaldemokracji niemieckiej skierowane jest przedewszystkim na przeniesienie spraw odnośnych z kompetencji sejmów do zakresu parlamentu Rzeszy.

Tylko w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej ochrona pracy pozostaje dotąd w kompetencji pojedynczych stanów, stosownie do rozstrzelenia walki proletarjackiej oraz ogólnej chaotyczności i słabości jak politycznej tak zawodowej akcji klasy robotniczej.

W stosunku kraju naszego do Rosji działa ten sam łącznik w daleko silniejszym jeszcze stopniu. Wobec bezpośredniego związku, jaki istnieje między przemysłem Polski a Rosji, wobec wspólności rynku zbytu, na którym współzawodniczą kapitaliści polscy i rosyjscy, wobec zależności jednych i drugich od tych samych wpływów ogólnej polityki państwowej, zewnętrznej i wewnętrznej, unormowanie prawne podstawowych warunków pracy i najmu li tylko w kraju naszym, bez związku z unormowaniem ich w Rosji jest niemożliwe. Zdobyć naprzykład prawnego ośmio- lub nawet dziewięciogodzinnego dnia roboczego w Królestwie, przy panowaniu jedenasto- lub dziesięciogodzinnego dnia roboczego w Rosji rozbiłoby się o opór i względy konkurencyjne przemysłowców polskich i taksamo odwrotnie. Powoływano się częstokroć ze strony socjalpatryjotycznej na ten znany fakt, iż fabrykanci łódzcy w r. 1893 proponowali rządowi prawne zaprowadzenie jedenastogodzinnego dnia roboczego w przemyśle, co wszakże udaremnione zostało przez opór fabrykantów moskiewskich. Fakt ten miał służyć za dowód, o ile stosunki społeczne w Polsce bardziej są rozwinięte i dla sprawy proletarjatu korzystne, niż w Rosji, i o ile, na tej zasadzie, niezbędnym jest w interesach polskiej klasy robotniczej oddzielenie Polski od Rosji — przedtym drogą odbudowania Polski, potem, po zbankrutowaniu tego programu, przynajmniej w postaci oddzielnej „Konstytuanty w Warszawie“, oraz stosunku federacyjnego, który zastrzeżałby między innemi kompetencje w zakresie robotniczego prawodawstwa ochronnego dla sejmu autonomicznego Polski.

Rozumowanie powyższe polega wszakże na podwójnym *qui pro quo*. Bierze ono bowiem naiwnie za objaw dobrej woli i postępowości socjalnopolitycznej fabrykantów łódzkich to, co było widowym dla wszystkich prostym wybiegiem konkurencyjnym przeciw Moskwie skierowanym, a więc wykwitem tej samej właśnie spójni kapitali-

stycznej między „Łodzią a Moskwą“, której zerwanie socjalpatrioci wnioskuje jako konieczność z powyższego faktu. Powtóre, jasnym jest, że o ile stosunki klasowe w naszym kraju istotnie dojrzałe są od rosyjskich i dla prawodawstwa robotniczego pomyślniejsze, jest to również skutkiem tego samego rozwoju kapitalistycznego, który opiera się na wspólnocie gospodarczej Polski i Rosji. Poza tym własne interesy klasowe proletariatu polskiego, jak i rosyjskiego wymagają jednolitego i wspólnego unormowania warunków pracy oraz wspólnej w tym celu akcji. Wędrówka robotników polskich do Rosji, a części i rosyjskich do Polski teraz już jest faktem niewątpliwym; po rzeczywistym usunięciu absolutyzmu i nietamowanym rozkwicie stosunków kapitalistycznych na całym obszarze Rosji i naszego kraju, ta wewnętrzna wędrówka proletariatu przyjmować będzie coraz szersze rozmiary. Niezbędnym jest przeto już w interesie bezpośrednim robotnika polskiego, aby, przenosząc się w jakąkolwiek okolicę państwa, znajdował wszędzie warunki prawne pracy i opiekę państwową, nie gorsze od tych, do których przywykł w domu. Następnie, polski i rosyjski proletariat stanowią politycznie jedną klasę. Dalsze losy sprawy robotniczej i dalszy rozwój socjalizmu w Rosji, jak i w Polsce polegają, taksamo jak dotychczas, na wspólnej i jednolitej akcji klasy robotniczej całego państwa bez różnicy narodowości. Z tego stanowiska położenie robotnika rosyjskiego na Uralu lub w Petersburgu na tyleż jest własnym interesem robotnika warszawskiego, jak położenie robotnika w Łodzi i Dąbrowie, i to samo ma miejsce odwrotnie. Spekulacja na wyzyskanie lepszych warunków społecznych polskiego proletariatu przez odgródenie go drogą odrębnego prawodawstwa od proletariatu rosyjskiego, którą np. Polska Partja Socjalistyczna uzasadniała potrzebę odrębnej „Konstyтуanty Warszawskiej“ i jej szerokie kompetencje, jest nie polityką klasową w duchu międzynarodowej Socjaldemokracji, tylko polityką ze swego ducha cechową.

Jest to bowiem zasadniczo ta sama polityka, którą kierują się trades-uniony angielskie starego pokroju, wyodrębniające robotników wykwalifikowanych dla wyzyskania lepszej ich sytuacji od robotników prostych, polityka, która każe związkom górniczym z Durham i Northumberland głosować przeciw wnioskowi o ośmiogodzinnej pracy obowiązującej w całym górnictwie angielskim, ponieważ w obu tych okolicach dzień roboczy wykwalifikowanych górników faktycznie już trwa krócej niż osiem godzin¹⁾. Jest to polityka wyłączości i roz-

¹⁾ „Im jednostronniej i konsekwentniej podkreśla się interesy jednego jakiegoś fachu albo fachowej organizacji, tym bardziej traci znaczenie różnego poglądów społecznych, rozdzielających robotników jednego i tego samego zawodu, i tym bardziej zaostrzają się różnice między robotnikami różnych zawodów. Występuje to na jaw szczególnie tam, gdzie pojedynczym organizacjom robotniczym udaje się zdobyć uprzywilejowane położenie. Utrzymać się przy tym uprzywilejowanym położeniu organizacja taka może tylko wtedy, gdy zamknie dostęp szerokiej masie robotników. Jak kiedyś cechy, tak dzisiaj uprzywilejowane warstwy robotników starają się dźwignąć na koszt klasy robotniczej, a nie w harmonji z nią. Anglja, ta ziemia obiecana bezpartyjnych związków zawodowych daje dość ilustracji. Wskażemy choćby tylko na politykę Northumberlandu

drabniania proletariatu, pozostająca w prostym przeciwieństwie do zasad podstawowych polityki klasowej: solidarności i skupienia ogólnoklasowego wbrew wszelkim różnicom w położeniu pojedynczych kategorii proletariatu w obrębie wspólnych warunków polityczno-państwowych. Nie przestaje ona być taką bez względu na to, że bierze za podstawę wyłączności i rozdrabniania różnice narodowościowe, gdyż te same przez się w walce klasowej roli nie grają. Polityka to nie tylko zasadniczo fałszywa, ale praktycznie całkiem krótkowzroczna, która wiedzie w końcowym rezultacie jedynie do strat i cofania sprawy całego proletariatu w danym państwie, jak to najlepiej losy angielskiego tradeunionizmu dowodzą. Również stosunki niemieckie świadczą dobitnie, że interesy proletariatu wogóle, a w zakresie prawodawstwa ochronnego w szczególności wymagają nie wyodrębnienia najlepiej społecznie postawionych kategorii proletariatu, jeno przeciwnie, skupienia całego proletariatu. Prusy są pośród państw Rzeszy Niemieckiej krajem o najbardziej rozwiniętych przemysłowo okolicach; obok Saksonji, cały właściwy wielki przemysł Niemiec, mianowicie cały górniczy, metalowy i chemiczny skupiony jest w Prusiech. Pozostałe państwa, składające się na Rzeszę Niemiecką, są, z wyjątkiem Saksonji, przeważnie krajami chłopskimi i drobnomieszczańskimi. Pomimo to jedyną ucieczką postępu socjalpolitycznego i prawodawstwa ochronnego dla robotników jest Rzesza Niemiecka i jej parlament centralny, podczas gdy Prusy same są ostoją najuporczywszej reakcji, mianowicie na polu ustawodawstwa ochronnego, i akcja Socjaldemokracji niemieckiej skierowaną jest przede wszystkim na to, aby najważniejsze działy tego prawodawstwa w Prusiech: prawo ochronne dla górników oraz prawodawstwo względem robotników rolnych wydrzeć wogóle z kompetencji sejmu pruskiego i przenieść do zakresu prawodawstwa centralnego Rzeszy. Taksamo postęp w prawodawstwie ochronnym dla robotników kraju naszego przy powierzchownym tylko sądzie i krótkowzrocznej polityce drobnomieszczańskiego partykularyzmu, nie rozumiejącej właściwych sprężyn polityki klasowej proletariatu, związany jest z wyodrębnieniem prawodawczym Polski od cesarstwa. W rzeczywistości względ ten wymaga wprost odwrotnie, aby prawodawstwo ochronne zgóry należało do kompetencji parlamentu centralnego i było polem wspólnej akcji klasowej zjednoczonego proletariatu całego państwa.

Wszystko, wyżej wyłożone, uzasadnia w tej samej mierze konieczność jednolitego prawodawstwa centralnego w zakresie ogólnych gwarancji demokratycznego ustroju: prawa koalicji oraz związków

i Durhamu, które w przeciwieństwie do masy swych towarzyszy wpywają się przeciw ośmiogodzinnemu dnowi roboczemu dlatego, że same zdobyły już siedmiogodzinny i uważają za korzystne dla siebie, że obok nich w charakterze pomocników dzieci pracują po 10 godzin. Oto „polityka terażniejszości“, na tyle praktyczna i „polityka interesów“ na tyle naga, że bardziej praktycznej i nagiej niepodobna znaleźć. A w rezultacie — nie zjednoczenie górników, tylko ich rozbitcie w imię trzeźwej polityki“.

(K. Kautsky. Zneutralizowanie związków zawodowych. Neue Zeit, 1900, II, S. 460.)

i zgromadzeń, jak również wolności słowa i druku. Rozwój porządków t. zw. praworządnych w nowoczesnych państwach, który stworzył po raz pierwszy gwarancje konstytucyjne powyższych wolności, złączony był, jako wytwór iście burżuazyjnego charakteru, z ujęciem całego terytorjum państwowego w ramy jednolitych norm prawnych. Nader znamienne są pod tym względem dzieje prawa o związkach i zgromadzeniach w Niemczech. Rewolucja 1848 r. stworzyła po raz pierwszy wspólne dla całego terytorjum Niemiec prawo o wolności związków i zgromadzeń. Reakcja, która zapanowała po upadku rewolucji marcowej w 1850 r., stworzyła natomiast w każdym państwie oddzielne prawodawstwo w tej dziedzinie; stąd do najnowszych czasów panowało w Niemczech 26 różnych ustaw, noszących wyraźne piętno pochodzenia z czasów kontrrewolucji i wiodących możliwie do utrudnienia walki klasowej proletariatu oraz do jej rozszczępienia przez rozmaitość warunków politycznych, a przez to do osłabienia potęgi wspólnej akcji proletarjackiej. Rzesza wkroczyła częściowo w te stosunki dopiero w r. 1900 przez nowy kodeks cywilny. W r. 1908 jednak parlament niemiecki przejął tę dziedzinę pod swoją kompetencję, stworzywszy na miejsce dwóch tuzinów partykularnych praw pierwsze ogólne prawo o związkach i zgromadzeniach, obowiązujące na całym terytorjum Rzeszy. Sejmom i rządowi pojedynczym przysługuje teraz tylko moc wydawania w pewnym zakresie praw i rozporządzeń o stosowaniu prawa podstawowego w praktyce, z których to resztek autonomji korzystają one dla reakcyjnego krępowania wolności obywatelskiej, zwłaszcza zaś agitacji socjalistycznej. W Szwajcarii ogólne prawo o związkach i zgromadzeniach zagwarantowane jest przez konstytucję związkową z roku 1874 oraz zastrzeżone dla kompetencji instytucji centralnych; pojedyncze kantony mają moc wydawać tylko pewne reguły przeciw „nadużyciom“ powyższego prawa, przeżytki partykularyzmu są więc znamionym sposobem w republikańskiej Szwajcarii, jak i w monarchicznych Niemczech wyłącznie furtką dla zakus reakcji. W Austrii konstytucja z r. 1867 zawarowała w artykule 11 dla kompetencji parlamentu ogólnopaństwowego ustawodawstwo „o stosunkach wyznaniowych, o prawie stowarzyszania się, zgromadzania się, o prasie i ochronie własności umysłowej“.

IV

Skoro przejdziemy do dziedzin, które stanowią naturalny teren życia autonomicznego kraju, to na pierwszym miejscu postawić wypadnie całą dziedzinę oświaty i wychowania publicznego. Niezależnie od ogólnych zasad nowożytnej oświaty, niezbędnych ze stanowiska postępowego rozwoju kapitalistycznego społeczeństwa, jak i z klasowego stanowiska proletariatu, całe zadanie stworzenia, rozwoju i ukształtowania oświaty publicznej przypada z natury rzeczy kompetencji autonomicznej kraju, a to dla dwóch względów decydujących. Najprzód doświadczenie wiekowe wszystkich państw kulturalnych dowiodło, że wychowanie publiczne, stanowiące potrzebę nieodzowną społeczeństwa burżuazyjnego, nie daje się należycie

zorganizować inaczej, niż przy najczynniejszym udziale zainteresowanej ludności, drogą instytucji samorządnych od najwyższych do najniższych szczebli. Jeżeli np. budowa nowoczesnych środków komunikacji, jak kolei żelaznych, nadaje się do krzewienia z centrum państwowego na ogromnych przestrzeniach, to sprawa szkoły publicznej jest bez żywego i bezustannego współdziałania odnośnych kół społeczeństwa rzeczą beznadziejną. Z drugiej strony oświata publiczna jest nierozzerwalnie związana z samym wątkiem życia narodowego, — z odrębnym językiem i odrębną kulturą duchową każdej narodowości. Stąd rzecz prosta, że oświaty publicznej nie można stworzyć bez udziału czynnego każdej odnośnej narodowości.

Atoli, jeśli względy natury ogólnej mogłyby pozostawiać jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, że oddanie sprawy oświaty i wychowania publicznego autonomji krajowej stanowi palącą potrzebę społecznego postępu wogóle, mianowicie zaś interesów klasowych proletariatu polskiego, za dowód starczą już same dzieje i stan obecny oświaty w naszym kraju.

W dawnej Polsce oświaty publicznej, w znaczeniu instytucji państwowej, zgoła nie było. Oświata spoczywała całkiem w rękach kleru, przeważnie jezuitów — i była przystosowana jedynie do potrzeb szlachty. Magnateria posyłała swych synów zagranicę — do Francji, Holandji, Włoch. Dla ludu zaś pracującego nie było szkół prawie wcale. A i to szkolnictwo szlachecko-jezuickie upadło po zwycięstwie reakcji katolickiej do poziomu oschłego i jałowego formalizmu. Scholastyka, pogrzebana na Zachodzie, panowała wszechwładnie w akademiach polskich. „Rozwój nauk przyrodniczych, pisze np. Gorzycki, nie przedarł się przez granice państwa, matematyki uczyli jezuita według starej metody, historia stała się tylko środkiem dla celów religijnych, a ponad wszystkim górowała popsuta średnio-wieczna łacina, jako język kościelny“. Dopiero w końcu XVIII w., w epoce reform przedrozbiorowych, idee oświecenia, idee encyklopedystów przedarły się do Polski i wywołały wyprawę literacką i polityczną przeciw zdziczeniu duchowemu, patronowanemu przez duchowieństwo. Staszic w swych głośnych „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego“ poświęca naczelnie zaraz miejsce sprawie edukacji i daje nielitościwą krytykę dawnej oświaty polskiej. Jakoż stworzona w r. 1775 i wyposażona majątkiem pojezuickim „Komisja edukacyjna“ była pierwszą w dziejach Polski instytucją publiczno-państwową, stworzoną dla celów oświaty, a wypracowany z zlecenia „Komisji“ projekt Piramowicza, zatwierdzony w r. 1783 jako „Ustawa Komisji narodowej edukacji“, przewidywał trzy kategorie szkół w każdym z 10 „wydziałów“ Polski: wyższe czyli główne, średnie i ludowe czyli parafjalne. Szkoły, upaństwowione przez „Komisję“, zostały oddzielone od kościoła, uczniowie zostali uwolnieni od różnych praktyk religijnych, zamiast wykładu religii zaprowadzono t. zw. „naukę chrześcijańską“ w niedziele oraz „naukę moralną“, wykładaną według „Katechizmu kadeckiego“, ułożonego przez Adama Czartoryskiego dla „Szkoły rycerskiej“. Wreszcie „Komisja“ usunęła łaćnę

z jej dominującego stanowiska i zaprowadziła polski język wykładowy.

W tym duchu Kołłątaj zreformował akademię krakowską, a Marcin Odolanicki — wileńską. Jak dalece atoli w najświetlejszych wówczas głowach przeważał pogląd, że oświata istnieje właściwie tylko dla szlachty, widać stąd, że nawet taki Staszic swoją krytykę i projekty reformatorskie w dziedzinie szkolnictwa jedynie do stanu „obywateli“ przykroił, chłopci zaś, jak wiadomo, jako „niewolnicy“, obywatelami nie byli. Wyszczególniając projekty swoje dla szkół średnich, rzuca mimochodem: „do tegoż gatunku szkół, gdyby się rzpłta na taki wydatek zdobyć potrafiła, należałaby szkoła rękodziel i rzemiosł“, o parę stronic dalej jednak wręcz oświadcza: „W kraju wolnym jedyną i pospolitą edukacją być powinny szkoły rycerskie“¹⁾, proponuje też i nastaje, aby do planu edukacji we wszystkich trzech proponowanych przez siebie kategoriach szkół należały ćwiczenia, przygotowujące do rzemiosła rycerskiego.

Jakkolwiekbyż, stworzone poraz pierwszy w Polsce podwaliny oświaty publicznej zostały już po latach kilku zburzone przez zawieruchę wypadków publicznych, wojnę kościuszkowską, trzeci rozbiór i upadek Polski. Odtąd rozpoczyna się niesłychana prawie w dziejach historia eksperymentów politycznych ze sprawą oświaty w dzielnicach polskich. Pierwszy rozpoczyna krzewienie oświaty ludowej w zaborze polskim w celach asymilacyjnych rząd pruski, tworząc szkoły elementarne i „rycerskie“ odrazu z językiem wykładowym — niemieckim. W dzielnicy, która pod berłem pruskim pozostała, system ten przetrwał niewzruszenie aż do rewolucji 1848 roku. W części zaś, która przerobiona została po traktacie w Tylży na Księstwo Warszawskie, dalsze eksperymenty następowały po sobie szybko. Po roku niemal zawieruchy wojennej, kiedy po bitwie pod Jeną w rządzie tymczasowym późniejszego księstwa, t. zw. Komisji Rządzącej, będącej tylko bezsilnym narzędziem woli Napoleona, nie było nawet żadnego wydziału oświecenia²⁾, stworzona została Izba Edukacyjna pod przewodnictwem Stanisława Potockiego. Lud wiejski, „wyzwolony“ trzema słowami Napoleona z poddaństwa, stawał się częścią obywatelstwa, a zatem rząd Księstwa musiał pomyśleć o oświacie włościaństwa, tej — jak powiedział — „najlicniejszej części narodu, która do praw obywatelskich powrócona, stać się ma równie szanowną, jak pożyteczną własnemu i ojczyzny dobru“. Jakoż już w r. 1808 Izba wypracowała „Urządzenie szkół miejskich i wiejskich elementarnych“, opiewające, że żadne miasto, miasteczko ani wieś nie ma zostawać bez potrzebnej dla siebie szkoły. Wszyscy gospodarze i mieszkańcy, z handlu lub rzemiosła żyjący, albo grunt jakowy posiadający, bez różnicy stanu i wyznania, płacą podatek szkolny, podzieleni na cztery klasy według majątku, dozór nad szkołą zaś należy do dziedzica, plebana parafji, pastora ewan-

1) Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego. Wyd. Turowskiego, str. 19 i 24.

2) P. Henryka Konica Komisja Rządząca 1807 r.

gielickiego, burmistrza lub wójta i jednego lub dwóch gospodarzy miejscowych.

Stworzywszy na powyższych podstawach przeszło 1300 szkół elementarnych, Izba Edukacyjna założyła jednocześnie szereg szkół średnich trojakiego typu: t. zw. podwydziałowych (trzyklasowych), wydziałowych (czteroklasowych) oraz departamentowych (sześcioklasowych), pozostających głównie w rękach księży Pijarów. Wreszcie pod wpływem francuskim powstały w tymże czasie: szkoła prawa i administracji, szkoła lekarska i liceum warszawskie, które stały się podwalinami późniejszej wszechnicy warszawskiej. Po kilku zaledwie latach istnienia i działalności Izby Edukacyjnej rozpoczęły się wojny napoleońskie, Księstwo zamieniło się w kwaterę wojskową i miejsce przemarszów wojennych, szkolnictwo w tych warunkach drogą naturalną podupadło, ile że stan ekonomiczny „wyzwolonego“ chłopca polskiego czynił zwalone nań utrzymanie szkół elementarnych istnym szysterstwem. Niebawem zaś Księstwo istnieć przestało, i wraz z powstaniem Królestwa kongresowego w r. 1815 rozpoczyna się nowa serja eksperymentów.

Przy rządach autonomicznych Królestwa szkolnictwo przede wszystkim podpadło rychło pod wpływ klerykalnej reakcji, której skrajny zwolennik Grabowski zajął miejsce St. Potockiego na urzędzie ministra. Namiestnik Zajączek uwolnił włościan w r. 1821 od podatku na utrzymanie szkół, „znając nędzny ich stan i prawdziwą niemożność“, zaczyn szkoły elementarne poczęły zanikać, tak że w r. 1830 narachowano ich zaledwie 766¹⁾. Te zaś, które zostały, oddane zostały pod wpływ przeważnie kleru, acz z udziałem szlachty ziemskiej w dozorach. Rownież co do szkół średnich kładziono nacisk, aby wychowywały młodzieńców bogobożnych, sposobnych do usług monarchy. Jedynym rzetelnym postępowaniem tej epoki było założenie w r. 1816 uniwersytetu warszawskiego.

Powstanie listopadowe nowy sprawiło przewrót w losach szkolnictwa. Przedewszystkim zamknięty został w 1831 uniwersytet warszawski i odtąd przez lat trzydzieści kraj nie posiadał wszechnicy własnej, a młodzież polska, o ile miała prawo i środki, musiała się kształcić w uniwersytetach cesarstwa.

Dla szkół zaś średnich, a zwłaszcza dla ludowych rozpoczęła się era mikołajowska, która przez lat trzydzieści dławiała oświatę w żelaznych kleszczach. Zainaugurowała ją „Ustawa“ z r. 1833, która szkołom elementarnym za cel wytyka „rozkrzewienie początkowych, mniejwięcej potrzebnych wiadomości pomiędzy ludźmi nawet najniższej klasy“. Na utrzymanie tych szkół miał odtąd łożyć i rząd do wysokości $\frac{1}{3}$ kosztów, również kasy miejskie mogły się przykładać do nich, — obietnice te zostały w rzeczywistości tylko na papierze — ale zarazem Ustawa utrudniała otwieranie nowych szkół, głosząc: „Szkoły parafjalne mogą być zakładane po wsiach, które o to prosić będą i przedstawiać potrzebne środki;

¹⁾ Rocznik instytucji edukacyjnych 1830. Cyt. w „Losy szkolnictwa w Królestwie Polskim“ przez Wł. Korotyńskiego. Warszawa, 1906, str. 13.

przedewszystkim jednak starać się należy, aby istniejące już szkoły parafjalne były utrzymane“. Dozór bezpośredni nad szkołami temi oddany był nadto wyłącznie duchowieństwu, a program nauki został uszczuplony, wreszcie wszelkie szkoły prywatne, duchowne czy świeckie, zostały wzbronione. Gdy jednak szkołom elementarnym pozostawiony był jeszcze charakter polski, do szkół średnich Ustawa z r. 1833 poraz pierwszy wprowadziła jako przymusowy wykład języka i historii rosyjskiej: na naukę języka polskiego i łacińskiego wyznaczono w nich razem tygodniowo w czterech pierwszych klasach godzin 18, na język rosyjski zaś wyłącznie 18 godzin. Opłata szkolna została znacznie podwyższona, a zarząd i dozór oddany stojącym na czele każdego gimnazjum dyrektorom, „godnym zaufania rządu“¹⁾. Była to tylko wstępna reforma, po której nastąpiła niebawem nowa. W r. 1839 zwinęta została polska „Komisja oświecenia publicznego“, a na jej miejsce powstał warszawski okręg naukowy, zależny całkowicie od rosyjskiego ministerjum oświaty w Petersburgu i od nasyłanych z Rosji „kuratorów“. W r. zaś 1840 nastąpiła nowa ustawa szkolna dla Królestwa — reforma Uwarowa. Tym razem opiekunami szkół elementarnych mieli być nietylko duchowni, lecz również obywatele i właściciele dóbr, a wszyscy zakładający lub utrzymujący szkoły elementarne mieli prawo przedstawiać kandydatów na nauczycieli. W programie szkolnym zaprowadzono poraz pierwszy warunkowo („w miarę możności“) wykład języka rosyjskiego. Jednocześnie wszelkie władze zobowiązane były popierać i ułatwiać wszelkiemi środkami zakładanie po wsiach i miastach szkół początkowych. Jednocześnie założono w Radzyminie instytut przygotowawczy dla nauczycieli elementarnych, władających językiem rosyjskim. Gimnazja filologiczne zostały — zwłaszcza po reformie z r. 1845 — znacznie zmniejszone, a na ich miejsce zakładano szkoły techniczne, realne, w których na język rosyjski przeznaczono godzin 26 tygodniowo, gdy na język polski 16 godzin. Po kilku latach reformy mikołajowskie przyjmują już otwarcie formę walki z oświatą. Wiceminister Norow naradza się z namiestnikiem i kuratorem „w przedmiocie przedsięwzięcia odpowiednich środków, zdolnych ukrócić zbyteczny napływ do gimnazjum realnego w Warszawie“. W r. 1849 zwinęte zostają ostatecznie kursy prawne i kursy pedagogiczne, ostatnie resztki wykształcenia uniwersyteckiego, a dla gimnazjów wydane zostają w r. 1850 następujące rozporządzenia: „1) Podwyższyć wpis szkolny dla uczniów gimnazjum realnego w Warszawie do rubli 25, nie zwalniając nikogo od pomienionego wpisu, 2) egzaminować jak najsurowiej pragnących wejść do gimnazjum realnego, a z innych gubernji przyjmować tylko takich uczniów, którzy przedstawią ważne ku temu powody; 3) z początkiem roku 1850/51 postanowić, że do niższych klas gimnazjum realnego nie będzie przyjętych więcej jak 50-ciu uczniów, przez co w przyszłości zmniejszy się liczba uczniów w klasach wyższych“¹⁾.

1) Wł. Korotyński, l. c., str. 51.

1) l. c., str. 54.

Wreszcie w r. 1851 ogłoszono ukaz następujący: „Szkoły elementarne wogóle pozostawić na dawnych zasadach, lecz nie wkładać na mieszkańców obowiązku posyłania do nich dzieci swoich i gdzie gminy nie zechcą mieć szkoły, uwalniać je od składki szkolnej“. Kurator zaś okręgu naukowego zawiadomił rządu gubernjalne, aby nie pozwalały na budowę nowych domów szkolnych oraz naprawę zrujnowanych, dopóki nie będzie ściśle stwierdzone, że składki na te szkoły stałe i dostatecznie byt ich zabezpieczają.

Dla oceny całej polityki mikołajowskiej w sprawie szkolnictwa nie potrzebujemy się uciekać do źródeł polskich. Dał ją i w sposób niezrównany co do dobitności — rosyjski minister oświaty Milutin w memorjale swym o „Organizacji szkolnictwa w Królestwie Polskim“ z d. 22 maja 1864, w chwilę po stłumieniu powstania styczniowego, w rozdrażnieniu szowinistycznym pod świeżym wrażeniem wypadków.

„Gdy powstanie (1830/31) zostało stłumione — pisze Milutin — rząd, pojawiający, jak poważną siłę polityczną wrogię nam stronnictwa znalazły dla siebie w szkołach, postanowił ująć broń tę w swoje ręce i posługiwać się wychowaniem publicznym, jako środkiem dla utrwalenia w Królestwie władzy legalnej i dla możliwego zbliżenia dwóch narodowości, rosyjskiej i polskiej. Tak więc, w przyjętym wówczas systemie sama oświata stała się niejako przedmiotem drugorzędnym, a na pierwszy plan wysunął się cel polityczny. W chwili obecnej można o systemie tym mówić już jako o zjawisku dziejowym przeszłości i zdać sobie bezstronnie sprawę z wyników jego.

„Istota ówczesnego systemu rządowego określić się da, jak następuje:

„Rozpowszechnienie i rozwój wyższego wykształcenia w granicach Królestwa uznane zostało do pewnego stopnia za rzecz niebezpieczną, wobec bowiem miejscowego składu i nastroju społeczeństwa otwierałoby dostęp ideom rewolucyjnym, wrogim ustrojowi monarchicznemu. Z uwagi na obawy te, rząd, po zamknięciu uniwersytetu warszawskiego w r. 1831, w ciągu 25 lat nie pozwalał na otwarcie w Królestwie Polskim żadnego wyższego zakładu naukowego, ani ogólno-kształcącego ani specjalnego. Równocześnie zmniejszyła się liczba ogólno-kształcących i średnich zakładów naukowych.

„W r. 1830 było w Królestwie 15 gimnazjów (t. zw. szkół wojewódzkich); po reorganizacji szkolnictwa w r. 1833 utrzymano ich 11, a w końcu 4-go dziesiątka lat pozostało ich tylko 7 z warszawskim instytutem szlacheckim włącznie. W r. 1851 prawo wstępowania do gimnazjów przyznano tylko synom szlachty i urzędników.

„Wykształcenie początkowe nie ujawniło również dostatecznego rozwoju. Dowodzi tego między innymi fakt, że w ciągu 32 lat, od r. 1828 do 1860 przybyło szkół elementarnych w Królestwie tylko 359, w tej liczbie 250 ewangelickich (dla Niemców). W r. 1828 istniało w Królestwie 714 rządowych szkół elementarnych, w 1860

1073. Należy przytym pamiętać, że połowa szkół tych przypada na miasta. Szkół wiejskich było w 1828 tylko 310, w 1860 r. 557.

„Zakładom szkolnym nadawano przeważnie charakter specjalny, utylitalny. Rząd, przysposabiając młodzież od najwcześniejszych lat do jakiegokolwiek rzemiosła lub zawodu specjalnego, spodziewał się, że odstręczy ją przez to od politycznych zamysłów. Pogląd ten przeważać zaczął zwłaszcza począwszy od r. 1845. Znaczna część szkół powiatowych, dotąd ogólno-kształcących, klasycznych, czyli, jak je w Polsce nazywano, filologicznych, zamieniona została wówczas na realne, przyczym jedne z nich otrzymały specjalność handlową, inne techniczną, a jeszcze inne agronomiczną. Do szkół filologicznych uczęszczać mogły wyłącznie dzieci wyższych stanów, a opłata w nich została w porównaniu ze szkołami realnymi znacznie podwyższona. Nadano przytym zakładom gimnazjalnym specjalny kierunek; kursy w klasach wyższych podzielone były na wydziały historyczno-filozoficzny i fizyczno-matematyczny, przyczym jedne z gimnazjów wychowywać miały specjalnie urzędników i prawników, inne techników, a jeszcze inne specjalistów w dziale górniczym i t. p.

„Rząd w nadziei, że przez zaniechanie wykształcenia wyższego, a popieranie specjalnej wiedzy technicznej zamiast wychowania ogólno-kształcącego, osłabi w młodzieży miejscowej skłonność do utopji politycznych i dążeń idealnych, równocześnie starał się przy pomocy zakładów szkolnych utrwalić wpływ rosyjski. Nie poszliśmy tak daleko, jak rząd pruski, który jawnie i otwarcie nadał charakter niemiecki wszystkim szkołom w Ks. Poznańskim i dopiero po wstrząśnieniach 1848 r. pozwolił przywrócić w niewielu z nich naukę w języku polskim. Nie odmawiając praw narodowości polskiej, nie usuwając języka polskiego ze szkół, chcieliśmy tylko przy pomocy szkoły „zbliżyć Polaków do żywiołu rosyjskiego, wpoić w nich świadomość pierwszeństwa Rosji między narodami słowiańskimi i wykorzenić w nich w sposób niedostrzegalny stare ich pojęcia i uprzedzenia“. (W taki sposób określili system wychowania publicznego w Królestwie Polskiem b. minister oświaty, hr. Uwarow, w memorjale najpoddańszym, przedstawionym w r. 1843). Oddawszy w r. 1839 szkolnictwo w Królestwie pod zarząd ministerjum oświaty, rząd zaczął do uniwersytetów rosyjskich posyłać młodych Polaków, pragnących otrzymać wyższe wykształcenie, i ustanowił dla nich kilka stypendjów. Językowi rosyjskiemu przyznano poważniejsze miejsce między przedmiotami, wykładanemi w Królestwie; rozszerzono naukę historii rosyjskiej i wykład jej wogóle powierzono Rosjanom; przedsięwzięto rozmaite środki, aby młodzież polska wynosiła ze szkół średnich nietylko teoretyczną, ale i praktyczną znajomość języka rosyjskiego.

„Wyniki 30-letniego systemu tego, według opinji powszechnej, zawiodyły oczekiwania.

„Poziom oświaty w Polsce obniżył się znacznie; pokolenie, wychowane po r. 1830, według nieulegającej kwestji opinji wszystkich znających kraj, było mniej oświecone od pokolenia poprzedniego, a przytym gorsze od niego pod względem politycznym, bar-

dziej nam wrogie. Przyznać też trzeba, że sama zasada przyjętego systemu oświaty w Polsce była błędną. — Z drugiej strony jawne pierwszeństwo, okazywane językowi rosyjskiemu przed polskim we wszystkich szkołach, sprawiło żeśmy różdraznili Polaków, a rezultatów żadnych nie osiągnęli. Środki przedsiębrane w Królestwie nie mogły, jak to miało miejsce w szkołach pruskich, doprowadzić do wynarodowienia uczącej się młodzieży, nie zrusyfikowaliśmy żadnego Polaka, a równocześnie zdawało się, że robimy zamach na narodowość polską.

„A przytym środki, przedsiębrane przez nas, miały na oku wyłącznie wyższe stany narodu polskiego, szlachtę, urzędników i ludność miast. Wszystkie prawie usiłowania skierowane były w tym kierunku, ażeby w warstwach tych młode pokolenie odczuło na sobie wpływ elementu rosyjskiego, zbliżyło się lub zjednoczyło z Rosją; ta zaś warstwa narodu, którą mogliśmy istotnie objąć wpływem naszym, a w niektórych okolicach Polski (jak np. w gub. lubelskiej) nawet zupełnie zrusyfikować, pozostawiona została na łaskę wrogich nam żywiołów. W okresie tym nie zwrócono żadnej prawie uwagi na szkoły dla ludu.

— — „Nie można również pominąć milczeniem zupełnego z naszej strony zaniedbania wykształcenia kobiecego w Polsce. Do r. 1857 istniał na całe Królestwo jeden rządowy zakład szkolny dla dziewcząt i to z ograniczoną liczbą miejsc; skutkiem tego wychowanie kobiece ogniskowało się w Polsce po dawnemu przeważnie w pensjonatach klasztornych¹⁾.

Krach sewastopolski położył kres mikołajowszczyźnie i z końcem piątego dziesiątka lat rozpoczyna się nowa era w dziejach szkolnictwa polskiego. Dostęp do szkół filologicznych otwarty został dla wszystkich bez różnicy stanu; założone zostały w Warszawie, Kaliszu, Płocku, Radomiu, Lublinie i Suwałkach gimnazja żeńskie, do których zapisało się zaraz przeszło 1 000 uczennic, w Warszawie powstała akademia medyczno-chirurgiczna, włączona w r. 1866 do nowo założonej Warszawskiej Szkoły Głównej. Reforma gruntowna rozpoczęła się jednak dopiero po skasowaniu okręgu naukowego warszawskiego i przywróceniu Komisji wyznań i oświecenia pod kierunkiem Wielopolskiego, co nastąpiło na początku 1861 r. Roku następnego wykończona została nowa ustawa o wychowaniu publicznym. Po przerwie trzydziestoletniej powrócił miłośnik do kraju znowu szkolnictwo polskie, ale wraz z nim i przerwana tradycja reakcji katolicko-szlacheckiej. Komisja zabrała się energicznie do zakładania rządowych szkół elementarnych, których w r. 1860 Królestwo liczyło 633 z 35 474 uczniami, w roku zaś 1863 już 1 040 z 63 075 uczniami. Szkoły powiatowe miały być trojakiego rodzaju: szkoły ogólne po 5 klas, specjalne czyli zarobkowe (na miejsce pozamykanych jednocześnie realnych) i podagogiczne, czyli seminarja do kształcenia nauczycieli elementarnych. Gimnazjów siedmioklasowych za-

1) P. Memorjał hr. Milutina w Anneksach do Ad. Suligowskiego „Miasto analfabetów“, str. 89. Podkreślenia nasze.

łożono w całym kraju¹³. Wykład polski, język względnie literatura polska zapanowały we wszystkich szkołach od elementarnych do uniwersytetu. W dozorach wszakże nad szkołami elementarnymi tak po wsiach jak w miastach przewodnictwo oddano księżom katolickim i to z usunięciem pastorów protestanckich, którym ustawa Księstwa Warszawskiego zapewniała w parafjach ewangelickich udział na równi z ich kolegami katolickimi.

Taksamo w gimnazjach nadzorcą bezpośrednim nad karnością i porządkiem miał być ksiądz katolicki z tytułem prefekta. W szkołach nadto ludowych, tak prywatnych, jak rządowych, jedno- i dwuklasowych, obowiązującym przedmiotem nauki był nie tylko katechizm i historia biblijna, ale i śpiewy kościelne. Jak dalece interesy stanowe szlachty panowały w reformach Wielopolskiego, pokazuje otwarte umotywowanie, dane przez współpracownika jego i autora części ustawy, dotyczącej oświaty elementarnej, Łaszczyńskiego, w kwestji reformy dozorów szkolnych. Dozór nad szkołą ludową, oddany przez reformy mikołajowskie wyłącznie księżom, został zreformowany przez Wielopolskiego w duchu ustawy Księstwa Warszawskiego, tak że oprócz prezydującego księdza figurują w dozorze i właściciele majątków. Stało się tak dlatego, objaśnia Łaszczyński, iż mianowanie nauczycieli bez udziału obywateli ziemskich pociągało za sobą ważne niedogodności. „Nauczyciele ci, chcąc we własnym swoim interesie zaskarbić sobie życzliwość włościan, nie ograniczali się wypełnianiem bezpośrednich swoich obowiązków, ale starali się poprawić warunki swoje przez udzielanie włościanom rad w rozmaitych sprawach, układanie im skarg na obywateli ziemskich, przez co siali niezgodę między dworem a wsią. Wobec tego obywatele ziemscy, widząc w nauczycielach ziemskich główne źródło z taką szkodą rozpowszechniającego się dziś podburzania, nie wahali się z powodów osobistych używać wszelkich środków w celu zamknięcia szkół¹⁾. Szkoła ludowa miała być zatem uratowana od drapieżnego niszczytelstwa szlachty tym sposobem, że — oddano ją zgóry pod wpływ szlachty, czyniąc nauczyciela jej powolnym narzędziem, — i to w tym samym czasie, kiedy zniesienie pańszczyzny w Polsce stawało się rzeczą nieuniknioną i palącą i miało lada chwila zawitać — wraz z „uśmierzycielami“ z carskiej Rosji. Tenże duch wieje z ustawy Wielopolskiego, gdzie dotyczy ona szkół rolniczych. Z pięciu istniejących w Królestwie szkół tego rodzaju utrzymane zostały tylko trzy i oddane pod zarząd miejscowych obywateli ziemskich; zarazem pozwolono otwierać nowe szkoły dla oficjalistów rolnych o ile właściciel majątku ustępował na rzecz szkoły budynek wraz z opałem i 4 morgi gruntu; resztę wydatków brał na siebie rząd. Nauka była bezpłatna, ale uczniowie zobowiązani byli w pewnych godzinach wykonywać roboty w ogrodzie szkolnym i na folwarku dziedzica, który płacić miał za te roboty połowę albo trzy czwarte płacy według cen miejscowych. Nauka agro-

1) P. Anneksa u Ad. Suligowskiego, l. c., str. 102. Podkreślenia nasze.

nomji łączyła się więc pięknie z dostarczaniem szlachcie tanich rąk roboczych pod skrzydłami opiekuńczemi samorządu krajowego.

Wreszcie duch klerykalno-reakcyjny reformy Wielopolskiego wyziera jaskrawie z uregulowania sprawy oświaty dla dziewcząt. Wszystkie założone w r. 1860 gimnazja żeńskie — z wyjątkiem warszawskiego — zostały zamknięte i średnie szkoły publiczne dla kobiet wogóle skasowane. Umotywowanie tego kroku znajdujemy w artykule Dziennika Powszechnego, stanowiącym komentarz do ustawy szkolnej i głoszącym: „Nizka opłata szkolna (gimnazjów żeńskich), szerszy zakres nauki, możność przepędzania więcej niż połowy dnia w domu rodzicielskim, a wreszcie powstanie kwater prywatnych, w których dziewczęta zamiejskie mogły mieć utrzymanie o wiele taniej, aniżeli w istniejących dotąd, wszystko to razem wzięte przyciągało żeńską uczącą się młodzież do szkół rządowych, pensjonaty zaś wszystkie prawie, z małym tylko wyjątkiem, musiały upaść. A że władza szkolna uważa prywatne pensjonaty żeńskie, zarówno świeckie jak i klasztorne, za niezbędne i bardziej odpowiadające rodzinno-społecznemu wychowaniu dziewcząt, par. 160 projektu postanawia zwinięcie wszystkich żeńskich szkół rządowych, z wyjątkiem jednej, istniejącej w Warszawie“¹⁾.

Powstanie styczniowe położyło kres erze Wielopolskiego i wprowadziło w r. 1864 nowy — szósty już z kolei, licząc od Komisji oświecenia 1775 r. — przewrót w dziejach szkolnictwa polskiego. Zrazu zmiany były nacechowane liberalizmem pierwszej ery reform aleksandrowskich. Dozory szkolne zostały skasowane, szkoły zaś początkowe miejskie i wiejskie przeszły pod nadzór ogólny naczelników dziesięciu „dyrekcji naukowych“, na które kraj został podzielony, wszakże bezpośredni nadzór nad szkołami wiejskimi należał do wójta, ławników i sołtysa oraz do zebrań wioskowych i gminnych, a i w miastach naczelnicy dyrekcji porozumiewać się mieli w sprawach szkolnych oraz przy wyborze nauczycieli z miejscowemi mieszkańcami. „Car-oswobodziciel“ i jego działacze uznawali też „konieczną potrzebę upowszechnienia i utrwalenia elementarnej nauki między włościanami“ dla uczynienia ich „silną podporą do zachowania publicznej spokojności i porządku“. Wykład pozostawać miał wszędzie polski, a nauka czytania i pisania po rosyjsku miała być dodawaną w szkołach elementarnych tylko na żądanie miejscowych mieszkańców, taksamo jak język polski w miejscowościach o ludności rdzennie niepolskiej mógł być dodawany na jej żądanie. Co do szkół średnich wznowiono gimnazja żeńskie i założono oddzielne od polskich szkoły dla ludności niemieckiej i ruskiej. Na język polski we wszystkich klasach gimnazjów polskich przeznaczono 24 godzin tygodniowo i tyleż na język rosyjski, a i w gimnazjach „dla ludności ruskiej grecko-unickiego wyznania“ miał być również wykładany język polski przez 14 godzin na tydzień, a także historia i geografia Polski.

¹⁾ l. c., str. 101.

Niebawem rozpoczął się wszakże „nowy kurs“ pod kierownictwem kuratora warszawskiego okręgu naukowego Wittego, kurs coraz gwałtowniejszej rusyfikacji i najdzikich pomysłów na tym polu. Już w r. 1866 kazano uczyć dzieci w szkołach ludowych z umyślnie sporządzonych pięciu podręczników elementarnych, napisanych wprawdzie po polsku, ale wydrukowanych literami rosyjskimi! W roku zaś następnym kazano wprost używać podręczników rosyjskich, dla szkół niższych w Cesarstwie wydanych. W r. 1871 Komitet do spraw Królestwa uchwalił, rewidując ukaz carski z 1864 r., że w szkołach ludowych nauka czytania i pisania po rosyjsku jest obowiązkowa, poczynając od 1872/3 r. Stworzone zostały w tymże czasie gimnazja i progimnazja mieszane, „w którychby wykłady zastosowane były również do potrzeb ludności żydowskiej“. Wykłady w nich wprowadzono w języku rosyjskim, taksamo w kilku gimnazjach, uznanych za przeznaczone dla Litwinów, rozpoczęto wykład rosyjski, nadto pozakładano kilka nowych szkół średnich rosyjskich, a po tych krokach wstępnych wprowadzony został w r. 1871 we wszystkich gimnazjach i progimnazjach kraju wykładowy język rosyjski, z wyjątkiem wykładu języka polskiego, zachowanego w niektórych szkołach średnich „dla życzących sobie“, w rozmiarze 12 godzin tygodniowo. Zarazem rozciągnięty został na gimnazja Królestwa typ szkół średnich Cesarstwa, typ polegający na bezmiernym wyśrubowaniu nauki martwych języków klasycznych i zupełnym zaniedbaniu przyrodzawstwa. W r. 1882 zaprowadzono i przy nauce języka polskiego język wykładowy rosyjski, która to praktyka, stanowiąca szczyt pomysłowości biurokracji absolutystycznej, przetrwała w kraju aż do r. 1900, kiedy ugoda polska odebrała nareszcie skromny a długo wyczekiwany napiwek za lokajskie przyjęcie cara w Warszawie w r. 1897 w postaci dozwoleń w gimnazjach Królestwa wykładu polskiego przy nauce języka polskiego, „o ile się to okaże niezbędnym ze względów pedagogicznych“. Warszawska Szkoła główna została zruszczona zupełnie już w r. 1870 i przereobiona na uniwersytet warszawski, który, poddany nadto regulaminowi ściśle biurokratycznemu, pozbawiony został wszelkich śladów samorządu.

„Reformy“ te, polegające na całkowitym usunięciu społeczeństwa od wszelkiego udziału w sprawie szkolnictwa krajowego i wpływu na nią, zapanowaniu wyłącznym bezmólgiej hołoty satrapów i czynowników carskich nad organizacją oświaty, wreszcie przereobieniu narzędzi oświaty na środki bezwzględnej rusyfikacji, wydały niebawem plon odpowiedni w postaci upadku szkolnictwa. Zwłaszcza najbardziej zawsze po macoszemu traktowana szkoła ludowa upadła tak widomie, że generał-gubernator Albedyński uważał za konieczne poczynić w tej materji w r. 1880 osobne uwagi rządowi. „Generał-adjutant Albedyński — jak opiewa sprawozdanie urzędowe — wyluszczył przedewszystkim, że dobroczynny wpływ ukazu Najwyższego z 1864 r. rychło się uwidoczniał w powiększeniu się liczby szkół ludowych oraz ich uczniów, ale zapal ludności

wiejskiej do szkoły później powoli ostygł i chociaż liczba szkół (która wzrosła w ciągu lat 16-tu z 580 do 2013) nie zmalała, lecz jak świadczą niektórzy gubernatorowie oraz inne źródła wiarogodne, włościanie nie żywią już poprzedniego zaufania do szkoły i niechętnie posyłają do niej swoje dzieci.

„Zdaniem generał-gubernatora warszawskiego przyczyną tego jest poniekąd niezupełnie dojrzałe u włościan poczucie pożyteczności nauki i przewaga względów materialnych nad moralnymi. Poza tym jednak dochodzą narzekania na usunięcie zebrań gminnych i gromad wiejskich od wyboru nauczycieli, którzy teraz są mianowani przez zwierzchność naukową; dalej na nie dopuszczanie księży katolickich, pomimo starań gminy, do wykładu religii w szkołach początkowych, tudzież na obrócenie szkoły ludowej w narzędzie rusyfikacji stanu włościańskiego skutkiem zaprowadzenia obowiązkowego wykładu wszystkich przedmiotów w języku rosyjskim“.

— — „Co do wyższych zakładów naukowych generał-gubernator warszawski uznaje za rzecz nieodzownie potrzebną utworzyć w uniwersytecie warszawskim katedrę literatury polskiej“¹⁾.

Jakoż nowa „reforma“ nie dała na się długo czekać, ale wypadła ona w kierunku wprost odwrotnym. Po wstąpieniu na tron Aleksandra III rozpoczęła się w całym państwie gruntowna rewizja liberalnych reform ery poprzedniej i wiatr najdzikszej reakcji przywrócił na polu szkolnictwa czasy mikołajowskie, a więc otwarty tryumf obskurantyzmu i zaciepłą walkę z oświatą pod znakiem bezwzględnej rusyfikacji — politykę, która przetrwała w pełni mocy aż do pierwszych gromów rewolucji 1905 r.

Rezultaty, osiągnięte przez tę politykę, dają się ująć w następujących cyfrach:

W r. 1832 liczba szkół gminnych i wiejskich w Królestwie wynosiła 2371, a w dziesięć lat później, w r. 1892 — 2466, w tej atoli ostatniej liczbie było 398 szkół, założonych kosztem skarbu w gub. lubelskiej i siedleckiej, a więc przeważnie dla ludności ruskiej. Jeżeli tych szkół nie liczyć, to się okaże, że liczba szkół początkowych, istniejących z mocy uchwał gromadzkich, spadła do 2068, czyli w porównaniu z r. 1882 zmniejszyła się o 303. Co się tyczy liczby uczniów, było ich w 1882 r. 128 658, po dziesięciu latach już tylko 124 421, czyli przeszło o 4 000 mniej, podczas gdy wobec wzrostu ludności liczba uczęszczających do szkół elementarnych, nawet przy zachowaniu tego samego niskiego stosunku, musiałaby wzrosnąć o 20 000. Jeszcze smutniejszym jest stan oświaty ludowej po miastach.

Biorąc szkolnictwo początkowe, miejskie i wiejskie razem, dostrzeżemy następujące cofanie się sprawy oświaty. Według oficjalnej statystyki rządowej w okresie od 1885 r. do 1898, kiedy ludność Królestwa wzrosła z 7 960 304 do 9 455 943 osób, liczba szkół elementarnych spadła z 3 684 do 3 646, zatem względnie do lud-

1) W. Korotyński, l. c., str. 33 i 106.

ności prawie o 20%. Upadek ten dotyczy głównie ludności miejskiej. I pod tym względem stan szkolnictwa m. Warszawy stanowi prawdziwie koronę stuletnich eksperymentów z oświatą ludową w naszym kraju.

Na zasadzie danych z r. 1876 Warszawa przy ludności, dochodzącej już wówczas prawie do 300 000, posiadała szkół początkowych wszelkiego rodzaju i gatunku 102. Od owego czasu rozpoczął się na dobre rozwój wielkoprzemysłowy w całym państwie. Pod wpływem podwyższenia taryfy cłowej i zaprowadzenia cła w złocie w r. 1878 zakwitł szybko przemysł zwłaszcza w naszym kraju. Miasta i osady fabryczne poczęły wzrastać z niesłychaną szybkością, a i do starych centrów życia miejskiego, jak Warszawa, zaczął się szybki napływ ludności. Wszędzie po miastach wzrastać poczęła ogromnie masa proletariatu, a z nim zapotrzebowanie gwałtowne na oświatę, przedewszystkiem elementarną. Nie mówiąc już o tym, że szkoła uległa niebawem zruszczeniu i stała się raczej karykaturą uczelni ludowej, znamiennym jest jej stan ilościowy. W r. 1898 kurator warszawskiego okręgu naukowego w swej odezwie do prezydenta miasta o potrzebie nowych szkół konstatuje, że w ciągu lat 33, od 1865 r. do 1898 w Warszawie szkół początkowych przybyło 50 i uczących się w nich 2 250, gdy jednocześnie ludność miasta wzrosła o 400 000 osób. Rezultaty tego stanu szkolnictwa wykazał drastycznie spis jednodniowy z r. 1882. Ujawnił on, że w Warszawie przy ludności, wynoszącej 387 395 mieszkańców, było osób z wyższym wykształceniem 5 773, ze średnim 19 668, z elementarnym 150 011, czyli razem 175 452 osoby¹⁾.

Ludność zatem, która żadnego, nawet elementarnego wykształcenia w szkołach nie pobierała, wynosiła wówczas 211 943 osoby czyli 55% ogółu ludności. Po odliczeniu zaś umiejących tylko czytać, chociażby po hebrajsku, okazało się, że kompletnych analfabetów, należących oczywiście do masy pracującego proletariatu, Warszawa posiadała w r. 1882 189 239 osób, czyli 48% ogółu ludności. Strąciwszy nawet dzieci do lat 10, jeszcze otrzymamy liczbę 109 336 zupełnych analfabetów. Ten sam spis jednodniowy wykazał też, że z 48 393 dzieci w wieku szkolnym (od lat 7 do 14), znajdujących się wówczas w Warszawie, uczęszczało do szkół wszelkiego rodzaju — rządowych, prywatnych i chederów, które zresztą bodaj czy wogóle do szkół zaliczyć można, — wszystkiego 9 173, czyli zaledwie $\frac{1}{5}$. Reszta zaś, prawie 40 000 dzieci, cztery piąte młodzieży, pozostawało zupełnie bez nauki szkolnej.

W r. 1897 i 98 otworzono nareszcie 72 nowe szkoły początkowe w Warszawie, którą to ilość ocenić można tylko, wzięwszy pod uwagę, że w r. 1904 inspektor szkół m. Warszawy wystosował do prezydenta miasta stanowcze żądanie otwarcia stopniowego nowych — 942 szkół, przyczym żądanie to zostało zresztą — żądaniem. I w rezultacie na zasadzie wykazów z r. 1903/4, stan oświaty publicznej jest obecnie w Warszawie następujący:

1) Ad. Suligowski, l. c., str. 11.

Szkół początkowych, miejskich, żydowskich, cerkiewnych i instytucyjnych, wszystkiego razem Warszawa posiada 187, a klas 217, uczących się w nich najwyżej 10 850. Nadto szkół elementarnych prywatnych z programem szkół miejskich, a pobierających opłatę szkolną, 18 z liczbą uczących się 600. Razem zatem szkół elementarnych wszelkiego rodzaju Warszawa posiada 205, a uczęszcza do nich najwyżej 11 450 dzieci, czyli 1,5⁰/₁₀₀ ludności.

Cyfry te ocenić należy można dopiero, zestawiając je z analogicznymi tak w samej Rosji, jak mianowicie zagranicą.

Według danych, przytoczonych w pracy rosyjskiego sekretarza stanu Kułomzina, jedna szkoła elementarna przypada

	w miastach	po wsiach
w całym państwie	na 2 117 mieszk.	1 588 mieszk.
w gubernjach z samorządem ziemskim	„ 1 899 „	1 370 „
w gubernjach bez samorządu ziemskiego	„ 2 039 „	1 275 „
w Królestwie	„ 3 248 „	2 457 „
w Warszawie	„ 3 762 „ ¹⁾	

Podobny też stosunek unaoczniał materiał, zebrany w r. 1894 przy ankiecie, zarządzanej w sprawie oświaty elementarnej przez Petersburskie Wolno-ekonomiczne Towarzystwo, a której rezultaty zostały opracowane w wydawnictwie Falborka i Czarnołużskiego. Obliczenia te wykazały, że dzieci, uczęszczające do szkół początkowych, stanowiły w stosunku do ogółu ludności

w całym państwie	1,8 ⁰ / ₁₀₀
w Rosji europejskiej	2,1 ⁰ / ₁₀₀
w gubernjach „ziemskich“	2,3 ⁰ / ₁₀₀
w gubernjach nadbałtyckich	5,7 ⁰ / ₁₀₀
w Królestwie	2,1 ⁰ / ₁₀₀
w Warszawie	1,5 ⁰ / ₁₀₀

Cyfry te, ilustrujące gospodarkę absolutyzmu na polu oświaty, wypuklają się jeszcze piękniej przy porównaniu ze stosunkami w krajach zachodnich. W tymże r. 1894 uczęszczało bowiem na 100 osób ludności do szkół:

w Holandji	14,3
we Francji	14,5
w Saksonji	17,8
we Włoszech	8,2
w Prusach (1886)	17,9
w Austrii (1892)	13,7 ²⁾

¹⁾ Kułomzin: „Dostępność naczalnoj szkoły w Rosji“. Petersburg, 1904. str. 51. Cyt. u A. Suligowskiego, l. c., str. 21.

²⁾ A. Suligowski, l. c., str. 19–20.

Wreszcie stan oświaty ludowej, osiągnięty przez naszkicowany wyżej system, ilustrują dobitnie cyfry ostatniego spisu mieszkańców z r. 1897. Według tego spisu było kompletnych analfabetów:

	wśród mężczyzn	wśród kobiet
w Petersburgu	28,2 ³ / ₄	48,5 ⁰ / ₁₀₀
w Moskwie	33,1 ⁰ / ₁₀₀	57,7 ⁰ / ₁₀₀
w Warszawie	41,7 ⁰ / ₁₀₀	51,4 ⁰ / ₁₀₀
w Łodzi	55,0 ⁰ / ₁₀₀	66,0 ⁰ / ₁₀₀
w Pabjanicach	62 ⁰ / ₁₀₀	
w Bendzinie	69 ⁰ / ₁₀₀	

Tu mamy ostateczne rezultaty stuletnich przeszło dziejów szczególnych oświaty w kraju naszym. Z pod rządów średniowiecznych kleru i szlachty, które zgotowały włościaństwu polskiemu prócz nędzy ekonomicznej nędzę duchową — zupełną ciemnotę, kraj dostał się pod rządy dzikiej tłuszczy biurokratów absolutystycznych, która przez trzy ćwierci wieku, popierając gorliwie rozkwit gospodarki kapitalistycznej, stwarzając w ten sposób na ruinie gospodarstwa włościańskiego i produkcji rzemieślniczej nową ogromną klasę proletariatu przemysłowego, wydała z kolei ten proletarijat nie tylko na pastwę bezgranicznego wyzysku przez swoich kapitalistów, ale i bezgranicznej ciemnoty umysłowej. Podczas gdy burżuazja polska, choć z wielu niedogodnościami i stratami, zaspakajała przez ten czas jako tako swe wielorakie potrzeby intelektualne oraz zapotrzebowania społeczeństwa i gospodarki kapitalistycznej na siły umysłowe przy pomocy szkół rosyjskich, galicyjskich i zagranicznych oraz nauki prywatnej, masa ludu pracującego, włościaństwo, a jeszcze bardziej proletarijat przemysłowy stały się bez ratunku właściwą ofiarą bezprzykładnego systemu oświaty publicznej, na który złożyły się: brak środków materialnych, spowodowany przez specjalny system finansowy absolutyzmu, ogólna tępość duchowa i obskurantyzm zasadniczy biurokracji absolutystycznej, brak wszelkich urządzeń samorządnych — krajowych, miejskich i wiejskich — wreszcie górująca nad wszystkim tendencja rusyfikacyjna caratu.

Tu zatem, na polu oświaty, wychowania publicznego, a zwłaszcza szkoły ludowej leży przedewszystkiem zadanie olbrzymie a naglące dla samorządu krajowego, ufundowanego na ogólnym przewrocie demokratycznym w urządzeniach państwowych. Pod względem oświaty publicznej prawodawstwo i władze autonomiczne znajdują się w kraju naszym — po usunięciu karykaturalnych płodów gospodarki czynowniczej — wobec zupełnej tabula rasa, na której wzniesiony być musi dopiero od podstaw aż do szczytu — przy udziale bezpośrednim najszerzej masy ludowej — cały gmach szkolnictwa publicznego. Opierając się na ogólnych, obowiązujących dla całego państwa podstawach oświaty ludowej, których zakreślenie winno być rzeczą ogólnopanstwową konstytucji i prawodawstwa, sejm krajowy stworzyć będzie musiał wszelkie instytucje publicznej oświaty, zarazem demokratycznej i narodowej, nie tylko uczelnie początkowe, średnie i wyższe, tak ogólnokształcące, jak specjalne, do

potrzeb społeczeństwa przystosowane, ale i cały szereg zaniedbanych całkiem przez rządy absolutyzmu instytucji kultury duchowej: biblioteki i czytelnie publiczne, naukowe zbiory i stacje doświadczalne, środki pomocnicze do prac naukowych, szkoły i zbiory sztuki i t. d.

V.

Następującym po oświacie publicznej przedmiotem, należącym do kompetencji sejmu autonomicznego, powinno być prawodawstwo regularne w sprawach rolnictwa. Niezależnie od gruntownej reformy stosunków własnościowych w całym państwie, która może być tylko dziełem zwycięskiej rewolucji, przy zakreślaniu kompetencji autonomji krajowej należy brać pod uwagę interesy codzienne, stałe życia społecznego, te zaś wykazują w zakresie gospodarstwa rolnego z natury swej ogólnej znaczne różnice w porównaniu z zakresem produkcji przemysłowej.

Ze względu na rozmiary pracy niniejszej możemy tej zajmującej teoretycznie dziedzinie poświęcić zaledwie parę uwag pobieżnych. Podczas gdy wytwarzanie przemysłowe we wszystkich krajach szybko przyjmuje cechy kapitalistyczne i, szerząc je przez konkurencję rynkową dalej, dąży do zniwelowania stosunków produkcyjnych, a co za tym idzie, do ujednostajnienia i scentralizowania interesów ekonomicznych na jak największych obszarach, rolnictwo wykazuje wogóle daleko większy konserwatyzm w przechowywaniu tradycyjnych form produkcji i własności, a przez to i do większego zachowania lokalnych odrębności.

Decydującą pod tym względem jest okoliczność, że rolnictwo, jako produkcja ekstrakcyjna, wytwarzająca środki żywności, zależną jest z swej strony od wytwarzania narzędzi, których dostarcza jej produkcja przemysłowa, a zarazem przywiązana do warunków naturalnych, których przekształcenie dla celów rolnictwa — irygacja, osuszanie bagien, sztuczna mierzwa, użytkowanie siły wodnej i elektryczności, wreszcie komunikacja — również zależne jest od techniki przemysłowej i jej postępów. Stąd bierność i wolne tempo rozwoju, cechujące wogóle produkcję rolną od czasu wyodrębnienia się produkcji przemysłowej, jako samodzielnej i wyspecjalizowanej gałęzi gospodarki społecznej, z której płynie odtąd wszelka inicjatywa postępu ekonomicznego, a co za tym, i przewroty w stosunkach społecznych, udzielające się w następstwie dopiero i rolnictwu. Tak samo jak zniesienie gospodarki naturalnej, wprowadzenie gospodarki pieniężnej i towarowej do rolnictwa było wszędzie rezultatem odnośnego rozwoju miejsko-przemysłowego, taksamo i dziś postępowy rozwój rolnictwa w kierunku stosunków kapitalistycznych jest prostym skutkiem oddziaływania rozwoju przemysłowego, przyjmuje nadto poczęści bezpośrednią formę industrializacji — uprzemysłowienia, jeżeli się można tak wyrazić — rolnictwa. Następnie stwierdzić należy, iż podczas gdy produkcja rolna wywiera na współczesnym rynku wszechświatowym pierwszorzędną wpływ i znaczenie, to jednak odwrotnie rynek ten bez porównania słabiej dotąd oddziaływa na ukształtowanie i losy samej produkcji rolnej, aniżeli na losy

produkcji przemysłowej. Gdy konkurencja i przewroty na rynku wszechświatowym tworzą, rujną, lub szybko reformują całe gałęzie przemysłu w pojedynczych krajach, przebijając w końcu swym wpływem najgrubsze mury graniczne ceł, gospodarstwo rolne, przynajmniej w krajach europejskich, dotąd, ogółem biorąc, mocniej się daleko potrafiło ostać wpływom wszechświatowego handlu i takiejże produkcji zbożowej. Dowodem jest np. fakt, iż w dwu krajach, tak silnie od handlu zbożowego zależnych, jak Niemcy w charakterze spożywcy, a Rosja w charakterze wytwórcy, mimo olbrzymi w Niemczech i bardzo silny w Rosji rozwój kapitalistyczno-przemysłowy, w stosunkach rolnych zachowały się tak znaczne przeżytki średnio-wieczyny, jakimi są stosunki wschodniołabskie w Prusach i zakończona dopiero u progu rewolucji XX-go stulecia likwidacja rosyjskiej „obszczyzny“. Rola czynnika politycznego, państwa, które w obu wypadkach niewątpliwie przyczyniło się mocno do zakonserwowania pozostałości reakcyjnych, sama znajduje počęści objaśnienie w stosunkach wytwórczych rolnictwa. Ta względna stałość i pozorna niewzruszoność produkcji rolnej pozostaje oczywiście w związku z tą okolicznością, że chodzi w danym razie o wytwarzanie najniezbędniejszych artykułów żywności, zarówno stanowiących potrzebę powszechną i codzienną, jak ulegających w minimalnym zaledwie stopniu zmianom lub zastąpieniu przez surogaty. Podczas bowiem gdy przedmioty odzieży, statki domowe, narzędzia pracy, przedmioty ozdoby ulegały i ulegają nadal co do kształtu, materiału i rozpowszechnienia w miarę rozwoju kulturalnego bardzo znacznym zmianom, rola zboża i mięsa etc., jako podstaw konsumcji, utrzymała się w przeciągu tysiącoleci bez żadnej zmiany. Stąd też rolnictwo najdłużej przechowało i nawet dotąd przechowuje do pewnego stopnia charakter produkcji domowej, dla własnego użytku, i o tyle mniej zależnej od rynku towarowego i jego przewrotów.

Wreszcie jeszcze jedna okoliczność wpływa na konserwatyzm zwłaszcza stosunków własnościowych w rolnictwie. Jest to fakt, że roboty rolne są to z natury rzeczy przeważnie roboty sezonowe, na pewne pory roku skupione i w tych porach raptownego skupienia sił roboczych wymagające, w innych porach zaś sił tych zbywające. Stąd dwojakie zjawisko: z jednej strony niezbędność dla wielkiej własności ziemskiej mieć w rezerwie na swe rozporządzenie liczne rzesze rąk roboczych, których użyćby mogła tylko w pewnych sezonach, z drugiej możliwość dla drobnego gospodarstwa chłopskiego użyć swego czasu i sił roboczych, obok własnej roli, na zarobki uboczne, jak w postaci posługi rolnej dla wielkiej własności, tak w postaci wszelkiego rodzaju zajęć nawpół i całkiem przemysłowych. Powstają w ten sposób warunki utrzymania sztucznego przy życiu małego gospodarstwa chłopskiego wraz z jego wstecznictwem wytwórczym i nędzą kulturalną.

Wszystkie powyższe czynniki, nie paraliżujące, rzecz prosta, ale zwalniające bardzo znacznie międzynarodowy rozwój kapitalizacji rolnictwa, koncentracji jego produkcji i niwelacji jego interesów w zależności od stosunków zbytu, sprawiają, że rolnictwo

w większym daleko stopniu, niż przemysł i handel, zachowuje wszędzie cechy lokalne, odrębności historyczne, że w związku z tym codzienne interesy postępowe kultury rolnej najlepiej zbliżka, przez samą ludność danego kraju i jej bezpośrednie organy prawodawcze i administracyjne załatwiane być mogą.

Obok tych względów natury ogólnej przemawia w tymże kierunku fakt, że stosunki rolnictwa w naszym kraju znacznie się różnią od rosyjskich. Podczas gdy te ostatnie na olbrzymiej przestrzeni państwa wykazują niemal wszystkie szczeble przejściowe rozwoju rolniczego, od koczowniczego pasterstwa i własności rodowej do kapitalistycznej wielkiej kultury rolnej, w Królestwie panuje wyłącznie zachodnio-europejski zakrój stosunków: kapitalistyczne gospodarstwo folwarczne, a obok tego indywidualne gospodarstwo chłopskie i liczny proletarijat rolny.

Że absolutyzm dla podniesienia rolnictwa w samej Rosji nie uczynił nic, natomiast wszystko dla zrujnowania gospodarstwa chłopskiego, wynika to z samej już natury tej formy rządu, pozostającego w kardynalnym antagonizmie do interesów żywotnych włościaństwa, wiodącego żywot pasożytniczy na koszt przedewszystkim wielkiej masy włościańskiej. Wycieńczenie i ruina ostateczna tej ostatniej, wywołana zwłaszcza przez pół stulecia polityki caratu od czasu zniesienia pańszczyzny, jest, jak wiemy, jednym z najgłówniejszych źródeł obecnego przełomu społecznego w caracie i bankructwa absolutyzmu.

Pierwszą i kardynalną reformą w warunkach rolnictwa, tak rosyjskiego, jak i naszego, jest oczywiście, niezależnie od rewolucyjnego rozwiązania samej kwestji rolnej, gruntowna renowacja polityczna, reforma radykalna systemu podatkowo-finansowego, militarnego, słowem likwidacja całkowita rządów samowładztwa i zaprowadzenie demokratycznego ustroju republikańskiego. Przewrót ten niezbędny jest ze względu na stan rolnictwa w całym państwie przedewszystkim ze strony negatywnej, t. j. dla wyzwolenia produkcji rolnej od miazdzących ją od wieku ciężarów.

Atoli interesy rozwoju postępowego w gospodarstwie społecznym wymagają ponadto całego szeregu systematycznie podejmowanych ze strony państwa pozytywnych reform i instytucji, te zaś może u nas w kraju jedynie reprezentacja samej ludności krajowej oraz wyznaczonych przez nią organów wykonawczych w odpowiedni sposób załatwiać. Zatem chodzi tu o meljoracje rolne na wielką skalę, irygacje, osuszanie, pola doświadczałne, utrzymywanie specjalistów, szkoły rolnicze, wystawy rolnicze, wzorowy chów bydła, prawodawstwo w kwestji chorób bydłowych, w kwestji myśliwstwa, względnie ochrony zwierzyny, oraz w kwestji rybołówstwa, statystykę ziemską, ubezpieczenie ziemskie, kredyt ziemski i t. d. Że pod wszystkimi temi względami organy autonomiczne będą musiały rozpocząć swą działalność na „gładkim stole“, zbyteczna dodawać. Tytułem kuriozum warto tylko wspomnieć, że departament rolnictwa w caracie wydatkował na wszystkie niemal powyższe cele razem wzięte wraz z kosztami administracji ogólnej dla całego państwa, obejmującego

przestrzeń przeszło dwa razy tak dużą, jak cała Europa, rocznie — około 5 milionów rubli. Że zaś szkoły rolnicze wymagają około 1,4 miliona rubli, a administracja koło 600 tysięcy, zatem na cele właściwej kultury rolnej (wraz z zapomogami dla drobnego przemysłu) wydatkuje się koło 3 milionów rubli. Z tej zaś sumy na Królestwo przypadła kwota — około 8 tysięcy rubli, przyczym nawet część tej zapomogi została cofnięta ze względów „polityki językowej“¹⁾.

W najściślejszym związku z rolnictwem znajduje się leśnictwo, wymagające również regulacji w drodze prawodawstwa i zarządu autonomicznego. Wstępem do reformy gruntownej pod tym względem musiałoby drogą naturalną być oddanie na rzecz kraju, t. j. jego autonomicznych urzędów, lasów rządowych i majorackich, zajmujących w Królestwie około 750 tysięcy diesiatin (co, dodajmy nawiasem dla uniknięcia nieporozumień, niema nic wspólnego z projektem „municypalizacji“ skonfiskowanych gruntów i lasów, czyli oddania ich „wyższym organom samorządnym“, który to projekt stanowi program agrarny Socjaldemokracji Rosyjskiej). Cała dotychczasowa gospodarka leśna caratu w kraju naszym, zupełnie tak jak w Cesarstwie, redukowałą się do najprymitywniejszego rabunku lasów, czyli sprzedawania ich na pniu prywatnym spekulantom, którym rząd pozostawiał wyrąb, przygotowanie materiałów drzewnych oraz sprzedaż zagranicę, głównie do Niemiec, spieniężając w ten sposób bogactwo leśne bez najmniejszych względów na przyszłość rolnictwa w państwie i w kraju, dla którego lasy stanowią podstawę bytu. Jak olbrzymie spustoszenia rząd, w zawody z prywatnymi spekulantami, czyni w ten sposób rok rocznie w lasach, można wnosić poniekąd stąd, że zbyt drzewa i materiałów drzewnych z Rosji do Niemiec np. w r. 1907 wynosił prawie 60 milj. rb. Dla kraju naszego przybywa jeszcze ten wzgląd, że kiedy Rosja posiada na północy olbrzymie nieprzebyte lasy w zapasie, mogące przynajmniej przy racjonalnej gospodarce zaspokoić niejako potrzeby produkcji na materiał drzewny, Królestwo jest pod względem lasów daleko gorzej uposażone i racjonalne gospodarstwo leśne, skierowane ku należytemu wyzyskaniu i zachowaniu lasów jest dla kraju daleko jeszcze bardziej palącą potrzebą, aniżeli dla samej Rosji, nie mówiąc już o znaczeniu klimatycznym lasów. W związku z regulowaniem kultury leśnej, zadaniem sejmu i zarządu autonomicznego byłoby uregulowanie również handlu drzewnego, odgrywającego tak znaczną rolę w gospodarstwie krajowym.

Obok rolnictwa i leśnictwa do kompetencji władz autonomicznych kraju należeć musi z natury swej i górnictwo — za wyjątkiem prawodawstwa, regulującego warunki pracy robotników i należącego z innymi sprawami ochrony robotniczej do zakresu prawodawstwa ogólnopaństwowego. Gospodarka dotychczasowa absolutyzmu w wielkim majątku górniczym kraju, przejętym po rządach polskich, była

1) Wł. Żukowski. Dochody i wydatki państwowe w Kólestwie Polskim, str. 125.

nacechowana tym samym systemem rabunkowym, co i zarząd skarbowych lasów. Kopalnie krajowe zostały bądź wyprzedane za bezcen kapitalistom zagranicznym i oddane ich prywatnemu wyzyskowi, bądź zmarnowane do gruntu. Reforma pod tym względem rozpoczęta być musi przez zwrot na rzecz kraju pozostających jeszcze w posiadaniu skarbu i wydzierżawionych kopalni węgla i galmanu, a także źródeł mineralnych kraju. Uregulowanie racjonalne wyzysku tych bogactw naturalnych z uwzględnieniem jak postępu technicznego, tak i interesów najszerzych mas ludności w kraju, zarządzanie poszukiwań i stacji geologicznych, założenie szkół górniczych, wszystko to jest zadaniem, któremu sejm i wykonawcza władza krajowa najlepiej potrafią sprostać.

Z kolei do zadań kardynalnych gospodarki autonomicznej kraju należy również regularne popieranie przemysłu i handlu krajowego. Oczywiście chodzi tu nie o opiekę nad interesami kieszeniowcami „ojczystego“ wyzysku kapitalistycznego, nie o popieranie przemysłowców i kupców krajowych ze stanowiska nacjonalistycznego partykularyzmu i kosztem interesów masy pracującej, albo o „ratowanie“ drobnej produkcji za pomocą paljatyw reakcyjnego charakteru, jeno o popieranie tendencji postępu i rozwoju technicznego i społecznego, pojętych jak najszerzej, a więc urządzenie wystaw przemysłowych, zakładanie szkół technicznych, ułatwianie stosunków handlowych wewnątrz kraju, jak i z Cesarstwem oraz zagranicą, ułatwianie kredytu i t. p.

Decydującą wszakże jak dla interesów rozwoju przemysłowego i rolnictwa, tak i ze względów ogólnego rozwoju kulturalnego jest sprawa komunikacji wodnej i szosowej. Dziedzina ta, należąca z charakteru swego do spraw miejscowych i wymagająca we wszystkich krajach przedewszystkim opieki i inicjatywy ze strony instytucji szerokiego samorządu, pozostaje dotąd i w kraju naszym i w całym państwie w stanie owego zaniedbania i zaprzepaszczenia, które musiało wyniknąć z braku demokratycznego samorządu lokalnego oraz ogólnego charakteru rządów potwornej machiny absolutystyczno-biurokratycznej.

Wybitną cechę polityki caratu w zarządzie komunikacji stanowi oryginalna gospodarka kolejowa, polegająca na systematycznym hodowaniu prywatnych towarzystw kolejowych na koszt środków publicznych drogą wszelkich subsydjów, „gwarancji“ i t. d. Dość przytoczyć, iż deficyt skarbu w gospodarce kolejowej stał się zjawiskiem stałym i wynosił np. w r. 1901 35,1 mil. rb., w 1902 — 40,3, w 1903 20,5, w 1904 63 miliony rb. Temu jednostronnemu popieraniu — nie komunikacji kolejowej, lecz raczej interesów kieszeniowych akcjonariuszów kolejowych carat poświęcał systematycznie jak komunikację wodną, będącą pierwszorzędnej wagi dla państwa, posiadającego olbrzymią ilość spławnych dróg rzecznych, tak i komunikację szosową. Dość przytoczyć, że wydatki państwowe komunikacji lądowej i wodnej, (oraz zarząd centralny) wynoszą w latach 1901 — 1905 przeciętnie 39 milionów rubli, w tej sumie na drogi wodne i szosowe około 24,5 mil., podczas gdy w tymże czasie wydatki roczne na eksploa-

tację kolei żelaznych wynosiły przeciętnie około 420 mil., roczna dopłata ze skarbu państwa do kolei prywatnych przeciętnie 44 mil., a sam deficyt skarbowy w rezultacie tej gospodarki prawie 40 milionów rb.

W rezultacie też państwo o przestrzeni przeszło 2 razy większej niż cała Europa posiada dróg szosowych 12 635 wiorst, bezpośrednio zarządzanych przez ministerjum komunikacji, do czego dodać należy 4 tysiące wiorst szosowych w zawiadywaniu ziemstw oraz drogi, pozostające pod zarządkiem ministerjum spraw wewnętrznych: ogółem 29 tysięcy wiorst. W porównaniu z innymi państwami rezultat ten przedstawia się następująco. Na wiorstę toru kolejowego przypadało 1900 r.:

we Francji wiorst szosy	10
w Niemczech „ „	4,3
w Austrii „ „	3
w Rosji „ „	0,5 ¹⁾ .

Jeżeli Królestwo, w porównaniu z Rosją, jest względnie lepiej w szosy uposażone, posiadając ich 3 354 wiorst, to jest to jeszcze przeważnie pozostałością po administracji krajowej z przed 1864 r., nie odpowiada wszakże w najmniejszym stopniu zapotrzebowaniom i wymogom gospodarstwa krajowego, które się tak potężnie rozwinęło w ostatnich trzech dziesięcioleciach. Gorzej jeszcze bez porównania stoi sprawa dróg wodnych, pozostająca do dzisiaj w rozpaczliwym stanie, a będącej palącą potrzebą handlu i komunikacji osobowej oraz rolnictwa.

Jeśli dodamy do powyżej wymienionych dziedzin poważną dziedzinę z d r o w o t n o ś c i publicznej, obejmującej tak prawodawstwo higieny publicznej, jak szpitalnictwo i wszelkiego rodzaju zakłady lecznicze, to otrzymamy jako właściwy zakres działalności prawodawstwa i zarządu autonomicznego obszerne a różnorodne pole właściwej kultury — gospodarczej, społecznej i duchowej, noszącej wszędzie z natury swej najbardziej charakter miejscowy, narodowy i dotyczącej najbardziej bezpośrednio codziennych interesów całej ludności. Załatwianie tych donośnych interesów kultury materialnej i duchowej możliwie ze stanowiska rewolucyjnego postępu społecznego, jak i ze stanowiska pracujących mas ludowych, jest właściwym zadaniem urzędzeń autonomicznych kraju naszego, jak je sobie wytknąć musi świadoma klasa robotnicza Królestwa Polskiego, a z nią solidarnie partja klasowa proletariatu w całym państwie.

1) Wł. Żukowski l. c. str. 123.

Gorzałka a patriotyzm Koła Polskiego w Berlinie.

Napisał J. Karski.

Przy „reformie“ finansowej w Niemczech Koło Polskie poszło na usługi junkrów, tych najzapamiętaleszych hakatystów. Jak się to stało, warto nieco oświetlić.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że Koło Polskie jest tym, za co się podaje przy wyborach „reprezentacją polityczną ludności polskiej i interesów narodowych“; wyobrazić sobie można wszak wiele. Jakim wówczas powinny być stanowisko Koła? Rząd niemiecki domaga się 500 milionów marek nowych podatków rocznie po to, aby mieć możność wydatkowania nowych miliardów na militarizm. Rząd ten gnębi brutalnie i bezczelnie ludność polską. Militarizm musi iść z natury rzeczy w parze z reakcją wogóle i wynaradawianiem podbitych narodowości. Przejawia się to w Niemczech z taką jaskrawością, że popierać to twierdzenie dowodami byłoby zgoła zbyteczne. Nadto jeszcze inny wzgląd: rząd pruski uprawia wywłaszczenie w Poznańskim, które pochłania setki milionów; reforma dotyczy wprawdzie finansów Rzeszy, a nie Prus, lecz pierwsze i drugie są w ścisłej zależności; gdyby zaprowadzono racjonalną gospodarką w Rzeszy, Prusy nie miałyby możności szastania groszem publicznym na cele wynaradawiania Polaków. Więc stanowisko „reprezentacji narodowej Polaków“ powinno być jasne: przeciw rządowi hakatystycznemu, przeciw militarizmowi, przeciw pomnażaniu podatków, wzmacniających rząd; temu rządowi — ani grosza!

Przez krótką chwilę zanosilo się na to, że Koło takie właśnie zajmie stanowisko. Przy pierwszym czytaniu bowiem poseł Dziembowski oświadczył w imieniu Koła, że jest ono przeciw pomnażaniu podatków. Treścią przemówienia było: niema obowiązków bez praw, nam odmawiają praw, więc odmawiamy podatków. Aliści w komisji, obradującej nad szczegółami propozycji rządowych, wnet zaszła zmiana. Koło oświadczyło się za pomnożeniem podatków, i to podatków najbardziej uciążliwych.

Sytuacja była taka: junkrom pruskim nie w smak szła reforma podatku od spadków. Po pierwsze bowiem taki podatek równa się podatkowi od majątku, więc obciąża klasę posiadającą. Po drugie, junkrowie oszukują systematycznie rząd, defraudują podatki od majątku i dochodu w Prusiech; reforma od spadków miałaby ten skutek, że przy śmierci obszarnika urzędy podatkowe miałyby możność przekonania się o rzeczywistym stanie majątkowym, defraudacje wyszłyby na wierzch. Po trzecie, gdyby w Rzeszy, której parlament jest wybierany na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, zastosowano podatek od spadków, którym podlegają wszyscy spadkobiercy, więc i dzieci, żony i t. d. ¹⁾,

¹⁾ Obecnie istnieje podatek od spadków, lecz dotyczy tylko spadkobierców spokrewnionych ze spadkodawcą w dalszej linii, jest więc mało skutecznym.

parlament, o ile uzyska większość demokratyczną, podwyższając ratę, mógłby zreformować w rzeczywistości system podatkowy, obarczyć zamożnych i bogatych. Przedstawiciele obszarników polskich oczywiście byli „w zasadzie“ przeciw takiemu podatkowi, taksamo jak przedstawiciele junkrów. Więc była zgoda, — z jakich motywów Koło w rzeczywistości odrzucało podatek, to rzecz inna, na zewnątrz mogło te motywy ukryć i zachować pozory opozycji z zasady.

Lecz wnet zjawia się nowa kwestja: junkrowie odrzucają podatek od spadków, lecz chcą powiększenia podatków pośrednich. Zrywają tedy dotychczasowy sojusz, tak zwany „blok“, z liberałami, którzy są za podatkiem od spadków, i łączą się z partją centrum. Ta partja miała interes w tym, by przeprowadzić swojemi głosami „reformę“, gdyż w ten sposób odzyskuje stanowisko decydujące, które była utraciła z powstaniem owego bloku konserwatywno-liberalnego. Lecz głosy centrowców i junkrów nie stanowiły jeszcze większości, trzeba było uzyskać 19 głosów Koła by dokonać „pozytywnej działalności“, trzeba aby Koło głosowało za powiększeniem podatków pośrednich. I Koło głosowało!

Znamienna rzecz: porozumienie pomiędzy Kołem a junkrami nastąpiło przy obradach nad gorzałką, gorzałka ich zjednoczyła — Chodzi o to, że podatek od okowity jest w Niemczech tak unormowany, iż zapewnia właścicielom gorzelni łupienie spożywców,¹⁾ właścicielami są przeważnie obszarnicy, a śród 642 obszarników polskich w zaborze pruskim jest spora ilość posiadających gorzelnie. Przy rzeczywistej reformie podatków ta możność pobierania haraczu powinna być zniesioną; temu należało zapobiec, więc polscy i niemieccy producenci gorzałki zawarli przymierze zaczepno-odporne w obronie interesów własnych. Rzekome „zasady“ poszły w ką, gorzałka tryumfuje. Oto realny podkład całej tej afery politycznej, w interesach szlacheckiej gorzałki oraz dla ochrony się przed grożącym podatkiem spadkowym i zachowania nadal niekrępowanej możności defraudacji podatkowych. Koło wyrzekło się zapowiedzianej opozycji i stało się sprzymierzeńcem junkrów pruskich, wrogów zaklętych narodowości polskiej, przyczyniło się do

¹⁾ Rzecz na tym polega, że produkcja okowity jest przez rząd „kontyngiensonowana“; wyznacza się kontyngiens zapotrzebowania i dzieli się pomiędzy gorzelnie; od kontyngienu gorzelnie płacą 50 marek podatku za 100 litrów, od ilości zaś, którą wypuszczą na rynek wewnętrzny ponad kontyngiens — 70 marek. Ponieważ stale kontyngiens jest obliczony za mały, rynek potrzebuje znacznie więcej, więc cena okowity opodatkowana wyżej reguluje cenę wszystkiej okowity, czyli kontyngiens może być sprzedawany tak, jak gdyby cały podatek wynosił nie 50, a 70 marek, dla gorzelni powstaje zysk 20 marek od 100 litrów, co na całą ilość kontyngienu wynosi 46 milionów marek, które przypadają w udziale 6.500 gorzelniom. Nadto: syndykat gorzelni, korzystając z bajecznie wysokiego cła wzowowego, podnosi cenę okowity nieopodatkowanej, z czego przez po raz drugi powstaje zysk dodatkowy — ponad „normalny“ zysk przedsiębiorczy — najmniej 15,5 milionów. Ogółem więc 6.500 gorzelni dzięki jedynie systemowi podatkowemu łupi w Niemczech ze spożywców wódki najmniej 61,5 milionów marek rocznie.

powiększenia dochodów rządu, gnębiącego Polaków, wzmocniło stanowisko żywiołów reakcyjnych w Niemczech, pogarszając tym samym położenie Polaków, — i to wszystko kosztem nowych olbrzymich ciężarów podatkowych z kieszeni najuboższych warstw ludności niemieckiej i polskiej.

Wobec tak jaskrawego i nieosłoniętego podeptania wszystkich elementarnych wymagań obrony interesów narodowości polskiej i pracujących warstw narodu ciekawe jest przyrzeć się teraz nieco bliżej, jak publicystyka „narodowa“ z tego brudnego gieszeftu usiłuje zrobić zasługę w sprawie narodowej.

„O ciężkiej klęsce, którą poniósł książę Bülow i rząd Rzeszy w parlamencie przy głosowaniu nad podatkiem spadkowym, jądrem reformy finansowej, zdecydowały głosy Koła Polskiego“ — tryumfuje *Głos Warszawski*, a *Słowo* prawi: „Dla nas klęska Bülowa, który był najzaciętszym wrogiem Polaków, nie tyle zapewne z zasady, ile dla zyskania sobie poparcia kół wpływowych i łatwych tryumfów, a jednocześnie rozpadnięcie się bloku, który reprezentował tendencje hakatystyczne, jest bądź co bądź objawem dodatnim“. — Głosy te podają streszczenie argumentów, jakimi usprawiedliwiała się Koło, tylko że w prasie poznańskiej nie przyznawano się tak otwarcie do zamiaru obalenia Bülowa, a mowcy Koła przy drugim czytaniu zapewniali, że chodzi im tylko o obiektywne zasady i pozytywną „pracę prawodawczą“.

A więc: Koło obaliło hakatystę Bülowa, zadało porażkę rządowi, rozbiło hakatystyczny blok. — Zobaczmy.

Bülow upadł, ponieważ zaangażował się w sprawie podatku od spadków. Lecz dla obalenia go wystarczyło odrzucenie tego podatku i nie trzeba było udziału Koła w uchwalaniu innych podatków. A czy sprawa narodowości polskiej zyskała na tym upadku? Absolutnie nie, gdyż miejsce Bülowa zajął Bethman Hollweg. Jest to ten minister, który przeprowadzał prawo o stowarzyszeniach i zaciekle bronił paragrafu, zabraniającego używania języka polskiego na zebraniach publicznych. Jegomość ten zełgał wobec parlamentu w żywe oczy. Przy obradach nad owym prawem dawał do zrozumienia, że prawo nie dotyczy zebrań związków zawodowych, w praktyce jako sekretarz stanu od spraw wewnętrznych kazał policji stosować je do zebrań, za co przez mówcę socjaldemokratycznej frakcji niemieckiej, tow. Ledeboura, został wobec całego świata nazwany kłamcą. Bülow był hakatystą cynicznie otwartym, Bethman Hollweg jest hakatystą równie cynicznym, a w dodatku szulerem politycznym. Było zresztą do przewidzenia, że z ustąpieniem Bülowa, co jak co, ale polityka hakatystyczna nie zmieni się.

Koło zadało porażkę rządowi. To poprostu fałsz. Przeciwnie: Koło uratowało sytuację rządu, gdyż jego głosy zadecydowały o uchwaleniu 500 milionów marek podatków, co dla rządu było sprawą najważniejszą. Gdyby Koło nie uratowało projektów podatków, rząd poniósłby klęskę rzeczywistą, musiałby rozwiązać parlament, a wybory odbyte pod hasłem: za lub przeciw podatkom, wzmocniłyby ogromnie opozycję.

Koło rozbiło blok hakatystyczny. To również fałsz. Blok ten, płód kazirodczego związku pomiędzy liberałami a reakcjonistami, rozpadł się wskutek niemocy wewnętrznej, wskutek zatargu pomiędzy sojusznikami o podatek spadkowy, a właściwie zatargu o wpływ polityczny, gdyż liberałowie tylko dlatego popierali projekt rządowy, aby umocnić swój wpływ na rząd; blok rozpadł się przytym, zanim jeszcze Koło stało się pachołkiem junkrów i obrońcą rządu. Gdy chodzi o zdecydowanie, kto jest bardziej niecny, liberał pruski, czy junkier, wybór trudny, lecz gdy chodzi o zadecydowanie, kto z nich jest bardziej niebezpiecznym dla interesów narodowościowych polskich, rzecz jest jasna: liberałowie, głosząc za prawem wyjątkowym przeciw Polakom w sprawie języka, zdradzili swoje własne hasła, to osłabia ich pozycję i daje się wyzyskać w walce przeciw nim, junkrzy pruscy natomiast prześladowanie Polaków głoszą jako zasadę, a co ważniejsza są materialnie zainteresowani w tym prześladowaniu, gdyż po pierwsze bogacą się przy wywłaszczeniu Polaków, po drugie korzystają z tego, że są narzędziem prześladowania: rząd pruski obsadza urzędy w Księstwie junkrami, jako sprawnymi i pozbawionymi skrupułów wykonawcami swej barbarzyńskiej polityki.

Argumenty „wyższej polityki“ chybają tedy. Czuje to specjalista od „spraw polskich“ w Przeglądzie Narodowym i usiłuje wyciągnąć wóz Koła z błota takimi oto kombinacjami.

„Następca księcia Bülowa, nawet kontynuując jego politykę antypolską, zechce niewątpliwie miarkować jej agresywne tempo, licząc się z tym, że przyjsć może moment, kiedy Polacy znów znajdą się na stanowisku rozstrzygającym i decydującym o jego losie, jak zdecydowali o losie księcia Bülowa“. I dalej: „Taksamo konserwatyści, nawet ci sami, którzy się przyczynili do uchwalenia prawa o wywłaszczeniu Polaków w sejmie pruskim i paragrafu językowego w parlamencie Rzeszy, będą się czuli nieco skrępowani w sytuacji analogicznej, pomnąc o poważnej przysłudze, którą im oddali Polacy, zwalczając projekt podatku od dochodu“. Ach nie! Następca Bülowa i junkrzy przekonali się tylko raz jeszcze, że Koło Polskie nie jest straszne, gdyż można je kupić tanio. Za 20 marek datku na hektolitrze okowity Koło porzuciło „opozycję“, za większy datek na rzecz obszarników można dostać więcej jeszcze od Koła, a zresztą nawet żadnego datku nie potrzeba tam, gdzie wchodzi w grę interesy kieszeniowe junkrów polskich, aby występowali oni ramię w ramię z hakatystami — oto wniosek logiczny, jaki wyciągną z zachowania się Koła junkrzy pruscy z Bethman Hollwegiem na czele, a co najgorsza — nie omylą się. W rzeczy samej: gorzej znieważać i gnębić narodu polskiego, jak to czynili junkrzy i rząd, już chyba nie można, a tu posłowie polscy, jakby nigdy nic, zawierają sojusz z junkrami i ratują rząd z sytuacji niemożliwej; więc wniosek: można bezkarnie kontynuować politykę antypolską i mieć na zawołanie Koło Polskie do fagasowskich usług politycznych. Pomijając, że usługi, za które się płaci, nie krępują, a obszarnicy polscy zostali zapłacony za usługę, jaką Koło oddało junkrom, — krępujący się sentymentami junkier

istnieje tylko w wyobraźni autora owych bredni. Nie, junkrzy kupili Koło, jak się kupuje jurgieltników, by wygrać sprawę przeciw ludności płacącej podatki i nie będą się krępowali niczym, gdy przyjdzie nowa okazja gnębiaenia ludności polskiej. Wypowiedział to jasno wódz junkrów, przebiegły i energiczny pan von Heydebrand und der Lasa: „polscy posłowie – mówił – głosowali za naszemi projektami, bo je uznali za korzystne“, a następnie zapowiedział krótko i węzłowato, że w „narodowej“ – to znaczy u niego antypolskiej – polityce nie mogą zajść żadne zmiany.

A teraz podatki. Słowo twierdzi, że Koło przyczyniło się do przyjęcia podatków, „najmniej obciążających ludność polską“. W tę samą dudkę dmie Kurjer Poznański, organ „demokratów“, pisząc: „Co się tyczy gospodarczej kwestji, to reforma finansowa, opracowana przez kartel zachowawczo-centrowy, korzystniejszą, czyli wyrażając się ściślej, mniej uciążliwą jest dla naszej ludności, niż reforma, której domagają się stronnictwa liberalne“. Jeżeli się wstawi zamiast „nasza ludność“ „nasi obszarnicy“, rzecz będzie w porządku. Jak wiadomo, rząd i liberali byli za podatkiem od spadków, junkrzy, centrowcy i Koło przeciw. Zarówno rząd jak liberali zgadzali się na podatki pośrednie; zamiast podatków od spadków junkrzy, centrowcy i Koło przeprowadzili podwyższenie podatków stemplowych. Pomijając na chwilę podatki pośrednie, sprawa sprowadza się do kwestji: co jest mniej uciążliwe, podatek od spadków, czy podatki stemplowe? Otóż podatek od spadków nie dotknąłby ani robotników, ani włościan, ani drobnomieszczactwa, gdyż spadki poniżej 20 000 marek miały być wolne od podatku, a, nie mówiąc już o robotnikach, rzadkim jest w zaborze pruskim włościanin lub rzemieślnik, któryby pozostawił po sobie spadek wartości ponad 20 000 marek po potrąceniu długów. Ten podatek w ziemiach polskich zaboru puskiego dotknąłby obszarników i tylko obszarników. Oto dlaczego Koło głosowało przeciw. Natomiast podatki stemplowe, przyjęte przy pomocy Koła, przyczynią się do podrożenia kredytu wogóle i przez to są szkodliwe dla kraju, który musi posiłkować się kapitałem obcym, a nadto wśród tych podatków jest jeden, który bardzo da się we znaki włościanom. Jest tam mianowicie podatek od aktów kupna i sprzedaży gruntów, wynoszący $\frac{1}{3}$ procentu wartości; wolne są tylko akty kupna poniżej 5 000 marek. Jak wiadomo, w Księstwie i na Ślązku odbywa się dosyć intensywna parcelacja, a zarazem kupno i sprzedaż drobnych posiadłości odbywają się ciągle, gdyż nabywcy parcel zmieniają się często. Włościanin nabywa często parcelę wartości kilkunastu tysięcy marek, przyczym zadłuża się hipotecznie po uszy. Jeżeli obecnie kupi parcelę za 15 000, zapłaci nowego podatku stemplowego Rzeszy (prócz dawniej już istniejących pruskich stempli) 50 marek, jakkolwiek cały jego majątek może wynosi parę tysięcy marek. A więc Koło Polskie głosowało przeciw podatkowi od spadków, bo ten obciążyłyby obszarnika, głosowało za podatkiem stemplowym, bo ten obciąży chłopów. Oto polityka „narodowa“, oto dbałość o „ludność polską“.

Co do podatków pośrednich, to Koło przyczyniło się do podwyższenia podatku od kawy, herbaty i tytoniu i do zaprowadzenia podatku od zapalek. Są to podatki uciążliwe i tym uciążliwsze, im uboższą jest ludność. Ponieważ zaś ludność polska należy do najuboższej w Niemczech, zachowanie Koła jest podwójnie karygodnym. Lecz „demokraci“ polscy i to potrafią przełknąć, a co więcej znaleźli nawet usprawiedliwienie dla owego brudnego gieszefu wódczanego. Organ tych — za przeproszeniem! — „demokratów“, Kurjer Poznański pisze bowiem: „Pamiętać jednakowoż musimy o tym, że przemysł gorzelniczy jest właśnie w naszym społeczeństwie silnie rozwinięty. Korzyści przemysłu gorzelnianego są korzyściami społeczeństwa (sic!). Społeczeństwo jako całość na podatku okowicianym łącznie z systemem „podarunku okowicianego“ więcej zyskuje aniżeli traci!“ Niewiadomo zaiste, co tu więcej należy podziwiać: ohydny cynizm, czy beźmierną głupotę. Na czym społeczeństwo więcej zyskuje niż traci? Chyba na tym, że szlachta polska produkuje śmierdziuchę nie tylko dla zatruwania krajowej, lecz i pozakrajowej ludności! Kurjer Poznański widocznie kalkuluje tak: wśród 662 obszarników polskich Księstwa paruset produkuje gorzałkę; ci „zarabiają“ dotąd na każdym hektolitrze wskutek „podarunku okowicianego“ 20 marek; na zasadzie nowego prawa będą „zarabiali“ więcej jeszcze; ponieważ Księstwo okowitę wywozi do innych prowincji Niemiec, więc ów haracz zapłaci ludność tych innych prowincji. Haracz, złupiony z konsumentów, organ „demokratów“ poznańskich uważa za zysk społeczeństwa! Nic to nowego: przywilej na rozpajanie ludności szlachta polska od wieków uważała za palladium narodowe, a pacholkiwie szlachty potakiwali jej w tym. Tylko nie dziwny się, jeżeli Niemcy, którzy takich jedynie poznają „przedstawicieli społeczeństwa polskiego“, mówią o Polsce pogardliwie: *H a l b a s i e n!*

Zresztą dziwić się niema czemu chociażby dlatego, że polityka Koła Polskiego nigdy inną nie była. Ten sam pan Witołd Skarżyński, który obecnie kierował szacherkami Koła, w roku 1889 taką dawał wytyczną dla polityki „narodowej“: „W Berlinie, w sejmie i parlamencie: popieranie interesów rolnictwa krajowego w sojuszu z jakąbądź frakcją ciał tych prawodawczych, a chociażby i z księciem kanclerzem samym“¹⁾. Kanclerzem wówczas był Bismarck, a było to pisane w trzy lata po rozpoczęciu działalności Komisji Kolonizacyjnej. W kilka lat później tenże pan Witołd Skarżyński na zebraniu agrarjuszów niemieckich głosił dytyramby na cześć junkrów pruskich i zalecał się do nich w imię wspólnych interesów ekonomicznych“²⁾. Koło Polskie zostało wierne sobie: „interesy rolnictwa krajowego“, to jest interesy obszarników, decydowały zawsze. W imię tych interesów głosowano w roku 1902 za podwyższeniem ceł, obecnie za podwyższeniem podatków pośrednich. Drogie zboże i „podarunek okowi-

1) Szkic historyczny rozwoju rolnictwa polskiego w Zaborze Pruskim. Poznań, 1889, str. 36.

2) Mowa wydrukowana w książce Skarżyńskiego: „Die Agrarkrisis und die Mittel zu ihrer Abhilfe. Berlin, 1894.

ciany“ to grunt, reszta furda! — Zmienia się atoli coś w sławetnym „społeczeństwie polskim“, w zacnej opinii mieszczańsko szlacheckiej. Po owej mowie pana Skarżyńskiego przed laty dwudziestu w prasie poznańskiej powstał huczek niejaki i pan Skarżyński musiał usunąć się z widowni publicznej; obecnie pan Skarżyński już nie w teorii głosi sojusz szlachty polskiej z junkrami, lecz sojusz ten urzeczywistnia w praktyce, a demokraci przyklaskują. Istnieje postęp w Polsce szlachecko-kołtuńskiej, o istnieje!...

Sytuacja polityczna w Stanach Zjednoczonych a partja socjalistyczna.

Napisał L. B. Boudin.

(Tłumaczenie z angielskiego rękopisu).

Naszym grzechem pierworodnym w polityce jest wiara w legendarną wolność i równość. Kraj nasz jest „domem dzielnych i krainą wolnych“. Pod tym więc względem nie potrzebujemy o nic się troskać. Nasi ojczyści mówcy w rocznicę ogłoszenia niepodległości nie mogli nasycić się chwalebami dla naszej „nieograniczonej demokracji“, budzącej zawiść wszystkich żywiołów wolnościowych zagranicą. Wolny zaś obywatel amerykański święcie zachowywał nieocenioną spuściznę swych ojców i z religijną sumiennością spełniał stary obyczaj oddawania głosu w dniu wyborów.

Zagadnienia polityczne partji socjalistycznej w Stanach Zjednoczonych wydawały się wskutek tej legendy o „nieskrępowanej demokracji“ nader proste. Ściśle mówiąc, nie było właściwie żadnych zagadnień politycznych. Nie było żadnych przywilejów politycznych, które należałoby usuwać, żadnych praw politycznych, które należałoby zdobywać. Trzeba było tylko używać posiadanej już władzy, jako oręża walki, mającego prowadzić robotnika do poprawy bytu materialnego. Jedyne zadanie polegało na tym, aby robotnika w tym celu pozyskać.

Atoli właśnie prostota tego zagadnienia stworzyła prawie nieprzewyciężone trudności dla jego urzeczywistnienia. Robotnik, który od niepamiętnych czasów czuł się posiadaczem władzy, wątpił o prawdzie słów „agitatora“ socjalistycznego, który mu mówił, że jego dobrobyt ekonomiczny zależy od uzyskania siły politycznej. Jeżeli jego „chlebodawca“, nie mający bynajmniej większych niż on praw politycznych, dalej jednak zaszedł na tym świecie, to był poprostu zrzeczniejszy lub miał więcej szczęścia w swych przedsięwzięciach. Umacniała jeszcze w tym poglądzie wielka liczba „selfmademanów“, którzy przeszli drabinę szczęścia od najniższych szczebli do samej góry, chociaż nigdy nie troszczyli się o politykę. Faktycznie, dla wielu szczęśliwych gieszefciarzy amerykańskich polityka nie istnieje; uważają ją oni za sprawę,

którą zajmować się powinni tylko politycy zawodowi. Inaczej jest w Europie, z której też przybyła większość owych „agitatorów“, lub z której przynajmniej otrzymali oni wszystkie swe idee. Tam potrzeba naturalnie rewolucji dla zdobycia praw politycznych, które my już zdobyliśmy przed 130 laty wielką swą walką o wolność i niepodległość. Warunki ekonomiczne również przedstawiają się tam w Europie inaczej: większą część wielkich majątków wyciśnięto tam z ludu zapomocą szczególnych przywilejów. Z jednej więc strony zupełnie jest naturalne, że od wieków uciskany i podległy robotnik europejski szuka zbawienia w walce o prawo i władzę polityczną. Z drugiej zaś — nie można mu mieć za złe, gdy żąda, aby nieprawnie zdobyte majątki posiadaczy władzy politycznej zwrócone zostały ludowi. Ale w innym położeniu znajduje się robotnik amerykański. On, wolny obywatel Ameryki, równy królom, nie jest stworzony do tego, aby podlegać opiece rządu. O nie! Podobnie nie przychodzi mu do głowy użyć swej władzy politycznej na odebranie współobywatelom korzyści ekonomicznych, zyskanych przez nich własną zasługą lub przypadkiem w walce, w której wszyscy mają równe szanse.

Tej amerykańskiej psychologii, opartej na naszych tradycjach politycznych, zawdzięczamy, że nasza polityka ultrazawodowa, którą przywieziono początkowo z Anglii pod hasłem „żadnej polityki w związkach zawodowych“, mogła się tak swobodnie rozwijać. Nasi swojscy socjaliści wyciągnęli z niej także argument o n a r o d z i e w y b r a n y m i próbowali nim udowodnić, że w „tym kraju“ nudne i niepewne metody szerzenia socjalizmu, potrzebne w innych krajach, dadzą się uniknąć, a państwo socjalistyczne przyjdzie samo z siebie „najprostszą drogą bezpośrednią“. Powtarzały się tu aż do znudzenia znane pierwsze fazy ruchu socjalistycznego innych krajów. Ponieważ jednak tak późno weszliśmy na arenę i musieliśmy pozostawać przy swym charakterze kraju przychodztwa i przywozu na wszystkich polach (wszak nasz przywóz z Europy obejmuje szeroki zakres, poczynając od nowych mód na kapelusze damskie, a kończąc na imporcie duchowieństwa i kierowników instytucji artystycznych), to swojskich tych argumentów używano dla skompromitowania socjalistycznych prądów ideowych, które były wprost naśladownicem, a nawet bezpośrednim nabytkiem z zewnątrz, jak np. „rewolucjonaryzm“, syndykalistyczny oraz rewizjonistyczny reformizm. I znowu natrafiamy na znane widowisko jednakowych dowodów lub przynajmniej jednakowych przesłanek dowodzenia na obronę dwóch tych prądów napozór sprzecznych, w istocie jednak bardzo sobie pokrewnych.

Daniel De Leon, były przewodca naszej partji, poprowadził obecnie szczątki swej S. L. P. (Socialist Labour Party) do jak największego zbliżenia z syndykalistami, właściwie niemal wprost do ich obozu. Argumentuje on w sposób następujący. Walkę klasową w Europie pomiędzy proletarjatem a potęgami kapitalistycznymi komplikuje walka, którą zarówno burżuazja jak proletarjat toczyć muszą z przeżytkami społeczeństwa feudalnego. Walka ta ma szczególną doniosłość

w Niemczech, tam bowiem żywioły feudalne są szczególnie silne. Powoduje to przygodne sojusze proletariatu z radykalnymi żywiołami burżuazji i proletariatu musi stale pamiętać o tej wspólności interesów z burżuazją, prowadząc jednocześnie na własną rękę walkę o socjalizm. Polityka jego musi stale zmierzać do tego, aby nie szkodzić tym wspólnym interesom, lecz je popierać. Stąd pochodzi rzeczywista poczęści, ale w większej jeszcze mierze urojona wspólność interesów klasy robotniczej i t. zw. radykalnych żywiołów burżuazji, która przewódcom europejskiego proletariatu — z małymi wyjątkami — przeszkadza dobrze zrozumieć naturę proletariackiej walki klasowej. Wynika stąd fakt, że nawet ci spośród nich, którzy, jak Kautsky i jego współtowarzysze, uważają siebie za rewolucyjnych przewódców proletariatu, w istocie są tylko gronem radykalnych mieszczan i reformatorów z klas średnich. Prawdziwą naturę walki klasowej, toczonej przez proletariatu, zbadać można tylko u nas, w klasycznej krainie kapitalizmu, gdzie niema t. zw. kwestji „politycznych“, przesłaniających właściwy punkt sporny. Tu więc tylko prowadzić można walkę o socjalizm orężem polityki czysto proletariackiej. Polityka ta musi wychodzić z założenia, że pomiędzy klasą robotniczą a jakąkolwiek częścią burżuazji niema i być nie może żadnej wspólności interesów. Że burżuazja w swej opozycji przeciw klasie robotniczej występuje jako zwarta całość, że żadna reforma lub poprawa bytu klasy robotniczej nie da się osiągnąć środkami politycznymi, dopóki burżuazja posiada władzę polityczną w państwie, ponieważ niema odłamu burżuazji, któryby widział swą korzyść w takiej reformie, lub którego interesy nie sprzeczałyby się z nią. Że klasa robotnicza nie ma potrzeby interesować się żadną kwestją, która może poruszyć lub rozdzielić burżuazję, że więc nie może zajmować stanowiska wobec żadnej z takich kwestji. Podobnie więcej niż bezowocne byłoby stawianie żądań (t. zw. żądań bezpośrednich) w przypuszczeniu, że burżuazja spełni jakiegokolwiek żądania klasy robotniczej. Zamiast trwonić swe siły na podobnie bezowocne wysiłki, proletariatu powinien raczej organizować się ekonomicznie z zamiarem stworzenia organizacji „przemysłowych“, które mu pozwolą prowadzić dalej sprawę społeczeństwa, skoro tylko zdobędziemy władzę polityczną i będziemy mogli zupełnie panować nad całym ustrojem społecznym i zaprowadzić socjalizm. Uzupełnia te wywody twierdzenie, że organizacje ekonomiczne i „przemysłowe“ są daleko ważniejsze dla proletariatu niż partja czysto polityczna, albowiem nigdy jeszcze nie zrobiono rewolucji rzucaniem świstków papieru (kartek wyborczych) do urny.

Edmund Kelly, najnowszy nabytek partji socjalistycznej z szeregów inteligencji burżuazyjnej, wyłuszczał w kwietniowym zeszycie *International Socialist Review* (1908 r.) argumenty reformistów. Artykuł ten ostrzega nas przed poddawaniem się kierownictwu Kaustkiego w kwestji „reformy czy rewolucji“. Nie znaczy to, że Kaustki w tej sprawie nie ma słuszności. Owszem. Kaustki ma słuszność, broniąc rewolucji przeciw reformie. Ale, mówi Kelly, stosuje się to tylko do Niemiec, my zaś znajdujemy się w Stanach

Zjednoczonych. Różnica tkwi w odmienności urzędzeń politycznych, ponieważ nasz proletarjat posiada prawa polityczne, których nie mają robotnicy niemieccy. Rewolucja sprowadza zniszczenie maszyny politycznej i zawiera w sobie zbudowanie nowej, która ma zastąpić zniszczoną. Otóż w Niemczech wciąż jeszcze pomiędzy uciskanymi a będącą ich celem władzą polityczną stoi tron, szlachta i kościół. Trzy te czynniki muszą być wedle możności unicestwione, zanim osiągnięty zostanie socjalizm. W Prusach niema ani demokratycznego prawa wyborczego dla dorosłych ani tajnego głosowania i obie te instytucje wywalczyć należy przed zdobyciem władzy politycznej lub wprowadzić po zdobyciu tej władzy. Dla opanowania władzy będzie trzeba prawdopodobnie użyć przemocy. Dlatego Kaustky przemawia za metodami pozapolitycznymi (rewolucyjnymi). W Stanach Zjednoczonych inne panują stosunki. Nie mamy ani króla ani szlachty ani kościoła, których potęgę należałoby unicestwić. Uciskani posiadają całkowitą władzę polityczną. Pozostaje im tylko z niej skorzystać. W Stanach Zjednoczonych zatem można urzeczywistnić socjalizm metodami „politycznymi“, jeżeli socjalistom uda się zyskać większość na listach wyborczych w dniu wyborów. Łatwo da się to dokonać pod hasłem „wspólnej własności“ (public ownership), ponieważ jest to wspólnym interesem wszystkich uciskanych w całym kraju: robotników, farmerów i klasy średniej. Program reform jest nieskończenie prosty, jeżeli się zważy na różnice pomiędzy Niemcami i innymi państwami Europy a Stanami Zjednoczonymi. Naszej „nieograniczonej demokracji“ zawdzięczamy, że droga do socjalizmu jest u nas już otwarta. Niestety, niektórzy z dzisiejszych socjalistów nie zadawalają się chodzeniem po ziemi; chcieliby już wprost latać.

A jednak ta nasza wielka „nieograniczona demokracja“ jest tylko bajką, widmem bez krwi i ciała. I więcej jeszcze: właśnie w tym kraju, bardziej niż we wszystkich innych, ruchowi socjalistycznemu i robotniczemu narzucają się zadania polityczne. Wielkie walki, które trzeba będzie stoczyć w najbliższej przyszłości, zanim wogóle będzie można myśleć o zaprowadzeniu socjalizmu, dążyć będą musiały do zdobycia praw i władzy politycznej dla wielkich mas ludu, a nie do korzystania z takich praw politycznych, które już dziś lud posiada dla osiągnięcia celów ekonomicznych. Cele te mogą coprawda dać powód do walki i mogą też zostać wywalczone jednocześnie z prawami politycznymi. Ale niedość na tym. Środki, używane w walce, będą miały przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, charakter rewolucyjny, zupełnie jak w Europie. Coprawda, niejednemu wydać się to może nowym i zdumiewającym, a jednak tak jest. Tu, w „krajnie wolności“ proletarjatowi przypadł los prowadzenia walki o demokrację polityczną. W razie konieczności proletarjat walczyć będzie na własną rękę; być jednak może, że poprą go radykalne żywioły burżuazji, zupełnie jak w Europie.

W serji artykułów, którą przed paru laty zamieściłem w *Neue Zeit* (Sytuacja polityczna w Stanach Zjednoczonych a partja demokratyczna, 1906—07, NN. 44—46), wykazywałem, że przy odrębnym naszym układzie politycznym wszystkie kwestje polityczne przecho-

dzą ostatecznie w kwestje konstytucyjne, t. j. takie, które dadzą się wykładać konstytucyjnie. Wszystkie nasze walki ekonomiczne przybierały tę formę, gdy tylko wytaczały się na arenę polityczną, lub nabierały jakiegokolwiek politycznego znaczenia. Przy kwestjach zaprowadzenia cła ochronnego, założenia banku narodowego, ustanowienia podatku od dochodu, szło ostatecznie zawsze o to, czy są to sprawy natury konstytucyjnej, czy nie i czy rozstrzygać o nich mają sądy, które posiadają wyłączne prawo interpretowania konstytucji i stanowienia o tym, jakie prawodawstwo jest „konstytucyjne“. Dowodziłem tam, że wskutek tego sądy stały się właściwym przedstawicielem władzy zwierzchniczej narodu i że bez ich zgody nie da się dokonać żaden krok polityczny; że dlatego największą, niemal nieprzebytą przeszkodą dla pokojowego rozwoju ruchu robotniczego w tym kraju jest otwarcie wroga postawa sądów wobec wszelkiego prawodawstwa robotniczego. Opierając się na zbadaniu dziejów kraju, ośmieliłem się twierdzić, że możliwość krwawego starcia, jako przegrzywki do spełnienia zadań ruchu robotniczego, jest w kraju tym większa, niż w Europie, właśnie dlatego, że sądy posiadają taką władzę polityczną.

Nie mogłem się wówczas wdawać w dokładniejsze rozważanie roli politycznej naszego sądownictwa ani wynikających z niej zagadnień politycznych. Otóż sytuacja da się w krótkości przedstawić jak następuje. Sądy zapomocą wielu nadużyć prawnych przywłaszczyły sobie stopniowo najwyższą władzę polityczną w kraju i to do tego stopnia, że dziś nasze „demokratyczne“ urządzenia są jedynie pustymi formami bez treści i nazwami bez realnych podstaw. Rząd nasz, chociaż nie w teorii, ale w rzeczywistości jest oligarchicznym despotyzmem. Zależnie od osobistości, z których składa się panująca klika despotów, rząd jest nam życzliwy lub nie; wiele zależy także od tego, w jaki sposób my sami zechcemy pojmować jego działalność. Brak miejsca nie pozwala niestety wdać się w poszczególne fazy tego nieprawego przywłaszczenia. Dla objaśnienia jednak czytelnika stwierdzić należy, że po pierwsze proces ten bynajmniej się jeszcze nie zakończył ani też nie przyniósł jeszcze wszystkich swych owoców. Po drugie zaś przyspieszył się w ostatnich czasach do tego stopnia, że stał się prawie już rewolucyjnym. Lud nasz jeszcze sobie tego wyraźnie nie uświadomił i nawet najbystrzejsi zaledwie instynktownie mniej lub więcej silnie przecuwają ten zbliżający się despotyzm. Bardzo ciekawe byłoby wyśledzić przyczyny, dla których tak nagle przyspieszył się ten proces, posuwający się od stulecia powoli i nieznacznie, jako potężna wprawdzie, ale spokojna rzeka; dlaczego zmienił się nagle w rwący potok górski, staczający swe wody w tak szalonym pędzie, że musi zwrócić uwagę nawet najbardziej ospałych. Dopiero należyte zrozumienie tych przyczyn da nam klucz do sprzeczności życia politycznego z lat ostatnich. Sprzeczności te były tak wielkie, że zbijały z tropu powierzchownych obserwatorów, tak iż jeden ogłaszał Amerykę za kraj nieokiełzanego indywidualizmu, gdy tymczasem drugi uznawał ją za typowy

przykład kraju, w którym ustawicznie się eksperymentuje przepisami i rozporządzeniami rządowemi.

Głównym trybem, który w machinie rządowej mają do swego rozporządzenia sądy, jest posiadana przez nie władza ogłaszania prawodawstwa za niekonstytucyjne, na mocy ich funkcji komentatorów prawa. Postępowanie to opierają na teorji, że konstytucję pojmować należy jako środek ograniczenia woli ludu. Sądy zadawałają się więc zwykle spełnianiem roli hamulca na kole prawodawstwa i ogłaszaniem nowych zarządzeń prawodawczych, które im nie dogadzają, za przechodzące kompetencje ludu.

Władzę tę sprawowano według często powtarzanej i oczywistej zasady, że zakaz dotyka tylko rodzaj i zakres prawodawstwa, a nie specjalny akt prawodawczy. Zwykle zakaz opierał się na tym, że akt gwałci prawa osobiste lub wolnościowe, zapewnione przez naszą konstytucję, że więc przedstawia on akt prawodawstwa klasowego, którego konstytucja zabrania. Przy ustawach związkowych powoływano się też niekiedy na to, że odnośna dziedzina prawodawstwa nie dotyczy narodu, jako całości, lecz poszczególnych stanów. Sądy nigdy nie używały swej władzy dla usunięcia prawa z tych motywów, że organy prawodawcze korzystały z przysługującej im władzy w sposób wydający się sądom niedorzecznym, nie dlatego więc, że nie podobało się im oddzielne prawo, lecz zakres, do którego to prawo należało. Robiły wprawdzie często użytek ze swoich prerogatyw ale we wszystkich takich razach maskowały swą niechęć dla prawodawstwa naganą poszczególnego prawa. Przeciwno władzy prawodawczej nie miały wprawdzie nic do powiedzenia, ale twierdziły zawsze w takich razach, że odnośne prawo należy do innego zakresu, który właśnie jest wzbroniony. Przy podobnych okazjach dopuszczano się niesłuchanie wielu małosłownych szykan. Orzeczenia sądowe w tych sprawach czyta się jak dysputy średniowiecznych scholastyków na szczególnie zawile tematy teologiczne i filozoficzne, a niekiedy jak zręczne parodie na wyroki sądów. Służyły jednak dobremu celowi: wykazywały mianowicie, że w naszym ustroju politycznym izby sądowe nie posiadały teoretycznie żadnej władzy prawodawczej, jakkolwiek hamowały koło prawodawstwa, aby je utrzymać w ramach konstytucyjnych.

W sferze, zakreślonej przez konstytucję, organy prawodawcze miały zupełną i niekrępowaną wolność i mogły wypowiadać zdanie, jaka droga jest rozumna i celowa. W ten sposób utrzymywano sławetny podział władzy rządowej na władzę prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, na którym gruntować się mają wszystkie nasze wolności.

Gdy wyłonił się nowoczesny ruch robotniczy i zaczął żądać prawodawstwa robotniczego, sądownictwo wytoczyło mu od początku skuteczną walkę, ogłaszając przy pomocy swej starej maszynerji większą część tego prawodawstwa za zupełnie niekonstytucyjną, albo przekraczającą kompetencję narodowych organów prawodawstwa. Organy te zresztą zbyt były ociężałe i niedoskonałe, aby mogły przynosić korzyści ruchowi robotniczemu. Mimo to stare metody

sądów okazały się wkrótce niedostatecznymi. Po pierwsze, proste odrzucanie prawodawstwa robotniczego wydawało się wojowniczym przeciwnikom ruchu robotniczego niedość skutecznym wobec stałego wzrostu organizacji robotniczych. Żądali więc ostrzejszych środków zaczepnych, których jednak nie mogli uzyskać od demokratycznych organów prawodawstwa. Po drugie, sama negacja stawała się z czasem coraz bardziej nieprawną, ponieważ klasa średnia, silnie zagrożona przez szybki wzrost trustów i karteli, wołała głośno o interwencję rządową na swą korzyść. Do tego jednak potrzebne jej były te same właśnie siły, które zupełnie unieruchomiano, wzbraniając bezwzględnie prawodawstwa robotniczego. Jakkolwiek wpływ trustów i magnatów finansowych na nasz rząd jest wielki, zarazem jednak jest on ukryty i przekupny, co z natury rzeczy zacieśnia jego zakres. Największy wpływ na rząd wywiera klasa średnia. Zarząd sądownictwa miał więc do rozstrzygnięcia zagadnienie, w jaki sposób lepiej zużytkować machinę rządową dla własnych celów, czyli w jaki sposób przy naszym systemie rozszerzyć kompetencje prawodawstwa, nie dając jednak z tego zarazem korzystać klasie robotniczej. W tych wypadkach, gdzie chodziło o interesy klasy średniej lub jej części, sędziowie nasi uznawali często pewne zarządzenia, dające się prawnie usprawiedliwić, które bezpośrednio potem odrzucali, o ile miały posłużyć interesom proletariatu. Nie wahali się przytym uciekać się do najprzejrzystszych i najbezcześniejszych kłamstw. Jednakże jasne było, że w ten sposób nie można na dalszą metę odmawiać klasie robotniczej ochrony rządowej, której udzielano ogółowi. Bardziej przewidujące żywioły nie mogły zamykać oczu na fakt, że polityka bezwzględnego odrzucania wszystkich, nawet najniewinniejszych ustaw ochronnych dla proletariatu jest taktyką zbyt surową, a w swych możliwych kosekwencjach niebezpieczną dla panowania kapitalizmu. Przeto „dla zabezpieczenia urzędów republikańskich“ należało koniecznie udzielić prawodawstwu takiej władzy. Jak to jednak uczynić? W jaki sposób nadać prawodawstwu taką władzę, a zarazem upewnić się, że będzie ono z niej korzystało tylko w ostatecznej potrzebie?

Pod naciskiem tych warunków i zagadnień proces uzurpacji władzy przez sądownictwo przyspieszył się nagle i sądy przystąpiły do najnowszych, jakkolwiek zapewne jeszcze nie ostatnich bezwstydných zarządzeń. Polegały one na faktycznym przelaniu całej władzy prawodawczej we wszystkich dziedzinach socjalno-ekonomicznych na sądy i na jednoczesnym rozszerzeniu tej władzy na dziedziny, wyłączone dotychczas wyraźnie przez konstytucję z zakresu prawodawstwa. Władza ta, połączona ze zwykłą władzą sądową i z nadzwyczajnym prawem naznaczania kar bez przesłuchania za „obrazę sądu“ (lese majeste judiciary), zmieniła nasz „rząd izb sądowych“ w rząd najzaciętszej, najczelniejszej, najreakcyjniejszej i najbardziej despotycznej oligarchji, jaka tylko może istnieć w nowożytnym społeczeństwie. Uzurpacja ta dokonała się przy pomocy paru nowych „zasad prawnych“, które stosowali sędziowie. Najważniejszą z nich i najdalej sięgającą jest zmienione zapatrywanie są-

dów na kwestję prawodawstwa konstytucyjnego. Obalono całkowicie dawną zasadę, że organy prawodawcze mają władzę wprawdzie ograniczoną, lecz że w swoim zakresie posiadają zwierzchnictwo, tak że gdy chodziło o to, czy pewne kwestje są konstytucyjne, sąd mógł zastanawiać się tylko nad tym, czy izba sądowa posiada władzę wykonywania tego prawodawstwa bez poprzedniego rozważenia celowości danego przepisu prawnego. Natomiast wysunięto nową zasadę, według której władza ciała prawodawczego jest faktycznie nieograniczona (z wyjątkiem pewnych nielicznych dziedzin, wyraźnie zakreślonych przez konstytucję), ale wykonywaną być może tylko w określonych wypadkach, w których pozwolą na to sądy; o konstytucyjności poszczególnych rozporządzeń nie stanowią już organy prawodawcze, a natomiast sądy mają prawo rozstrzygać o ich konieczności i celowości. W ten sposób sądy posiadają możność nieograniczoną przyjmowania lub odrzucania według gustu wszystkich praw, stosownie do czasu i okoliczności. Prawodawstwo więc we wszystkich swych rozporządzeniach podlega ścisłej cenzurze sądów, a oprócz nich innym jeszcze czynnikiem, wyznaczonym do tego przez konstytucję. Organy prawodawcze nie są więc już nawet teoretycznie czynnikiem swobodnym, mającym wyłączną władzę stanowienia praw w granicach, zakreślonych mu przez konstytucję. Dziś sądy rozstrzygają, czy przy danych okolicznościach ustawa jest o tyle odpowiednia, że może się stać konstytucyjną.

Sądy zaszyły w swych uroszczeniach tak daleko, że w pewnych razach przyznawały prawodawstwu konstytucyjność warunkową, tymczasową i uzależniały ostateczną decyzję od działania ustawy w praktyce. Dopiero po przyjrzeniu się mu miały rozstrzygać, czy dane prawo będzie obowiązywało stale. Ma się rozumieć, że praktyczne to urzeczywistnienie oznaczało tylko wrażenie, jakie odnieś klasa kapitalistów. Sądownictwo nie robiło też z tego tajemnicy i ogłaszało zdumiewającą zasadę konstytucyjną, że sądy mogą rozstrzygać, w jakiej mierze prawodawstwo ma prawo szkodzić interesom kapitalistów. Czyniono to nawet w tych dziedzinach, w których prawodawstwo posiada uznane prawo określania stopy zysku; a to dlatego, że zyski wypływają z łaskawych darów, udzielanych przez państwo.

Sądy wszakże poszły jeszcze dalej i przywłaszczyły sobie prawo dozoru prawodawstwa niezależnie od konstytucji, znaczy to, że na mocy tajemniczego wyższego prawa, pewnego rodzaju prawa naturalnego, które oczywiście sprawować mogą tylko sądy, a wobec którego prawodawstwo, jako prosty wyraz woli ludu jest bezsilne, mogą one unieważniać prawa, usankcjonowane przez konstytucję. Dotychczas korzystały one z tej najwyższej władzy nader lekko i zasłaniały się mglistymi wybiegami i frazesami. Tym niemniej jednak tak się stało. I nie da się zaprzeczyć, że postępowanie to ma swe wielkie wygody i jest o wiele przyjemniejsze, niż wykrętne tłumaczenie konstytucji, która jednak ostatecznie jest dokumentem pisany i którą jednak trzeba interpretować z pewnym pozorem

konsekwencji. Przetytym i praktycznie niema tu żadnych granic, gdy tymczasem konstytucja sama wyznacza pewien zakres, mieszczący w sobie jej przekroczenia.

Dawnego mechanizmu nie wycofano naturalnie zupełnie z użytku. Przeciwnie utrzymano go wszędzie, gdzie tylko nastęczała się możliwość. Uwolniono go wszakże od wszelkich skrępowań i izby sądowe pozbyły się ograniczeń swej władzy. Wspomnę tu o jednym kółku w starym mechanizmie, które i dziś działa bardzo czynnie: jest to zasada, że sądy mają prawo rozszerzać lub zwężać zakres stosowania przepisów prawnych zależnie od tego, czy są one „polepszeniem“ lub „nadwężeniem“ ogólnego prawa (nazywają to one „surową“ lub „łagodną“ interpretacją). Zasada ta jest nonsensem, wszelkie bowiem „polepszenie“ powoduje „nadwężenie“ prawa, gdyż polepszenie ma naprawić stan, wytworzony przez istniejące prawo; ale właśnie dzięki swej niedorzeczności zasada ta stała się potężnym orężem w rękach sędziów. Najpierw rozstrzygają oni teoretycznie, czy ma się do czynienia z polepszeniem lub nadwężeniem, potem zaś następuje interpretacja surowa lub łagodna. Faktycznie decydują oni nasamprzód, czy prawo przypada im do gustu lub nie czy więc mają je interpretować surowo lub łagodnie, potem zaś próbują poprzeć swą decyzję powoływaniem się na charakter rozporządzenia prawnego. Argumenty te są często bardzo zabawne, oczywiście dla tych tylko, którzy posiadają dość flegmy, aby ocenić ich humor. Kogo jednak ta gimnastyka umysłowa bezpośrednio dotyka, ten zwykle humor traci. Robotnicy stanu Nowy Jork nie mogliby bardzo podziwiać pomysłów, które pozbawiły wszelkiego znaczenia ustawę o odpowiedzialności przedsiębiorców. Niestety, nie dowiadują się oni o tym!

Jednocześnie sądy już otwarcie i bez obawy (a według staroświeckich pojęć bezprawnie) wchodzą na drogę pozytywnego prawodawstwa. Takie uzurpatorskie postępowanie umożliwia im ta okoliczność, że kieruje się ono przeciw proletariatu. Nasz miłujący wolność naród, w szczególności zaś „wielki stan średni“ sprzedał swe pierworodztwo za miskę soczewicy, którą mu dano jako odszkodowanie za to, że nie ogłoszono całego prawodawstwa robotniczego za niekonstytucyjne. Władzę pozytywnego prawodawstwa t. j. prawo wydawania z własnej inicjatywy nowych, samodzielnie sfabrykowanych ustaw sprawują sędziowie w najrozmaitszy sposób. Dwa sposoby szczególnie zasługują na uwagę: Pierwszy polega na rozszerzaniu mocy istniejących już rozporządzeń, a mianowicie na niekorzyść robotników, chociaż ani pierwotni autorowie tego nie mieli na celu, ani poprzednie orzeczenia sądowe do tego nie upoważniają; drugi zasada się na stosowaniu t. zw. „prerogatyw sądów“.

Wyraz „prerogatywa“ brzmi niekoniecznie mile dla naszych republikańskich uszu, bo kojarzą się z nim wyobrażenia o koronie i t. p. „nierepublikańskich urządzeniach“. Żaden z naczelników państwa nie ośmielił się przeto mówić o swych prerogatywach. Inaczej stan sędziowski. Wraz z udzieloną władzą przyswoił on sobie i jej słownictwo, tak, że „prerogatywy sądów“ zmieniły się w stałą in-

stytucję, jakkolwiek niejeden staroświecki idealista, żywiący jeszcze przestarzałe ideje o udzielnosci ludu, czuje się bardzo nieszczególnie przy tej inowacji.

Dla wyzyskania swych przywilejów sądy posługują się głównie t. zw. sądownictwem „słuszności“, prawem zgoła nieokreślonym i dlatego nieograniczonym, które im pozwala według własnego uznania „wymierzać sprawiedliwość“ i „naprawiać nadużycia“ bez względu na prawo. Sądy nasze otrzymały pono prawo w bardzo wątpliwym porządku dziedziczności po królach angielskich, lubo właśnie w Anglii rewolucja gruntownie wymiotła wszystkie te królewskie prerogatywy. Najstraszniejszym jednak orężem jest prawo inibicji, od dawien dawna już zastosowane dla ucisku klasy robotniczej. Jednakże dawniej wprowadzano je w czyn tylko rzadko i niezręcznie i jedynie w zwyczajnych rozprawach sądowych. Teraz, po gruntownym przeobrażeniu, pozostała mu z dawnych cech tylko nazwa. Przytym z prawa tego robiono tak nowy i bezprawny użytek, że burżuazja na tę reformę narazie wpadła w przerażenie i dała jej przydomek „rządu inibicji“. Radykalniejsze, lub może bardziej zachowawcze żywiły burżuazji uznały nawet za potrzebne zaprotestować przeciw tej samowoli w programie stronnictwa demokratycznego z 1896 r.

Co czyni te inibicje tak groźnym orężem ucisku, to okoliczność, że przekroczenie ich może być karane bez żadnej zwyczajnej rozprawy sądowej jako „pogwałcenie wyroku sądowego“ i że oskarżony pozbawiony jest wszelkich środków obrony, istniejących w naszym systemie prawnym dla zapewnienia wolności osobistej. Dlatego pożyteczna ta broń stała się też ulubioną bronią klasy kapitalistów w walce z klasą robotniczą. Wysoce dziwaczna ta instytucja ma mianowicie inne jeszcze zalety. Magiczna siła inibicji jest tak wielka, że działa nawet wtedy jeszcze, gdy ją wyrzeczono błędnie. Jeżeli sędzia wyda nieprawą inibicję, którą później unieważnia wyższa instancja, to mimo wszystko trzeba się jej poddawać, dopóki unieważnienie nie nastąpiło. Wszelkie nieposłuszeństwo przed unieważnieniem karane jest na podstawie wyżej już wspomnianego strasznego paragrafu o „pogwałceniu wyroku“; kara nastąpić może nawet po unieważnieniu, a więc po prawnym ustaleniu niesłuszności inibicji. Jeśli się zważy, że w ten sposób osoba, wykraczająca przeciw nieusprawiedliwionej, a więc nieprawnej inibicji, jest karana, sędzia zaś, wydający nieprawne inibicje, w żadnym wypadku nie ponosi odpowiedzialności, to można sobie wyobrazić, jakim nadużyciom otwiera pole podobne prawo.

Prawo inibicji posiada jednak jeszcze moc twórczą rodzenia przestępstw tam, gdzie ich niema. Zabrania ono mianowicie uczynków, niezakazywanych dotychczas przez państwowe ustawy karne, i karze je na zasadzie osławionego paragrafu o obrazie wyroku; przytym kara może się rozciągać i na czyny, zakazane przez istniejące prawa. Tak np. sędziom często się podoba „inhibować“ zwykle zakłócenie spokoju domowego, popełniane przez strejkujących, którzy się gromadzą przed warsztatami, dotkniętymi strejkami, albo lżenie łamistrejkwów; wówczas przekroczenia te, karane przez zwykłe prawo

nieznaczną grzywną, podlegają karze więzienia. Przytym zauważyć trzeba, że gdy prawodawstwo przewiduje wymiar kary za wszystkie przekroczenia, kara za „pogwałcenie wyroku sądowego“ zupełnie zależy od uznania sędziów, których majestat zostaje obrażony. Wprawdzie w niektórych stanach prawodawstwo oznacza (naturalnie tylko dla sądów stanowych) maksymalną wysokość kary, którą nakładać mogą sądy. Atoli bardzo wątpić należy, czy podobne wkraczanie prawodawstwa w prerogatywę sądów jest konstytucyjne.

Największe jednak zaniepokojenie wywołują zakazy, ograniczające wolność uczynków, które dozwolone są przez konstytucję, których więc nie może zabronić prawodawstwo. Podobny wypadek zaszedł ostatnio dopiero w sprawie Gompersa i niżej pozwolimy sobie jeszcze do niego powrócić.

III.

W roku 1908 w ruchu robotniczym naszego kraju nastąpiło przesilenie. Stary ruch zawodowy, odrzucający wszelką politykę, został najwidoczniej skazany na śmierć i to właśnie przez ową siłę polityczną, od której stosowania się odżegnywał. Ruch zawodowy nie chciał się mieszać do polityki, lecz siła polityczna, w postaci wszelkiego rodzaju wyroków sądowych, wdzierała się do związków, a to z wyraźnym celem wyplenienia w nich ostatnich śladów słabo pulsującego jeszcze życia. Główny oręż staroświeckich związków, strejk, stracił wszelką niemal wartość od czasu wytworzenia się trustów i organizacji przedsiębiorców. Główną siłą strejku była jego długotrwałość: pojedynczy przedsiębiorca nie mógł rujnować swego interesu, pozostawiać swego zakładu bez ruchu, pozwolić swoim nabywcom udać się do konkurenta. W dawniejszych więc czasach przy dobrze zorganizowanym związku zawodowym wygrana zależała tylko od wytrwałości strejkujących; przy pewnym wysiłku udawało się też innym, pracującym członkom związku wspierać owocnie strejkujących zapomocą składek. Dziś jest inaczej. Jeśli pominiemy przedsiębiorstwa budowlane w wielkich miastach, to dzisiaj, w dobie trustów i organizacji przedsiębiorców, strejk oznacza dla kapitalistów tylko pewną niedogodność, lecz nie groźbę dla ich interesów życiowych. Dla trustów strejk często nie jest nawet niedogodnością, ale zupełnie korzystnym zdarzeniem. Natomiast dla robotników strejki stają się coraz niekorzystniejsze, ponieważ towarzyszy im coraz większa nędza i cierpienia. Zorganizowani kapitaliści posiadli mianowicie tajemnicę przeciwdziałania częściowym strejkom zapomocą lokautów. Wyrzucają oni na bruk wielkie masy robotników, przeważnie wszystkich zorganizowanych w związku zawodowym, wyczerpują przez to kasy związkowe i sprawiają, że organizacje, które miały wspierać strejk, same potrzebują poparcia od całego proletariatu. Przy takich warunkach jasne jest, kto dłużej wytrwa w walce. Robotnicy muszą ulec, a przegraną ich przyspieszają jeszcze kule żołnierzy i dekrety sądowe. Dlatego smutnym ale niezaprzeczoną faktą jest, że w ostatnich latach za pomocą metod czysto związkowych nie wygrano ani jednego strejku.

Związkowi zawodowemu przeto nie pozostało już nic prócz bojkotu. Ale i ten tępy oręż został związkom wydarty przez sądy zapomocą licznych dekretów sędziowskich, zarówno drastycznych jak niesłychanych przedtym. Za przegrywkę posłużyła niezwykle wysoka liczba orzeczeń, które unieważniły prawodawstwo robotnicze, jako antikonstytucyjne. Do tej liczby należy wyrok najwyższego sądu Stanów Zjednoczonych, który unieważnił dla kolei państwowych doniosłe prawo związkowe o odpowiedzialności przedsiębiorców. Ten sam trybunał przy pewnym zatargu, dotyczącym związku kapeluszników, orzekł, że związek zawodowy jest trustem, podpajającym pod antitrustową ustawę Shermana z r. 1890, że bojkot związkowy oznacza „zmowę w celu ograniczenia handlu“, której ustawa zabrania, i że związek zawodowy, nakładający bojkot na przedsiębiorcę, płaci mu potrójne odszkodowanie. Oprócz strat w interesie, przedsiębiorca może także dochodzić kosztów prawnych i sądowych na drodze cywilnej. Fakt ten jest tak jaskrawym przykładem naszego prawodawstwa sądowego, że zasługuje na bliższe rozpatrzenie.

Gdy farmerzy i stan średni wołali o prawa, mające ich obronić przeciw trustom, a zwłaszcza przeciw trustom kolejowym, które umowami swemi wykluczały wszelką konkurencję i narzucały publiczności najbezwstydniejsze ceny, kongres przyjął w roku 1890 antitrustową ustawę Shermana. W naszym wypadku idzie o następujące paragrafy tej ustawy:

1. Wszelki układ, wszelkie zjednoczenie w postaci trustu lub inny podobny związek, tudzież wszelką umowę, tamującą handel i komunikację pomiędzy poszczególnymi stanami lub z obcemi państwami, ogłasza się niniejszym za nielegalne. Każda osoba, zawierająca podobny układ, wdająca się w podobne zjednoczenie lub „spisek“, staje się winna karygodnego uczynku i w razie stwierdzenia winy karana jest grzywną do 5000 dolarów albo więzieniem do jednego roku; sąd może również według własnego uznania wymierzyć obie te kary razem.

2. Każda osoba, monopolizująca część handlu lub komunikacji pomiędzy poszczególnymi stanami lub z obcemi państwami, albo próbująca je zmonopolizować w połączeniu z innymi osobami, staje się winna karygodnego uczynku i w razie stwierdzenia winy karana jest grzywną do 5000 dolarów lub więzieniem do jednego roku; sąd może również według własnego uznania wymierzyć obie te kary razem.

7. Każda osoba, poszkodowana w swym interesie lub własności przez inną osobę lub korporację zapomocą czegokolwiek wzbronionego lub uznanego przez prawo za nielegalne, może bez względu na sporną sumę wnieść skargę do sądu okręgowego Stanów Zjednoczonych w okręgu zamieszkania lub pobytu oskarżonego; otrzymuje wówczas zwrot potrójnych strat łącznie z kosztami procesu i obrony prawnej.

Nikomiu wówczas nie śniło się nawet, że ustawę tę można będzie kiedykolwiek rozciągnąć na związki. Przez 17 lat figurowała

ona spokojnie w kodeksie prawnym i dawała powód conajwyżej do prześladowania wielu jawnych trustów, przeważnie coprawda bezowocnego; że jednak, opierając się na tej ustawie, można byłoby prześladować związki zawodowe jako trusty, o tym nikt ani pomyślał.

Wkońcu jednak nastąpiła pora na ten zamach.

Fabryka kapeluszy w Danbury (Connecticut) wytoczyła powództwo przeciw związkowi zawodowemu kapeluszników, który pokrzywdził ją w interesach, nakładając na nią bojkot. Szkoda wynosić miała 80 000 dolarów, fabryka więc zaskarżyła związek o potrójne odszkodowanie 240 000 dolarów, łącznie z kosztami sądowymi i prawnymi. Aby podciągnąć skargę pod zakres ustawy, stosującej się tylko do handlu pomiędzy poszczególnymi stanami, firma oświadczyła, że zbywa większość swych kapeluszy poza stanem Connecticut i że bojkot związków kapeluszników i stosunki tego związku z Amerykańską Federacją Pracy sprawiły, iż zjednoczenia robotnicze w innych stanach pobudziły swych zwolenników do niekupowania wyrobów firmy. Skarga więc dotyczyła nie bezprawności metody urządzania bojkotu, nie groźby lub stosowania przemocy, ani próby zastraszenia firmy. Ogłoszenie bojkotu samo w sobie jakoby zawiera „spisek“ i znowę „w celu ograniczenia handlu“ i podpada pod paragraf ustawy antitrustowej, dotyczący handlu pomiędzy stanami. Jakoż najwyższy sąd Stanów Zjednoczonych zatwierdził w początkach r. 1908 tę kazuistykę i istotnie wyjaśnił obowiązującą ustawę w ten sposób, że bojkot, choćby nawet prowadzony środkami pokojowymi, jest nielegalny; że już fakt ogłoszenia bojkotu przez związek zawodowy, wymagający od swych członków, przyjaciół i zwolenników, aby omijali odnośną firmę, oraz odmowa tych członków, przyjaciół i zwolenników wspierania bojkotowanej firmy lub uczestniczących w niej osób oznacza spisek w celu ograniczenia handlu i winowajcy muszą zapłacić bojkotowanemu przedsiębiorstwu potrójne odszkodowanie.

Sądy same musiały przyznawać, że jest to zupełnie nowa ustawa, stworzona przez władzę sądowniczą, jakkolwiek pro forma sąd oświadczał, że prawo zawsze rozstrzygało w taki sposób. Gdy wypadek przychodził przed sąd niższy, sędzia go nie rozstrzygał lecz przekazywał go z czysto formalną decyzją wyższej instancji, motywując swe postępowanie poniższym otwartym i znaczącym oświadczeniem: „Dotychczas najwyższa izba sądowa nigdy nie rozszerzała interpretacji antitrustowej ustawy Shermana w ten sposób, aby stosowała się ona do niniejszego wypadku. Moim zdaniem bardzo jest niepewne, co najwyższy sąd uczyni, gdy sprawa zostanie mu przedłożona“.

Najwyższy sąd rozszerzał ustawę w taki sposób, że w końcu stosowała się, jak należy... Jednocześnie zaszła jeszcze bardziej niesłychana i politycznie jeszcze donioślejsza sprawa Gompersa. Prezes Gompers, wiceprezes Mitchel i sekretarz Morrison z Amerykańskiej Federacji Pracy skazani zostali za 12, 9 i 6 miesięcy więzienia, ponieważ rzekomo dopuścili się obrazy sądu, łamiąc rozpo-

ządzenie zakazowe, wydane przeciw nim przez sąd na korzyść Bucks Stove Co. Jak w sprawie związku kapeluszników, tak i w tej orzeczono, że bojkot sam w sobie jest nieprawny: Bucks Stove Co nie zadowolili się jednak, jak firma w Danbury, skargą o odszkodowanie, lecz zażądała nawet zniesienia bojkotu. Zwróciła się więc do sądu związkowego w okręgu Kolumbja (City of Washington), gdzie Federacja ma swą główną kwaterę i gdzie wychodzi organ The American Federationist, — aby wyjednać rozporządzenie, zakazujące Federacji i jej urzędnikom zamieszczania firmy na t. zw. liście firm nieuczciwych¹⁾, ogłaszanej w Federationist. Listę tę od wielu lat Federationist stale publikował i nikt nie widział w tym przekroczenia prawnego. Teraz jednak, gdy sądy o tyle „rozszerzyły“ ustawę, aby „stosowała się“ do potrzeb związków kapitalistów, można było się spodziewać, że ogłaszanie listy uznane zostanie za nieprawne. Że jednak sąd wyda żądany zakaz, tego nie spodziewał się nikt, ponieważ konstytucja Stanów Zjednoczonych wyraźnie zabrania wszelkiego prawa, któreby w jakikolwiek sposób nadwierało lub krępowało wolność prasy; kto tej wolności prasy nieprawnie nadużywa, jest karany w sposób przepisany przez prawo. Aby udzielić bezwarunkowej ochrony prasie i przeszkodzić założeniu urzędu cenzorskiego, konstytucja daje zupełną wolność wszelkich obwieszczeń, bez względu na ich treść nawet gdyby wzywały do rokoszu i mordu, i tylko w dodatku, stanowiącym część naszej ustawy konstytucyjnej, nadmieniam, że ci, którzy obiecują rzeczy nieprawne, mają być skazywani i karani przez sąd cywilny i karny po ogłoszeniu.

Ku zdumieniu wszystkich, z wyjątkiem zapewne skarżących kapitalistów, którzy wieszczym duchem wyczuli moment psychologiczny początku nowej ery w naszym konstytucyjnym prawodawstwie, wydano rozporządzenie zakazowe; zabraniało ono nie tylko zamieszczania nazwiska skarżących na liście bojkotowej, lecz wszelkiej redakcyjnej lub innej wzmianki w piśmie, któraaby wskazywała, że skarżąca firma nie zachowywała się przyzwoicie względem robotników. Pan Gompers, ściśle legalny jak zawsze, usunął natychmiast imię Bucks Stove Co z listy. Natomiast w części redakcyjnej zaprotestował przeciw rozporządzeniu zakazowemu i rozpatrywał krytycznie wypadek. I otóż za ten artykuł redakcyjny, w którym Gompers wyjaśniał, dlaczego musiano ogłosić Bucks Stove Co za nieuczciwą, skazano go za „obrazę“ sądu. Słynna ta sprawa ma wielkie znaczenie polityczne, ponieważ w niej sąd postanowił, że dekret konstytucyjny przeciw ograniczeniu wolności prasy obowiązuje tylko izbę prawodawczą ale nie sądy.

Biorąc praktycznie jest to ostatni gwóźdź, wbity w trumnę tak wiele niegdyś obiecującego bojkotu, któremu cios śmiertelny zadał już wyrok w sprawie związku kapeluszników. Dwa silne oręża ruchu zawodowego zostały w ten sposób złamane na zawsze. Prze-

¹⁾ Jest to lista przedsiębiorstw, które Federacja uznaje za „unfair“ to jest nieuczciwe względem robotników i ogłasza pod bojkotem.

wódcom Federacji Pracy pozostało tylko albo rozwiązać swą dwumiljonową armję robotniczą, której odebrano stępioną broń, albo zaopatrzyć ją w broń i amunicję nowoczesną. Pod naciskiem tych okoliczności zarząd Federacji z Gompersem na czele uczynił krok, zwiastujący nową erę w dziejach robotniczych tego kraju. Kierownictwo Federacji weszło na arenę polityczną. Łatwo było przewidzieć, że robotnicy pod takim przewództwem pójdą w niewłaściwym kierunku. Jakże miał Gompers i jemu podobni wykryć nagle rdzeń złego, którego istnienia zawsze zaprzeczali? Widzieli oni zawsze tylko objawy zamiast choroby, tylko kij, który ich bił, ale nie władającą nim rękę. Nawiasem mówiąc, klasa średnia, do której idei zawsze przyznawali i przyznają się Gompers i jego przyjaciele, tak głęboko jest przejęta urokiem i koniecznością ustroju kapitalistycznego, że każde jego wstrząśnienie przypisuje tylko fałszywemu stosowaniu zasad, leżących u podstawy tego ustroju. Dlatego Gompers i jego przyjaciele nie zdołali zrozumieć przyczyn swego niepowodzenia. Nie widzieli oni, że żaden rząd demokratyczny nie istnieje i że sądy zagarniają całą władzę polityczną; szukali tylko błędu do poprawienia. Bądź co bądź mogliby nie popełniać takich błędów, jak następujący. Pan Gompers i jego przyjaciele stawiają mianowicie w swym programie jedyne żądanie polityczne: chcą usunąć nadużywanie rozporządzeń zakazowych. Nieco zastanowienia mogłoby ich pouczyć, o ile większe szkody przynosi ruchowi robotniczemu to, że sądy mogą uznawać prawodawstwo za antikonstytucyjne lub rozciągać i rozszerzać prawa, niż to, że używają one i nadużywają rozporządzeń zakazowych. Nie nadużycie rozporządzeń zakazowych, lecz zwyczaj, nadający sądom prawo wydawania ustaw, zadał cios śmiertelny bojkotowi. I nieraz już się udowodniło, że antikonstytucyjność kryje w sobie zarodek śmierci dla całego prawodawstwa robotniczego.

Atoli jeśli sam program przedstawiał się nędznie, to sposób jego przeprowadzenia był wprost zdradziecki. Gompers, chcąc wykazać, że nie zerwał jeszcze zupełnie ze swą przeszłością, przedstawił obu starym stronnictwom politycznym swoje „żądania“. Wkrótce jednak posunął się tak daleko, że zawarł przymierze ze stronnictwem demokratycznym. W moich artykułach w *Neue Zeit* dowodziłem, że jeśli w stosunku do ruchu robotniczego zachodzi jakaś różnica pomiędzy dwoma starymi stronnictwami politycznymi, to napewno demokratyczne jest gorsze. Można je nazwać odwiecznym wrogiem klasy robotniczej. Gorszego więc sprzymierzeńca pan Gompers nie mógł sobie znaleźć. Ale jeszcze gorsze były warunki przymierza. W czasie kampanji wyborczej Gompers poradził robotnikom głosować na partję demokratyczną, a to pod pozorem, że partja ta przyjęła „żądania“ robotników odnośnie do rozporządzeń zakazowych. Był to świadomy fałsz. Partja demokratyczna niczego podobnego nie zrobiła; program jej wypowiadał się w tym przedmiocie w sposób następujący:

„Doświadczenie pokazało nam, że obowiązujące prawo co do rozporządzeń zakazowych wymaga zmiany...

„W praktyce prawnej wyłoniły się nowe zagadnienia, zwłaszcza w stosunku do zatargów przemysłowych. Jesteśmy za tym, aby w każdym procesie prawnym traktowano strony z najściślejszą bezstronnością i aby nie wydawano żadnych rozporządzeń zakazowych w takich wypadkach, w którychby nie wydano ich, gdyby nie zatarg przemysłowy“.

Stronictwo demokratyczne nie było zatym ani o włos lepsze od republikańskiego, które w programie swym obwieszczało: „Jesteśmy zdania, że należy ściślej ustalić prawnie, jak mają postępować sądy związkowe przy wydawaniu rozporządzenia zakazowego, oraz, że żadne rozporządzenie zakazowe ani inne tymczasowe krępujące rozporządzenie ograniczające nie powinno zapadać bez uprzedniego ostrzeżenia, z wyjątkiem wypadków, w których ze zwłoki wyniknęłaby niepowetowana szkoda; w tym wypadku powinno się zagwarantować, że bezpośrednio po tym zarządzi się śledztwo“.

O obu tych programach twierdzić można, że nie proponują najdrobniejszej zmiany istniejących dzisiaj rozporządzeń zakazowych. To, co tu wygląda na obietnicę reformy, jest w rzeczywistości dzisiaj już prawem. Żadnego rozporządzenia zakazowego nie wydaje się teraz (przynajmniej w teorii) „bez uprzedniego ostrzeżenia, z wyjątkiem wypadków, w których ze zwłoki wynika niepowetowana szkoda“, jak tego żądają republikanie. Taksamo rzecz się ma z żądaniem demokratycznym.

W obu ani słowa niema o praktyce sądów ani o nadużywaniu ich władzy na korzyść przedsiębiorców we wszystkich zatargach z robotnikami, o co przecież właśnie Gompers i jego przyjaciele robią tyle wrzawy.

Aby nie pozostawić żadnej wątpliwości co do swego stanowiska w tej walce robotników z uciskiem sądowym, stronictwo demokratyczne w tym samym programie wypowiedziało swą niezachwianą wierność i uległość sądom i zaprzeczyło ze szlachetnym oburzeniem insynuacji, jakoby wobec sądów było mniej lojalne od stronictwa republikańskiego. Górnotłone frazesy, które podpisał Gompers i jego współtowarzysze przy zawieraniu tego wątpliwej czystości przymierza, brzmią jak następuje: „Izby sądowe są ostojami naszych swobód i nikt nie może nam zaprzeczyć prawa podtrzymywania ich godności“.

Atoli całą nędzę tego przymierza i ogólnej sytuacji politycznej można ogarnąć umysłem wtedy dopiero, gdy się porówna program stronictwa demokratycznego z r. 1908 z jego programem uchwalonym o 12 lat wcześniej. Od pierwszego rzutu oka widać w nim stanowczy krok wstecz. W r. 1896 rozporządzenia zakazowe były jeszcze nowym środkiem w walce pomiędzy kapitałem a pracą i zrazu wydawali je tylko republikańscy sędziowie związkowi. Wówczas stronictwo demokratyczne, które hołdowało jeszcze ideom stanu średniego i znajdowało się pod wodzą prawdziwego demokraty Jana P. Altgelda, zmarłego obecnie gubernatora stanu Illinois, w następujący sposób napiętnowało prezydenta, który użył wojska przeciw strejkującym robotnikom, i sądownictwo, które rozporządzeniami za-

kazowemi rozbijało organizacje strejkujących: „Piętnujemy samowolne wdzieranie się władz związkowych do spraw lokalnych, jako złamanie konstytucji Stanów Zjednoczonych i jako przestępstwo przeciw urządzeniom wolnościowym; szczególnie zaś protestujemy przeciw rządowi rozporządzeń zakazowych, jako przeciw nowej i wysoce szkodliwej formie ucisku, wskutek której sędziowie związkowi wbrew ustawom państwowym i prawom obywatelskim stają się jednocześnie prawodawcami, sędziami i urzędnikami-wykonawcami“.

Od roku 1896 rządy rozporządzeń zakazowych stawały się z każdym dniem silniejsze, a nadużycia sędziowskie faktycznie zmieniły cały nasz system rządowy. Ale rządy te nie ograniczają się już do republikańskich sędziów związkowych, bo i demokratyczni sędziowie stanowią równie śmiało ich używają i to na przeważnie demokratycznym południu więcej, niż jakakolwiek inna klasa sędziów. Stronnictwo zaś demokratyczne poddało się w stanach południowych zupełnie pod władzę przemysłowców, którzy nie robią najmniejszej różnicy pomiędzy sędziami stanowymi i związkowemi; wystarcza im, że otrzymują rozporządzenia zakazowe w każdej potrzebie i osiągają, iż prawodawstwo robotnicze uznawane jest za niekonstytucyjne, o ile parlament związkowy przyjmie jakąkolwiek niekorzystną dla nich ustawę.

Tak wygląda partja i tak wygląda program, którym robotnicy, wstępując na arenę polityczną, przyrzekli swoje poparcie. Zasłużony los nie ominął tej inicjatywy. Motywy, przytaczane przez Gompersa i jego przyjaciół, były zbyt nikłe, aby na nie zgodzić się mogła klasa robotnicza, lub przynajmniej większa jej część. Czy jednak Gompers i jego przyjaciele nauczyli się czego z ostatniej walki wyborczej? Jeżeli można sądzić według ich publicznych wypowiedzi, to postępują oni zupełnie jak Burboni: niczego się nie uczą i niczego nie zapominają.

Czy ludzie ci zachowają jeszcze dłużej swą władzę nad związkami zawodowemi i potrafią je przez dłuższy czas odwozić od jedynej drogi, która im pozostaje dla odzyskania oręża ekonomicznego ruchu robotniczego? Zależy to od całego szeregu okoliczności, z których najważniejszą może jest sposób ujęcia obecnej sytuacji przez partję socjalistyczną.

Nie mogę na tym miejscu dawać szczegółowego programu prac, których, moim zdaniem, dokonać musi partja socjalistyczna, aby stać się zorganizowanym przedstawicielstwem politycznym klasy robotniczej naszego kraju i aby przestać być klubem propagandy, jakim dziś jeszcze przeważnie pozostaje. Spróbuję jednak przynajmniej zaznaczyć to w ogólnych zarysach.

Przedewszystkiem partja socjalistyczna musi się wyżyć raz na zawsze przesądu, który podziela z innymi partjami: przesądu, że jakoby posiadamy wolność polityczną i że proletarjat faktycznie ma u nas władzę polityczną, z której tylko skorzystać potrzebuje, aby wejść do tysiącletniego królestwa socjalistycznego. Musi się nauczyć, że, podobnie jak w Niemczech i wszystkich innych krajach, tak i u nas walka toczy się nie tylko o korzystanie z władzy politycznej, lecz i o wywalczenie tej władzy przez masy ludowe. Gdy

wreszcie świadomość tę zdobędzie, to pierwszym wielkim zadaniem jej będzie wszczęcie tej niemiłej prawdy w naszych „wolnych“ obywateli, zwłaszcza zaś w klasę robotniczą. Zadanie to nie będzie łatwe, bo żadnego zabobonu nie trzymamy się tak uparcie, jak przesądu o własnej wielkości, zwłaszcza jeżeli miał on pozory prawdy. Z drugiej strony, gdy obywatele zauważą, jak silnie nadwerżone są ich prawa, mniemana ta udzielnosc stanie się potężnym czynnikiem rewolucjonizującym. Da on naszej klasie robotniczej wielkiego bodźca rewolucyjnego, którego jej dotychczas w walce z kapitalizmem brakło, mianowicie świadomość, że toczy ona wielki bój o wielką sprawę wolności, spełnia wielką misję historyczną. Muszę tu wtrącić uwagę, że słabym punktem propagandy, dziś jeszcze prowadzonej przez partję socjalistyczną, jest brak dostatecznego nacisku we wskazywaniu, że proletarjat spełnia wielką misję dziejową, i brak należytego oświetlenia roli walki klasowej, jako wzniesłego środka do spełnienia tej roli. Walka o wolność polityczną wpoi nieprzeparciem w robotników znaczenie tej misji dziejowej, da naszemu praktycznemu ludowi pewne pojęcie o jej bezpośredniej konieczności i pouczy wielu, do których nie przemawiały względy rozumowe.

Z powyższym łączy się zadanie organizowania tych sił rewolucyjnych i korzystania z nich w jak najowocniejszy sposób. Szczegółów tej walki przewidzieć równie niepodobna, jak osób, które w niej wezmą udział. Główną siłę stanowić będzie proletarjat, jednakże za oddziały pomocnicze posłużyć mogą i inne grupy społeczeństwa, których uczestnictwo zależeć będzie przeważnie od tego, jakie korzyści ekonomiczne przyniesie każdy krok naprzód w walce o wolność polityczną. Nie ulega wątpliwości, że poszczególne jednostki z klas wyższych wezmą udział w walce i oddadzą poważne przysługi. Można również stanowczo przepowiedzieć, że jak wszędzie, tak i tutaj walka toczyć się będzie nietylko przy urnie wyborczej i w ciałach parlamentarnych; tym niemniej rozegra się ona nasamprzód w naszych dzisiejszych parlamentach, ponieważ idzie w niej o ustrój prawdziwie parlamentarny, oparty na szerokiej podstawie referendum, inicjatywy i odwołania. Metody pozaparlamentarne mogą znaleźć zastosowanie tylko w razie koniecznej potrzeby, jak wszystkie środki heroiczne; że jednak zastosowanie znajdą, trudno bodaj wątpić, bo one dopiero, że użyję wyrażenia prawnego, dadzą „sankcję“ t. j. one dopiero wymogą posłuch dla dekretów parlamentarnych, uczynią te dekrety „konstytucyjnymi“.

Dlatego na zakończenie raz jeszcze podkreślić muszę, że im wcześniej partja socjalistyczna wyzbędzie się tego przesądu, który jest grzechem pierworodnym polityki amerykańskiej, tym prędzej wyzwoli się z pod wpływu „rewolucjonistów“ w rodzaju de Leona, „praktyków“ w rodzaju Kelly'ego i tym prędzej spełnić będzie mogła swe prawdziwe zadanie. Tym prędzej wtedy stracą grunt pod nogami „wodzowie robotniczy“ w rodzaju Gompersa i tym prędzej partja socjalistyczna stanie się przewodniczką proletariatu naszego kraju i zdobędzie hegemonję nad wszystkimi siłami rewolucyjnymi, jakie nasz lud może rozwinąć.

Kilka uwag z powodu listu K. Kautskyego.

Od redakcji P. S. Zamieszczając poniżej nadesłaną nam przez tow. A. Małeckiego notatkę, skierowaną w swej pierwszej połowie przeciw nam, musimy stwierdzić, że autor zwraca się pod fałszywym adresem. Wstęp do listu tow. Kautskyego, który, obok samego listu, wywołał polemikę tow. Małeckiego, jest podpisany przez naszego współpracownika *gh*. Qui pro quo polemiki tow. M. można chyba objaśnić tylko przez to, że poprostu przypadkowo podpisał przeoczył. Redakcja P. S. nie widziała żadnej niezbędności do wystąpienia ze swym zdaniem w charakterze redakcji w kwestji, w której nie mogło być mowy o zaznaczeniu partyjnego stanowiska, a w której jej głos mógłby zaważyć na szali równie tyle, co głos każdego innego towarzysza. Wobec tego wszakże, że uwagi tow. M., skierowane bezpośrednio do nas, wysuwają kwestję stanowiska redakcji względem kontrowersji, uważamy za potrzebne stwierdzić, że w danym wypadku solidaryzujemy się w zupełności z wstępną notatką tow. *gh*.

Na uwagi tow. Małeckiego odpowie w listopadowym Nrze Przeglądu tow. *gh*. Nas dotyczy — pośrednio — jeden zarzut tow. M., którego nie chcielibyśmy pominąć bez odpowiedzi, mianowicie, — żeśmy udzielili miejsca w naszym piśmie „głosłownemu werdyktowi“ towarzysza *gh*, chociaż nie zamieściliśmy dotychczas żadnej wzmianki o treści sporu. „Werdykt“ ów, wprawdzie bardziej ostry co do formy, jest co do treści ten sam, co Kautskyego, i sprowadza się do tego, że rosyjska Socjaldemokracja, jako partja nie powinna mieć z tym sporem nic do czynienia, że jest on dla niej jako dla partji jałowy. Jaskrawsza zaś zewnętrzna charakterystyka w „werdykcie“ *gh* jest zupełnie zrozumiała w ustach towarzysza, który może osądzić cały spór zblizka i lepiej, niż np. Kautsky ocenić pod pewnemi względami niektóre jego miłe szczegóły.

Być może tow. M. łatwiej uzna słuszność naszego poglądu na zamieszczenie „werdyktu“, gdy zwrócimy mu uwagę na to, że pisząc dalej o stanowisku Plechanowa, jako o „głupstwach“ oraz sekeiarskim fanatyzmie, święcącym swe orgje, „mając wywieszony szyld, za którym kryje się wszystko, czego dusza tylko pragnie“, wydaje on sam — to chyba tow. Małeckii przyzna, — wyrok bardziej ostry i pogardliwy, niż sąd *gh*. i bardziej jeszcze gołosłowny, — ponieważ zdanie *gh*. uzasadnia w znacznym stopniu właśnie list Kautskyego. Nie widzimy pomimo to, przeskąd do ogłoszenia powyższego werdyktu tow. M., pomimo to, że „czytelnicy Przeglądu do tej pory nie spotkali na łamach tego pisma najmniejszej wzmianki“ o stanowisku Plechanowa i że uwagi tow. M. również żadnego uzasadnienia tego wyroku nie dają, dla tej prostej przyczyny, że nie uważamy Przeglądu za jedyne źródło nauki i wiedzy naszych czytelników — takich ambicji nie mamy! — i nie rościmy sobie pretensji do posiadania monopolu zasilania ich pokarmem umysłowym. Spór o Macha toczy się już od paru lat i zdążył stworzyć całą literaturę, składającą z grubych tomów obok licznych broszur i broszurek oraz artykułów w socjaldemokratycznej prasie zagranicznej. Literatura ta jest dostępną dla każdego, i nasi czytelnicy mogli i mogą wyrobić sobie zdanie zarówno o werdyktach, jak i liście Kautskyego i bez naszych „wzmianek o machistach i antimachistach“. Dlatego, — chociaż dźwigamy właściwie ciężar zrobionego nam zarzutu poniekąd do spółki z redakcją wiedeńskiego „Kampf“, który pierwszy zamieścił list Kautskyego bez żadnej wzmianki i to posiadając czytelników, nie mających pojęcia o sporach wśród rosyjskiej Socjaldemokracji, — chętnie bierzemy cały ciężar zarzutu na własne barki.

Nie mogę się zgodzić żadną miarą na niektóre uwagi w przypiskach redakcji, jak również i na niektóre myśli oraz faktyczne oświetlenie, dane w liście tow. Kautskyego (p. P. S. Nr. 10) w spra-

wie sporu o Macha w rosyjskiej Socjaldemokracji. Uwzględniwszy wagę kwestji z mego punktu widzenia, uważam, że będzie nie od rzeczy wyluszczyć czytelnikom P. S. me skrupuły.

Przypisek redakcji milcząco akceptuje stanowisko tow. Kautskyego, dodając ze swej strony kilka sentencji nader pouczających o potrzebach ruchu robotniczego w Rosji i t. d., i stara się cały spór, toczący się w prasie rosyjskiej, przedstawić pogardliwie, jako „literacko-inteligiencki spór“. Redakcja wyraża przekonanie, że „zimna wanna, przygotowana przez Kautskyego w liście zbyt zapalonym amatorom jałowych dla partji sporów, powstrzyma nieco w przyszłości ich wojowniczość“. Tyle redakcja Przeglądu. Ażeby należycie ocenić znaczenie tego werdyktu, należy nie zapominać, że czytelnicy Przeglądu do tej pory nie spotkali na łamach tego pisma najmniejszej wzmianki o „machistach“ i „antimachistach“, a obecna wzmianka redakcyjna chyba też nie wiele wnosi nowego, umożliwiającego orjentowanie się czytelnikowi, o co chodzi. Naturalnie nie mam zamiaru w niniejszej notatce wnikać w sedno rzeczy, zaznaczam jednakże, że ten „literacko-inteligiencki“ spór tyczy się najgłębszych podstaw całej teorii marksizmu, i że, potępiając jeszcze silniej, niż to uczyniła redakcja P. S., formy, w jakich część rosyjskiej prasy socjaldemokratycznej, a specjalnie Plechanow, spór ten wiedzie, należy jednak uznać, że treść sporu bynajmniej nie jest błahą. Im mniej P. S. informował o istocie sporu, tym ostrożniejszy winien być w na razie gołosłownych wywodach, nie popartych żadnym materiałem. Jeżeli z tak ważkiego utylitarne punktu widzenia będziemy osądzali każdy wysiłek myśli teoretycznej i jedynie uznawali to, co bezpośrednio natychmiast zwraca się w sferę potrzeb chwilowych organizacji, tymsamym uniemożliwimy jakąkolwiek pracę naukową na polu myśli socjalistycznej. A dla mnie sposób, w jaki redakcja zajęła się daną kwestją, jest właśnie takim ważkim utylitaryzmem. Rozumiem doskonale, że proletarjat państwa rosyjskiego musi przede wszystkim organizować się i uświadamiać, ale rozumiem również, że nie sposób nie uznać tych potrzeb, jakie odczuwają ci, których treścią życia umysłowego jest ciągłe pogłębianie materiału życiowego i pilne posuwanie naprzód myśli teoretycznej. I nie wiem, dlaczego cały prąd umysłowy w obrębie socjalizmu, prąd wcale nie specyficznie rosyjski (machisci istnieją i w Niemczech), zbagatelizować jedynie dlatego, że wyraża się on w spaczony formie. Chyba nie dla zwolenników Marxa potrzebnym jest podkreślanie olbrzymiej doniosłości teorii dla praktyki.

A teraz przechodzę do listy Kautskyego. Moim zdaniem Kautsky w liście swym bije sam siebie, o ile chodzi o zasadnicze jego stanowisko. Bo wypowiadając myśl nader słuszną, że marksizmu nie należy uważać za filozofję, lecz za naukę, jednakże w innym miejscu wychodzi już z pewnej koncepcji filozoficznej, mówiąc: „Jego punkt wyjścia (marksizmu) stanowi pogląd, że bytu ludzkiego nie określa świadomość, lecz że odwrotnie, społeczny byt ludzi określa ich świadomość“. To jest koncepcja czysto filozoficzna i cały spór ostatecznie machistów z antimachistami sprowadza się do interpretowania tej myśli i uznawania jej lub obalania. To jest zasadnicza niekonsekwencja. Po wtóre Kautsky wypowiada myśl nader ważną, mówiąc: „ja nie rozumiem przez marksizm filozofji, lecz uważam go za naukę, opartą na doświadczeniu, za specyficzną pogląd na społeczeństwo“; ale chyba dla nikogo nie jest tajemnicą, że ten pogląd bynajmniej nie jest poglądem ogólnie uznanym i że znowu cały, do najgłębszych podstaw

sięgający spór toczy się o to, co Kautsky już z góry uznaje. Twierdzenie Kautskyego musi być udowodnione i uznane (ale tego dotychczas nie uczyniono), a wtedy spory w rodzaju machistów staną się zbyteczne. Przeciwnie większość bodaj ortodoksalnych marksistów uznaje marksizm za filozofję ogólnomaterialistyczną.

Tylko nieznamość literatury rosyjskiej można przypisać twierdzenia Kautskyego o Plechanowie.

Kautsky przypuszcza, że Plechanow zwraca się przeciw Machowi dlatego, że prowokują go „nonsensy poszczególnych zwolenników Macha i Dietzgena“. W rzeczywistości Plechanowa prowokuje sam Mach, którego odsądza od czci i wiary filozoficznej w feletonie w *Gołosie Socjaldemokrata*. Dla przekonania się, jaki chaos panuje w tych kwestjach, wystarczy zestawić pogląd Kautskyego z poglądem Plechanowa. Kautsky mówi: „ja nie rozumiem przez marksizm filozofji“, Plechanow zaś najnowszą swą broszurę „Osnownyje woprosy marksizma“ rozpoczyna od słów: „marksizm to cały światopogląd“, a jednocześnie w liście swym Kautsky powiada: „jednakże nie mogę nie uznać, że Plechanow jest jednym z najlepszych znawców nauki Marxa“.

Niesłuszne są też wszystkie dalsze uwagi Kautskyego. Jeżeli się nie chce mnożyć podobnie wprost kompromitujących dokumentów, jakimi są feljetyony Plechanowa w *Gołosie Socjaldemokrata*, to trzeba raz na zawsze kwestję postawić zasadniczo jasno, ale nie drogą napomnień w tym rodzaju: „że się bawicie, zajmijcie się organizowaniem proletariatu“, lecz drogą gruntownej krytyki. Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę, że niedawno minęły te czasy, gdy na łamach *Neue Zeit* kruszono kopje za i przeciw Kantowskiego „Ding an sich“, które chyba doprawdy tyleż miało wspólnego z interesami ruchu robotniczego, co i filozofja Macha, a jednak walczono zaciekle również w organie partyjnym. Naturalnie, że trudno nie zgodzić się z Kautskym, że nie należy przy pomocy „Macha“ rozłupywać partji, ale wszak nie o to chodzi! Można potępiać wszelkie nonsensy spłodzone w walce, ale nie samą treść walki. Żadną miarą nie można się zgodzić z Kautskym, że kwestja „machizmu“ jest tym samym dla partji, co i kwestja elektronów lub prawa dziedziczności Weissmana. Naturalnie, jeżeli Kautsky dwie najbardziej kardynalne kwestje z góry rozwiązuje w sposób dla siebie aksjomatyczny, twierdząc raz, że marksizm nie jest filozofją, a po drugie, że punktem wyjścia marksizmu jest pogląd, „że byt ludzi określa ich świadomość“, ma sprawę łatwą, nie uznaje sporu, który właśnie o te kardynalne kwestje się toczy. Nie można chyba serjo traktować karykaturalnego postawienia kwestji przez tow. Bendjanidze, czy Mach jest marksistą, jako rdzeń sporu. Taksamo jak chyba i sami meńszewicy nie dali się przekonać kaukaskiej konferencji, która uroczyście w rezolucji uśmierciła biednego Macha. Spór tkwi głębiej, nie należy go więc brać jedynie ze strony śmiesznej. Nie o „jasność w poglądach na teorię poznania Macha“ chodzi, a o jasność w poglądach na teorię poznania Marxa. To jest rdzeń sporu. I parafrazując zdanie Kautskyego, mogę powiedzieć: Należy jednak odróżniać Maxsa od jego zwolenników, między którymi znajdują się ludzie, piśzący głupstwa; te należy zwalczać. O tych właśnie ludzi i ich głupstwa chodzi. Nie można dopuścić, by sekciarski fanatyzm święcił swe orgje na łamach socjaldemokratycznej prasy, mając wywieszony szyld marksizmu, za którym kryje się, czego dusza tylko pragnie. Ale podobnie jak cały ruch umysłowy inteligencji socjalistycznej.

pechający naprzód teorię, nie jest dziełem przypadkowych zachcianek „inteligiencko-literackich“, a ma swe głębsze podstawy, taksamo i sprowadzenie jego ruchu we właściwe szranki da się uzyskać nie na skutek apelacji do banalnego dobra partji, ale na skutek wniknięcia w istotę tego ruchu i wskazania mu wytycznych, mogących posłużyć do pogłębienia teorii i w ostatecznej mierze spotęgowania siły intelektualnej świadomego proletariatu. A. Małeck i.

Przegląd polityki międzynarodowej.

Carat i mocarstwa.

Szczęśliwy traf pozwala nam rozpocząć przegląd polityki zagranicznej od omówienia faktu, którego sama możliwość rzuca snop światła na międzynarodowe położenie, na przeciwieństwa, zachodzące w chwili obecnej między głównymi państwami Europy. Podróż cara po Europie, a właściwie jego przemyskanie się na schadzki z głowami mocarstw, stanowi objaw życia politycznego, wysoce charakterystyczny zarówno z punktu widzenia sytuacji społeczno-politycznej wewnątrz Rosji, jakoteż ugrupowania sił i interesów mocarstw zagranicznych.

Jaką politykę zewnętrzną powinien uprawiać „odnowiony“ carat ze stanowiska interesów klas w Rosji panujących, oto jest przedmiot ustawicznych dyskusji w prasie rosyjskiej, która bardzo często zarzuca caratowi brak kursu, balansowanie między trójprzymierzem Niemiec, Austrii i Włoch, a francusko-angielskim sojuszem. Zarzuty te są o tyle powierzchowną lub jednostronną oceną dyplomacji absolutyzmu, że owo balansowanie będzie najprawdopodobniej właśnie stałym kursem polityki rosyjskiej w najbliższej przyszłości, o ile ją nieprzewidziane wypadki nie zepchną z tej tańczącej kolei – w przepaść; jest ono bowiem wynikiem wewnętrznego oraz zewnętrznego położenia Rosji, jest jedyną polityką, na jaką zbankrutowany carat może się obecnie zdobyć dla przedłużenia swego istnienia, a zarazem polityką, którą uprawiać pozwala mu sytuacja mocarstw zachodnich i ich wzajemny stosunek.

Zwróćmy się najprzód do sytuacji wewnętrznej. Jakie klasy są obecnie miarodajne dla zagranicznej polityki caratu? Oczywiście te same, których wyrazem jest duch, panujący w 3-ej Dumie: wielka własność ziemska i wielka burżuazja przemysłowa. Ale stanowisko dwu tych warstw jest zgoła różne.

Wielka własność ziemska nie pragnie obecnie ekspansji, którejaby mogła narazić Rosję na wstrząśnienia, na konflikty z silnymi sąsiadami z zachodu. Ma ona do stracenia to wszystko, co uratowała z powodzi rewolucji, a więc panowanie w państwie, wie, że niemożliwą byłaby polityka awantur bez koncesji na rzecz konstytucjonalizmu, to znaczy, że nawet na wypadek szczęśliwego wyniku starć z Niemcami i Austrią ucierpiałoby jej panowanie. A będąc u steru władzy, obszarnicy rosyjscy znają lepiej zgnióść jej podstaw, aniżeli rwący się dopiero do tej władzy ideologowie liberalizmu. Dlatego te same sfery, które grały dawniej panslawistyczną pobudkę bojową, nie chcą słyszeć teraz o „neoslawizmie“, tej odnowionej edycji panslawizmu, nazywając ją wymysłem kadecko-angielskim. Dlatego to konserwatywny ks. Mieszczerski protestuje na łamach Berliner Tageblattu przeciw nagance na

Niemców, dlatego czyni to w ślad za nim ze stanowiska „rosyjskiego nacjonalisty“ Puriszkiwicz, wódz łachmaniarskiej kohorty obronnej wielkiej własności. Wprawdzie wpływy przyjaźni angielskiej na wewnętrzną politykę Rosji nie są zaiste dla reakcji rosyjskiej zgoła niebezpieczne. Jedynym jej owocem dotąd było parę frazesów Mikołaja Krwawego w Cowes, mających ustroić go w płaszcz konstytucyjnego monarchy, dla ugłaskania angielskiej opinii publicznej, której część radykalna z wrodzoną burżuazyjnym radykałom niekonsekwencją, a liberalna z wrodzoną liberałom hipokryzją, protestuje przeciw rosyjskim „atrocities“ (okropnościom). Ale konserwatyści rosyjscy i ich nieuczestni obrońcy sądzą, że w tych sprawach należy nawet koncesjom frazesu opór postawić, że należy pchać rydwan polityki jak najbardziej na prawo, jeżeli się chce, by nie posunął się ani o włos na lewo. A więc w organie skrajnej prawicy góruje hasło przeciw Anglii, a za przyjaźnią z „uczciwymi Niemcami“, które nie wymagałyby żadnych ukłonnów za granicą pod adresem kopanego w domu Milukowa. Jak silnym jest jednak w tych sferach poczucie słabości państwowej caratu, o tym świadczy fakt, że, domagając się powolnego rozluźnienia stosunku z Anglią, nie pragną mimo to stanowczego i otwartego oparcia o Niemcy, o trójprzymierze, albowiem stanowcze przymierze z Niemcami oznaczałoby znowu wyzwanie, rzucone Anglii, a więc niebezpieczeństwo z drugiego frontu, w Azji, gdzie posiadłości i interesy rosyjskie stykają się o miedzę z angielskimi. Tak więc można powiedzieć, że życzeniom sfer reakcyjnych obszarników rosyjskich odpowiada polityka balansowania, przeciw której liberalnemu pokostowi „na eksport“ tak głośno protestują organy reakcji.

Inaczej ma się rzecz z wielką burżuazją przemysłową i warstwami ku niej ciężącymi. Miara ich udziału w rządach państwa rozciąga się na tak niedalekie sfery, niewątpliwa zresztą chęć rządu zaspakajania interesów burżuazji daje obecnie w konkretnych warunkach rosyjskiej i międzynarodowej rzeczywistości tak skąpe płody, rynek wewnętrzny, gospodarka wewnętrzna są przez zwycięstwo i panowanie kontrewolucji tak zrujnowane, że burżuazja musi sięgać wzrokiem poza status quo, poza granice Rosji, musi szukać tam nowych widoków i zdobyczy. Partja burżuazji rosyjskiej, październikowcy, nie mogą przeto być zwolennikami biernego stanowiska i gnuśnej bezczynności w polityce zagranicznej. Pragną oni niewątpliwie rozszerzenia rynków rosyjskich drogą podbojów i ekspansji ekonomicznej, ale pragnienie to nie odbiera im poczucia rzeczywistości. Jako partja tej samej burżuazji, która pomogła rządowi do zdławienia rewolucji z obawy przed demokracją i wpływem jej na wysokość zysku, nie pragną wcale rozszerzenia sfer, na których opiera się rząd, nie pragną polityki „zaufania do społeczeństwa“, bez której by się nie obeszło przy zawierusze wojennej. Trzeźwi politycy nie biorą na serjo twierdzenia, że Niemcy stoją na przeszkodzie nowym zdobyczom Rosji na Bałkanie, a to oznacza przecież wrzask Milukowów o „zagrożonej słowiańszczyźnie“, — albowiem wiedzą, że Rosję nie stać obecnie na ekspansję na południowym wschodzie, zaś o sam zatarg, któryby można wyzyskać dla dostania się do władzy, — na co spekulują kadeci — październikowcom nie chodzi. To też Gołos Moskwy, organ październikowców, oświadcza w bardzo znamienych artykułach L. Boronowa¹⁾, że „wogóle przy obecnym poło-

1) „Gołos Moskwy“, Nr. 150, 154 i 165, lipiec 1909.

zeniu spraw niema powodu ani do zatargu, ani do zbliżenia z Niemcami“. Organ ten podżega rząd do energicznego postępowania w Persji, ponieważ spodziewa się tam namacalnych zysków bez większego ryzyka dla swoich bawełnianych patrzotów, ale względem neoslawizmu i kadeckiego hasła „na Bałkan!“ zachowuje się nader... neoplatonicznie. Jest przeciwko zbliżeniu się do Niemiec, ponieważ obawia się, że to mogłoby narazić Rosję na ochłodzenie przyjaźni francuskiej, która przysporzyła 13 miliardów franków, ponieważ nadto mogłoby narazić Rosję na machinacje angielskie w Azji, ale — powtarzamy — bynajmniej nie dlatego, iż Niemcy i trójprzymierze zamykają jakoby zaborczości rosyjskiej drogę na Bałkan. Październikowcy są za zbliżeniem do Anglii, ponieważ wymaga tego sytuacja w Azji wschodniej, gdzie wzmagająca się na siłach i wpływach Japonja nadal zagraża zarówno Rosji jak Anglii oraz ponieważ wymagają tego finanse rosyjskie. I charakterystycznym jest fakt, że we wspomnianych artykułach Gołosa Moskwy²⁾ znajdujemy analizę wschodnio-azjatyckiej sytuacji, znajdujemy dowodzenie, jak to dobrze byłoby ściągnąć do Rosji angielskie kapitały, ale nie znajdujemy argumentu, że Anglja pozwoli Rosji „wyzwolić braci słowiańskich z niewoli austriackiej“ i „ukrócić pychę Niemców“. Pobudkę do zaczepnej polityki przeciw Niemcom, do rzucenia się bez opamiętania w objęcia Anglii znajdujemy tylko u kadetów, ponieważ — jak to słusznie wypowiedziała Rossija, chodzi im o sytuację wewnątrzną, którą stworzyłaby zawierucha wojenna, oraz ponieważ ludzą się, że sojusz z liberalną Anglią zmusi absolutyzm do ustępstw na rzecz liberalizmu rosyjskiego, choć, jak wiadomo, cudu tego nie dokonał nawet dwudziestoletni sojusz caratu z republiką francuską. Bankructwo polityki wewnętrznej liberalizmu, jego strach i nienawiść względem rewolucji ludowej, a bezsilność wobec reakcji odbijają się dokładnie w niepoczytalnych spekulacjach tego stronnictwa na polu polityki zagranicznej.

Tak więc, z wyjątkiem niewpływowej partji liberalnej inteligencji i drobnomieszczaństwa, żadna z wpływowych warstw społecznych kontrrewolucyjnej Rosji nie pcha rządu do zatargu z Niemcami. Powodów do takiego zatargu Rosja faktycznie nie posiada. Aczkolwiek dla zachowania „prestige'u“ czyli powagi na Bałkanach nie wycofuje całkowicie swych rąk z polityki bałkańskiej, jednak poważnych zamiarów zaryzykowania w niej dla samodzielnych zaborów carat obecnie nie ma — dowiodła tego kapitulacja Rosji po zaborze oficjalnym Bośni i Hercegowiny przez Austrię — i zadawała się tylko powstrzymaniem od niej Austrii w miarę sił i możliwości, aby nie zmienił się na półwyspie bałkańskim stosunek sił. Na Bałkanie niema więc obecnie poważnych widoków zatargu Rosji z Austrią i przez nią z Niemcami. Na morzu Bałtyckim Rosja nie jest zainteresowana przeciw Niemcom, w Azji wschodniej Niemcy, mimo posiadania Kiaoczau, który zdobyli w czasie, gdy rozbiór Chin zdawał się wisieć w powietrzu, nie są czynnikiem niebezpiecznym dla Rosji, a o konkurencji handlu niemieckiego względem eksportu przemysłowego Rosji trudno mówić, gdyż ten eksport jest wielkością prawie że nie istniejącą. Gdzież więc powód do zatargu z Niemcami? Wysokie cła na produkty rolnicze, zaprowadzone w Niemczech, niepomyślna dla Rosji taryfa cłowa, narzucona jej podczas wojny z Japonją, są zbyt małemi powodami, by mogły dać polityce rosyjskiej kurs stanowczo antinie-

2) Nr. 150 i 165: „Angło-russkoje sblizenje“, artykuł 1 i 3.

miecki. Za dobrymi stosunkami z Niemcami przemawiają dalej, oprócz interesów dynastycznych, które zawsze łączyły Hohenzollernów z Romanowami, oraz oprócz wspólnych tendencji kontrrewolucyjnych — Niemcy były zawsze brytanem caratu —, względy na to, że granica niemiecka wrzyna się ostrym klinem w terytorjum Rosji i że Rosja musiałaby na granicy zachodniej trzymać o wiele znaczniejsze siły wojskowe, niż to obecnie czyni, gdyby polityka jej nosiła charakter wrogi Niemcom, a na to znowu trudno jej zdobyć się wobec wewnętrznego położenia caratu. Nakoniec взгляд ostatni, acz niepośledni, to wpływ wielkiej własności ziemskiej, który nie pozwala na antyniemiecki charakter rosyjskiej polityki. Tak więc widzenie cara z cesarzem niemieckim w Biorkö i koło Kilonji było objawem nie tylko grzeczności, nietylko prostym ceremonjałem, za jaki chcieliby je uważać kadeci, wmawiający sobie i światu to, co im do gustu przypada, a dalej nasi pedecy — „spryt“ rosyjskiego liberała przemienia się regularnie w kretynizm polskiego — oraz narodowi demokraci, którym naganka na Niemców służy jako płaszczek dla popierania caratu. Rosja pragnie zachować jak najlepszy stosunek z Niemcami. Jest to fakt niewątpliwy. Gdyby kadecy „statyści“ i powtarzająca za panią matką pacierz polska prasa burżuazyjna starała się zbadać obecny stosunek Rosji do zagranicy choćby tylko zapomocą jej zwykłej metody, analizy mów, urzędowych ceremonjałów i t. p., to owe zwracanie się do Niemiec przed wizytą w Anglii, owo składanie powtórnej wizyty w Niemczech po powrocie z Anglii powinno było jej to samo powiedzieć, co powiedziała nam powyżej analiza czynników składowych rosyjskiej polityki zagranicznej.

Nie mniej przeto prawdziwym jest fakt, że Rosja stara się o jak najlepszy stosunek z Anglią. Skłaniają ją do tego najrozmaitsze względy. Jak wspomnieliśmy, rosną na dalekim wschodzie, w Korei, w Mandżurji wpływy Japonji, reorganizującej swą armję i flotę, co musi z natury rzeczy niepokoić Rosję i popychać ją do sojuszu z drugim mocarstwem, w którego interesach leży opór przeciw zbyt silnemu wybijaniu wpływów Japonji. Państwem tym jest Anglija. Jedynym terenem, na którym ze względu na słabość przeciwnika Rosja może z nadzieją na powodzenie prowadzić polityką zaborczą, jest Azja środkowa, zwłaszcza zaś Persja. Ale i tu nie może Rosja kroku zrobić bez zgody Anglii. Oto nowy powód sojuszu z tą ostatnią. Sojuszniczka Rosji, Francja, zrezygnowawszy z podbojów w Egipcie, zawarła w r. 1904 przymierze z Anglią dla zapewnienia sobie jej zgody na podbój Maroka. Dobry stosunek z Anglią jest więc niezbędny dla Rosji i ze względu na stosunek z Francją. A teraz następuje jeden z najbardziej ważnych powodów: w z g l ą d n a f i n a n s e. Do lat osiemdziesiątych korzystała Rosja z kredytu angielskiego, mimo swój rzeczywisty antagonizm z nią w Azji środkowej, a legendarny na Bałkanie. Ze wzrostem jednak antagonizmu we wschodniej Azji i wzrostem wpływu Rosji w Azji środkowej, zagrażającym angielskiemu panowaniu w Indji, oraz pod wpływem innych czynników kredytu rosyjski w Anglii poczyna w ósmym lat dziesiątku słabnąć. Równocześnie dokonuje się zwrot Francji ku Rosji, przepowiedziany jako skutek wojny francusko-pruskiej i zaboru Alzacji i Lotaryngji jeszcze w adresie Międzynarodówki z powodu Komuny, a przygotowany ostatecznie przez zbirowskie usługi, oddane Rosji w r. 1890 przez republikański rząd Francji. Rosja korzystała odtąd z zasobów francuskich rentjerów i niskiego dyskonta i wyzyskała w ciągu lat dwudziestu kredyt francuski, ile się tylko dało. Obecnie warunki pożyczek zacią-

ganych we Francji stają się coraz gorsze, gdy tymczasem kapitał angielski poszukuje gwałtownie lokaty. Jest to powód do przyjaźni z Anglią bardzo silny. Ale „City“ londyńska — ośrodek angielskiego kapitału finansowego — jest jednak ostrożniejsza od drobnych retjerów francuskich i obawia się rosyjskich nieporządków, rosyjskiego rozgardzaju. Tu jednak pomaga caratowi niedonoszony płód rewolucji: „odnowiona Rosja“. Wódz kadetów Milukow wyprawia się z październikowcami do Londynu i wystawia caratowi wobec Anglii, wobec Europy świadectwo konstytucjonalizmu, na co angielski minister spraw zagranicznych Grey wyraźnie się w parlamencie powołuje. Car i król Edward podkreślają to potwierdzenie w swych mowach przy spotkaniu w Cowes, a p. Izwołski ogłasza w *Daily Telegraph*, że to oświadczenie jest gwoździem carskiej mowy. Skutek jest taki, że Gołos Moskwy może donieść, iż w kołach angielskiej finansjerji noszą się z zamiarem dania pieniędzy na budowę rosyjskiej floty, zaś niemiecka i angielska prasa donosi, iż rosyjski bank chiński, znajdujący się nad brzegiem ruiny, przejdzie w ręce angielskiego konsorcjum finansowego. Co się tyczy podboju Persji, to aczkolwiek zwycięstwo rewolucjonistów perskich utrudnia zakusy caratu, angielska polityka spełnia przyjęte zobowiązania i nie stawia Rosji oporu. Widzimy więc, że wbrew ostrzeżeniom wielkiej własności ziemskiej carat musi dbać o przyjaźń z Anglią, jak musi dbać o przyjaźń niemiecką wbrew rykowi kadetów.

Cała trudność i sztuka polityki rosyjskiej polega w obecnej chwili na tym, aby nie spaść z tych dwóch stołków, aby nie zobowiązać się do niczego wobec Anglii, coby mogło zepsuć stosunek względem Niemiec. Mimo wprost niebotyczną tępość rosyjskiej dyplomacji, ta polityka siedzenia na dwóch stołkach udaje się jej dotychczas, ponieważ pomagają jej same mocarstwa europejskie.

Nie mcy związane są z caratem i kwestją polską i interesem zdławienia rewolucji rosyjskiej, której iskry mogłyby paść na proch kwestji społecznej w Niemczech, i przeciwieństwem swym do Anglii i swemi planami kolonialnymi. Zamiast 619 tysięcy żołnierza, którego utrzymują w czasie pokoju, Niemcy musiałyby, nie chcąc wprowadzić milicji, w razie otwartego zatargu z Rosją utrzymywać siłę znacznie większą, co przy kursie „wszechświatowej“ polityki, panującym w Niemczech niepodzielnie od r. 1899, przy ciągle wzrastających wydatkach na flotę groziłoby szybkim przeciągnięciem struny finansowej i poważnemi zakłóceniami wewnętrznymi. Niebezpieczeństwo wojenne ze strony rosyjskiej stworzyłoby wobec przeciwieństwa z Francją, które ciągle istnieje, aczkolwiek po zamknięciu rachunków niemieckich w Marokku, w umowie lutowej z r. 1909, znikł aktualny jego powód, oraz przeciwieństwa z Anglią, będącego wynikiem kursu kolonialno-zaborczego i wszechświatowego Niemiec, położenie tak nieznośne, że Niemcy musiałyby co rychlej dobywać oręż z pochwy. Nic więc dziwnego, że mimo intrygi antyniemieckie, uprawiane przez dyplomację rosyjską podczas zatargu austriacko-serbskiego, Niemcy starają się o najlepszy stosunek z Rosją. W tym celu zamykają oczy na hecę antyniemiecką, uprawianą przez prasę w Rosji, uznają konieczność jej sujuszu z Anglią, ba, nawet starają się przelicytować Anglię w ustępstwach na rzecz caratu. Bardzo prawdopodobnym jest, — przypuszczenie to zostało wypowiedziane w organach tak wtajemniczonych w zagraniczną politykę Niemiec, jak Naumanowska *Hilfe*, w której zagraniczną politykę redaguje *Pa we l*

Rohrbach, najlepszy znawca tej dziedziny w Niemczech — że to dzięki wdaniu się Niemiec w Konstantynopolu Turcja przestała czynić trudności caratowi w Persji, na co się z początku zanosilo. Również jest prawdopodobnym — zaprzeczenia w *Süddeutsche Korrespondenz* raczej to potwierdzają niż podają w wątpliwość — że Niemcy wyraziły przy spotkaniu cara z Wilhelmem w Biorkö swą zgodę na zabór Azerbejdżanu przez Rosję. Wszystko to w tym celu, aby wyrwać sojuszowi rosyjsko-angielskiemu żądło antyniemieckie.

Anglja ze swej strony stara się sojusz z Rosją zużytkować właśnie w swym przeciwieństwie do Niemiec. Nie posiadając poważnej armji lądowej, Anglja z ochotą pozostawia Rosji i Francji rolę brytanów antyniemieckich w czasie zbrojnego pokoju, a rolę swych zastępców bojowych w razie wojny z Niemcami. W tym ostatnim razie wypadłoby jej załatwić się samej tylko z flotą niemiecką. Dla tych dalekich planów dyplomacja angielska gotowa ponieść niejedną ofiarę w Azji środkowej, i choć powstają przeciw temu koła byłych urzędników indyjskich oraz sfery handlowe, które ponoszą straty wskutek chaosu, podsycanego przez Rosję w Persji. Współubieganie się z Niemcami o przyjaźń caratu popycha Anglję na drogę ustępstw i spowoduje bodaj niejedną krok, stojący w zupełnej sprzeczności z tradycyjną polityką zagraniczną Anglji.

Francja przykuta do Rosji miliardami, w niej utopionemi, zadowolona, że ryzyko utrzymania Rosji rozkłada się i na Anglję, pozostaje nadal w tradycyjnej zależności od Rosji i stara się pomagać jej gdzie tylko może. Do jakiego poniżenia ta republika burżuazyjna jest zdolna, o tym świadczy przyrzeczenie francuskiego ministra spraw zagranicznych Pichona, złożone — jak donosi poinformowany korespondent francuski z *Neues Wiener Tageblatt* — carskiemu ministrowi Izwolskiemu, że po upadku Clemenceau, nie bardzo przychylnego Rosji, policja rosyjska nadal będzie mogła hasać po Francji wbrew uchwale parlamentu, spowodowanej skandalem Hartingowskim.

Międzynarodowa sytuacja jest więc, jak widzimy, dla caratu bardzo przychylna. Jako pasorzyt niemiecko-angielskiego przeciwieństwa — że użyjemy wyrażenia tow. Trockiego — ma on szanse podreparowania swej powagi i swej sakwy i czynić to będzie tak długo, póki wzrost ruchu masowego w Rosji bądź uwikłanie się w wojnę świętą w Persji, która może wybuchnąć przy zaczepniejszych krokach w Iranie, bądź wybuch jednego z mnogich wulkanów, rozsianych po świecie przez zabory kolonialne, politykę „wszechświatową“ nie zburzy „równowagi“ międzynarodowej, nie zmusi Rosji do przechylenia się na jedną stronę i nie spowoduje nagłego prysnięcia potęgi mocarstwowej Rosji, będącej w rzeczywistości już nie kolosem o glinianych nogach, lecz wrzodem napęczniałym na ciele Europy z zatrutych soków jej własnych wewnętrznych niedomagań i antagonizmów.

Państwa burżuazyjne nie czynią świadomie nic dla przyspieszenia tej ruiny caratu. Odwrotnie, czynią wszystko, aby podeprzeć Rosję, która jest im potrzebna jak pionek na szachownicy ich polityki. Dawny żandarm reakcji europejskiej stał się jej utrzymankiem. Przeciw caratowi w Rosji i zagranicą walczy jedynie partja świadomego proletariatu. Rewolucyjny proletariąt rosyjski musi z natury rzeczy w pierwszej chwili swego ocknięcia skierować wszystkie pociski w pierś caratu, ponieważ bez powalenia caratu nie może nie-

tylko rozwinąć swych skrzydeł, lecz nawet oddychać. Zaś przednie szeregi proletariatu międzynarodowego nienawidzą szczerze potwora petersburskiego, ponieważ widzą w caracie słusznie uosobienie ciemnoty klasowego i reakcji europejskiej.

Obserwator.

Przywitanie cara przez proletariąt międzynarodowy.

Dokumenty historyczne.

Car objeżdżał Europę. Poraz pierwszy po gromach wojny japońskiej i Rewolucji w caracie, ukoronowany szef plugawej kamaryli absolutystycznej odważył się wymknąć za granicę Rosji i zdała choć, nie schodząc z pokładu okrętu, składać wizyty swym kolegom na Zachodzie. Międzynarodówka socjalistyczna cisnęła mu w twarz na powitanie następujący grad policzków.

Francja.

Zarząd partyjny francuskiej partji robotniczej i frakcja socjalistyczna parlamentu francuskiego wydały następujące zawiadomienie:

Do robotników Francji!

Towarzysze! Gdy przed rokiem prezydent republiki francuskiej znieważył wszystkie tradycje Francji republikańskiej i odwiedził cara w jego państwie, partja socjalistyczna oświadczyła, że przeciw rewizycie krwawego cara głośno zaprotestuje. Dzisiaj car wierzy — a wspiera go w tej wierze sprzedajny motłoch kapitalistyczny wszystkich krajów — że rewolucja w Rosji ostatecznie jest zgnębiona, i oto ośmiela się opuścić swój pałac, w którym od lat 4 drżał pod strażą bagnatów i armat, i chce narzucić opinii publicznej Europy nienawistną swą obecność. Nasamprzód uszczęśliwia Szwecję, potem Francję, potem Anglję, a w końcu Włochy. Z jednym okrzykiem oburzenia rozgniewany proletariąt wszystkich krajów powstaje z protestem przeciw tej hańbie. W szwedzkim parlamencie tow. Branting, w angielskim tow. Will Thorne, we włoskim tow. Morgari plupełni w twarz katowi ludu rosyjskiego pogardę swego narodu. Trades-Uniony urządziły demonstrację masową przeciw niepożądanym odwiedzinom, robotnicy włoscy grożą strejkiem powszechnym, jeżeli Mikołaj II na włoskiej ziemi stopę postawi. Klasa robotnicza Francji nie pozostaje w tyle. Już tow. Jaurès wyraził gorący protest w Izbie. Wszak proletariąt francuski jest przedewszystkim spadkobiercą wielkiej tradycji demokratycznej i wszak rządy Francji wzięły na siebie szczególnie ciężką winę, ponieważ dozwoliły finansistom francuskim wspierać cara-kata środkami, które umożliwiły mu zgnębienie zwycięskiej rewolucji i tryumf nad walczącym o wolność ludem rosyjskim. Protest nasz miał przynajmniej ten skutek, że prezydent nie ośmiela się przyjąć krwawego cara na ziemi francuskiej, Wita go tylko na okręcie, na pełnym morzu...

Towarzysze! Przedstawiciele naszego rządu witają Mikołaja II w chwili, gdy wszystkie jego sromotne dzieła obnażone są przed oczyma ogółu. Czyny Azefa, okrucieństwa czarnej seciny są znane całemu światu. Car, który czuje się dobroczyńcą ludu rosyjskiego, jest najgorszym jego wrogiem. Panuje on tylko zapomocą najstraszniejszego teroru, najlepsi synowie jego narodu giną z wyroków sądów wojennych, konają na szubienicy lub w lodowych pustyniach Syberji, albo setkami tysięcy zapędniają więzienia! Za wszystkie te haniebne czyny Mikołaj ponosi osobistą odpowiedzialność, bo wie o nich dobrze...

Towarzysze! Jednakże najgroźsze gwałty nie powstrzymały naszych braci rosyjskich — włościan, robotników, inteligentów — którzy dalej walczą,

przelewają krew i umierają za wolność polityczną i wyzwolenie ekonomiczne; walczą niezmordowanie i nieustraszenie. W chwili, gdy władcy nasi mają bratać się z tyranem, my zasyłamy braciom naszym, bojownikom, bohaterom i męczennikom Rosji i rewolucji rosyjskiej nasze braterskie pozdrowienie i zapewniamy ich o najgłębszej naszej solidarności z całym cierpiącym ludem niezmiernego państwa carów!...

Niech żyje lud rosyjski! Precz z caratem!

Niech żyje międzynarodówka robotnicza!

Za Radę Narodową:

Nieustający Wydział Administracyjny:

Marjusz André, Beuchard, Cachin, Cambier, Camélinat, Dubreuilh, Ducos de la Haille, Gustaw Hervé, Jobert, Lafargue, Lafont, Landrin, Lauche, Lavaud, Longuet, Pédrón, Renard, Renaudel, Révelin, Roland, Angéle Rousset, Tanger.

Grupa Socjalistyczna w Parlamencie:

Albert Poulain, Aldy, Alexandre Blanc, Allard, Allemane, Basly, Bedouce, Betoulle, Bouisson, Bouveri, Breton, Brousse, Cabrol, Cadenat, Carlier, Chauvière, Compère-Morel, Constans, Dejeante, Delory, Dubois, Ducarouge, Dufour, Durre, Ferrero, Flévet, Franconie, Ghesquière, Goniaux, Groussier, J. Guesde, J. Jaurès, Lamendin, Lassalle, Lecointe, Marietton, Mélin, Meslier, Mille, Nectoux, Nicolas, F. de Pressensé, Roblin, Rognon, Rouanet, Rozier, Selle, Sembat, Thivrier, Vaillant, Varenne, Véber, Vigne, Walter, Willm.

Federacja La Manche zwróciła się do ludności Cherbourg'a z następującą odezwą:

W najbliższym czasie miasto nasze spotka ta hańba, że będzie musiało w swych murach ujrzeć krwawego tyrana, który ku nieszczęściu narodu rosyjskiego kieruje losami Rosji. Gdy Castro, który dopuścił się tylu okrucieństw nad ludem Wenezueli, chciał przybyć do Francji, rząd zabronił krwawemu despotcie wstępu nie tylko do kraju, lecz nawet do kolonii francuskich; a czymże były przestępstwa takiego Castro wobec przestępstw Mikołaja Romanowa!... Niedość na tym, że miljardy Francji płynęły do kas Rosji, że oszczędności ludu naszego powstrzymują nad przepaścią to zbankrutowane państwo, że ponieśliśmy kosztą wojny rosyjsko-japońskiej!... Pieniędźmi republikanów francuskich wspiera się w Rosji pogromy i zabójstwa polityczne!... Czy podobna przyjąć bez głośnego protestu przedstawiciela tego systemu rządowego, niegodnego ucywilizowanego kraju, tego Mikołaja, którego imię krwią się zapisało w historii? Nie, narówni z naszymi braćmi w Anglii, Włoszech, Szwecji zaprotestujemy przeciw tej zbyt czonej wizycie krwawego cara!... Towarzysze w dniu 24 i 30 lipca, aby podnieść głos przeciw niegodnemu sojusznikowi Francji i hańbie jego odwiedzin!

W Hawrze rozlepiano następujące ogłoszenia:

Car Mikołaj II, który krwawo i srogo odparł przesławny szturm rewolucji rosyjskiej, ośmiela się przybyć do Francji, do kraju Wielkiej Rewolucji z roku 1789-93, a nasz obłudny rząd, który szczyci się uznaniem praw człowieka, lecz zarazem łamie je na każdym kroku, zabiera się do podejmowania go. Wszyscy ludzie, którzy kochają wolność i nie nawidzą ciemięzców, czują się tym do głębi dotknięci. Podobnie i ci, którzy pragną postępu i rozwoju narodów i zniesienia wszelkiej tyranji! Jeżeli politycy burżuazyjni, których zdeprawowało powodzenie ich klasy, milczą wobec tego i biorą na siebie współwinę, to robotnicy, a wraz z nimi wszystkie wolne umysły, protestują przeciw sromocie podobnych odwiedzin i otwarcie rzucają w twarz tyranowi rosyjskiemu swą pogardę w obliczu całego świata. Zjednoczenie związków zawodowych Hawru z okręgiem zwołuje na 12-go lipca wielkie zgromadzenie protestujące, na

którym pójdzie pod głosowanie następująca rezolucja: Robotnicy Hawru z okręgiem protestują z oburzeniem przeciw przybyciu cara-kata do Francji. — — Oddają zasłużonej pogardzie publicznej rzekome przymierze francusko-rosyjskie, ten spisek przeciw majątkowi Francji i przeciw cywilizacji.. Przesyłają zwyciężonym w przesławnej rewolucji rosyjskiej gorące braterskie pozdrowienia.. Precz z Neronem rosyjskim! Niech żyje rewolucja rosyjska!

Anglja.

W Anglji Partja Pracy ogłosiła następujący manifest:

„Pan Edward Grey obwieścił w imieniu rządu, że car złoży królowi wizytę w Cowes. Sądzymy, że wizyta ta jest zniewagą dla ogółu ludu angielskiego. Nie mamy zamiaru wtrącać się do metod rządowych obcego państwa, jeżeli jednak metody te na tym polegają, że najszlachetniejszych i najmeźniejszych obywateli zabija się, torturuje lub zsyła, że zapomocą kata, czarnych secin i szpiegów tłumi się każde tchnienie wolności, to uważamy za największą obelgę dla naszej dobrej sławy i szacunku dla samych siebie, jeżeli nasz panujący chce w imieniu naszym przyjmować głowę takiego państwa...

„Z drugiej jednak strony protest nasz nie zwraca się bynajmniej przeciw ludowi rosyjskiemu, którego car nie jest wcale przedstawicielem, podobnie jak kat nie może być przedstawicielem swych ofiar. Przyjmowalibyśmy n. p. chętnie członków Dumy, gdyby wykonali swój pierwotny zamiar odwiedzenia Anglji. Widocznie jednak obawiali się że nasza swobodniejsza atmosfera zarazii umysły ich wysokich funkcjonariuszy. Aby nadać piękniejsze pozory zeszłorocznemu spotkaniu w Rewlu, powiadano, że wywrze ono dodatni wpływ na wewnętrzne stosunki Rosji. Tymczasem okazało się coś wprost przeciwnego. Od czasu spotkania króla z carem na wodach bałtyckich karty historii rządów rosyjskich stają się coraz czarniejsze, coraz krwawsze. Odezwa Tołstoja, potępiająca cara-kata, wywołała wszędzie największą zgrozę i każdy tydzień przynosi nowe wiadomości o czynach gwałtu i ucisku — —

„Nigdy Abdul Hamid nie dokonał okropniejszych czynów, niż ten Mikołaj II. Czy damy się zwieść na manowce fałszywemu uczuciu grzeczności wobec takiego gościa i również błędnemu uczuciu obowiązku narodowego; czy będziemy milczeć, gdy nasz panujący przyjmuje odpowiedzialnego monarchę biurokracji rosyjskiej? Czy nie musimy otwarcie wypowiedzieć, że kraj nasz czuje się głęboko upokorzonym odwiedzinami takiego gościa, który przybywa, chociaż naród go wcale nie pragnie, nie zaprasza go, a nawet głośno przeciw jego przybyciu protestuje? — Nie tylko chcemy się w ten sposób zastrzec przeciw wzięciu na siebie części winy caratu. Nie, chcemy także obronić się przed wpływem biurokracji rosyjskiej, który się już ujawnił u zaprzyjaźnionych rządów. W Niemczech policja polityczna pracuje ręką w rękę z tajnymi organizacjami petersburskimi, aby śledzić i prześladować mieszkających w Niemczech studentów rosyjskich. W Szwajcarii rząd związkowy wdał się z powodu sprawy Wasiljewa w upokarzające układy z rządem rosyjskim. We Francji sprawa Azefa (a ostatnio znowu sprawa Landesena) dowiodła, jak dalece rząd wdawał się z rosyjskimi agentami tajnymi i, gdyby opinja publiczna nie wywarła odpowiedniego nacisku, to w Ameryce odmówionoby prawa schronienia zbiegom rosyjskim. W ten sposób carat splugawi wkrótce cały świat!

„Mamy nadzieję, że cały kraj jednocześnie zaprotestuje i głośno potępi rząd, który ponosi odpowiedzialność za tę wizytę“.

Ogłoszone przez Komitet Wykonawczy Partji Pracy dn. 26 czerwca 1909 r.

Włochy.

Zarząd partyjny Partji Socjalistycznej Włoch przyjął jednogłośnie i ogłosił w prasie socjalistycznej całego kraju następującą uchwałę:

„Włoski zarząd partyjny przyłącza się do poczynionych już przez bratnie partje kroków i będąc przekonany, że daje wyraz uczuciom proletarjatu i najlepszej części opinji publicznej Włoch, oświadcza,

„że wszelki akt zwykłej nawet uprzejmości dyplomatycznej wobec cara mordercy jest niedopuszczalną zniewagą dla naszych narodowych tradycji wolnościowych, a zarazem zniewagą dla narodu rosyjskiego, którego synowie na zwaliskach Messyny okazali bohaterstwo, czego im Włochy nigdy nie zapomną...

„zwraca uwagę obrońcom tych carskich odwiedzin na to, że poza niemi ukrywa się tylko złe zamaskowany zamiar wywarcia reakcyjnego nacisku przeciw narodom, miłującym sprawiedliwość i wolność...

„wobec tego wzywa sekcje partyjne, aby urządziły wielkie i jak najokazalsze manifestacje przeciw tym odwiedzinom i wyjaśniały wszędzie przyczyny naszego protestu...

„oznajmia, że w dniu, w którym z woli wyższych władz państwa spadnie na Włochy hańba tych odwiedzin carskich, urządzi w porozumieniu z Powszechną Konfederacją Pracy wspólną manifestację.

„Co się tyczy formy tej manifestacji, to zarząd partyjny ze względu na uchwałę zjazdu florenckiego wypowiada się przeciw strejkowi powszechnemu, lecz zaznacza, że nie będzie się sprzeciwiało tym uchwałam, jeżeli w dniu powszechnej demonstracji narodowej urządzi się zawieszenie pracy, aby uczynić demonstrację skuteczniejszą, efektowniejszą i wspólniejszą“.

Dla agitacji przeciw odwiedzinom cara utworzył się komitet krajowy. Wśród całego ludu włoskiego rozpowszechniony będzie manifest, wyjaśniający przyczyny agitacji przeciw carowi. Wszędzie tworzą się komitety miejscowe, mające prowadzić agitację. Do Biura Międzynarodowego włoski zarząd partyjny wysłał następującą depezę: „Towarzysze, w myśl odezwy waszej ukonstytuował się już narodowy komitet przeciw odwiedzinom carskim i z zapalem wita waszą inicjatywę, według której kat ludu rosyjskiego nie ma prawa do gościnności narodów oświeconych“.

Do Centralnego Komitetu partji rosyjskiej posłała następująca depeza: „Krajowy komitet partji włoskiej w chwili rozpoczęcia swych prac zasyła towarzyszom rosyjskim braterskie pozdrowienie i wyrazy solidarności i wypowiada życzenie, aby lud rosyjski uwolnił się wkrótce od swego kata“.

Szwecja.

Manifest partji socjaldemokratycznej.

Do ludu szwedzkiego!

Za parę dni car rosyjski, pomimo wszystkiego, co działo się i jeszcze się dzieje w jego państwie, wyjeżdża w podróż do Zachodniej Europy. Zaczyna od urzędowej wizyty na zamku sztokholmskim. Pod czujnym okiem detektywów rosyjskich rozpoczęto już budowę łuku tryumfalnego. Już w maju, gdy rozeszły się pierwsze pogłoski o tej podróży, przewodniczący frakcji socjalistycznej w parlamencie, tow. Branting, wystąpił przeciwko niej w interpelacji. Powiedział on m. in.: „Jeżeli przedtym przedstawiciel jakiegoś rządu odwiedzał nasz kraj, to lud szwedzki uważał to tylko za oznakę grzeczności wobec naszego narodu i chociaż nie przykładał zbytniej wagi do tych wizyt, jednakże masa ludu nie okazywała wobec nich antypatji, niekiedy zaś nawet sympatję. Dziś wszakże, gdy car Mikołaj wybiera się do Sztokholmu, sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Powstaje nieodparte pytanie, czy ten przedstawiciel porządku carskiego wogóle ma prawo uchodzić za reprezentanta rosyjskiego ludu, i to w kraju, który [wyznaje zachodnio-europejskie zasady prawa i wolności. Samowładna biurokracja rosyjska nie oznacza rosyjskiego ludu,

lecz przeciwnie, jest jego gnębicielką, względem zaś człowieka, który jest narzędziem tego ucisku, mamy tylko jedno uczucie — uczucie pogardy. Jako ludzie wolni i niezależni, nie możemy zamykać oczu na fakt, że w ościennym państwie tylko brutalna przemoc zatryumfowała nad oswobodzicielami ludu. Konstytucja jest tam tylko pozorem, najświętsze przyrzeczenia są łamane, gdy idzie o gwałcenie elementarnych ustaw na szkodę wolności ludu — oprócz narodu rosyjskiego i finlandzki ma o tym coś do powiedzenia...

„Sądy wojenne pracują bezustanku; aresztowania, zesłania najlepszych, najbardziej oddanych ojczyźnie ludzi są na porządku dziennym; policja, ta najbardziej zdemoralizowana ze wszystkich instytucji, nie cofa się przed mordami Żydów, przed katowaniem bezbronnych więźniów, przed najnikczemniejszą prowokacją zapomocą Azefów i Łopuchinów...

„Naczelnym przedstawiciel takiego rządu nie może w żadnym razie być pożądanym gościem w stolicy wolnego kraju. Socjaldemokracja całego świata uważa za swój obowiązek głosić, że przedstawiciel samowładztwa rosyjskiego nie może być stawiany na równi z przedstawicielami krajów praworządnych, czy to monarchicznych, czy republikańskich“.

Izba odrzuciła w swoim czasie tę interpelację przeciw głosom socjalistów i niektórych radykałów. Obawiano się rozprawy, w której system rosyjski mógłby otrzymać zasłużoną chłostę. Ale w interpelacji zawierał się już najostrzejszy protest i lekliwe milczenie dowiodło, że wszelkie zaprzeczenie uznano za niemożliwe...

Jeżeli pomimo to obecnie wizyta ta się odbędzie, to wiemy, że pogląd Socjaldemokracji podziela wielu, którzy tylko otwarcie jej przyświadczyć nie mają odwagi.

Socjaldemokracja szwedzka nie może jednak naśladować tej taktyki, lekającej się marnego cienia. Partja nasza ponawia swój energiczny protest przeciw sromocie, która spadnie na kraj, jeżeli przyjmie naczelnego przedstawiciela obecnego porządku rosyjskiego. Wypowiadamy głośnie naszą solidarność z bohaterami i męczennikami ruchu wolnościowego w Rosji, którzy otrzymują szubienicę, torturę lub wygnanie na lody syberyjskie za to, że chcą uwolnić kraj ojczysty od jarzma tyranji. Gorąco pozdrawiamy tych bohaterów i męczenników!

W imieniu Socjaldemokracji Szwecji: Branting Wickman.

Niemcy.

Gdy car złożył wizytę swemu szwagrowi, księciu Henrykowi, bratu cesarza Wilhelma II — w jego zamku pod Kilonją, kilońska organizacja socjaldemokratyczna zwołała olbrzymi wiec protestujący, który zgromadził około 10 tysięcy osób. Zebrani przyjęli jednomyślnie następującą rezolucję:

„Odwiedziny cara rosyjskiego są wydarzeniem, obchodzącym wszystkich uspołecznionych ludzi w Europie, i ze wstrętem muszą być odepchnięte. Mikołaj II jest przedstawicielem systemu, który pozwała 300 000 ludzi ginąć w norach więziennych, który tysiące ofiar niewinnie, w sposób najokropniejszy pochłonał i dwukrotnie dopuścił się nikczemnego zamachu stanu.

„Przez tolerowanie i popieranie nikczemnego systemu prowokatorstwa stworzył on w kraju, już przedtem pozbawionym praw, stan, w którym rządzi tylko samowola. Oslania on swoją osobą wszystkie ohydy i jest osobiście odpowiedzialny za barbarzyństwo i korupcję w Rosji, a nadewszystko za urągającą prawu samowolę policyjną, która od wschodu stale zaraża Europę, a zwłaszcza Niemcy“.

Z kraju.

Warszawa, sierpień.

Byłem w jednym z tych czarnych nastrojów ducha, jakie znać może tylko rewolucjonista zwyciężony, tylko więzień z X pawilonu. W kraju — „na wolności“, sądząc z dobiegających mnie poprzez mury więzienia wieści, zupełny upadek nie tylko rewolucji, nawet zastój kompletny w ruchu robotniczym. Organizacje robotnicze zniszczone; setki i tysiące bojowników zginęło lub rozproszeni po całym świecie — od tamtej półkuli na brzegach Atlantyku do półbrzeży Oceanu Spokojnego i Lodowatego; przemożna burżuazja odprawiająca dzikie orgie na zwyciężonym przeciwniku; w życiu społecznym, politycznym, umysłowym obezwładniająca myśl zastój, przypominający raczej rozkład — taki oto malował się w mej wyobraźni obraz rzeczywistości. A wkoło mnie zwykle sceny, do reszty nadszarpujące nerwy, druzgoczące równowagę umysłu i odbierające spokój ducha: dzień cały brzęk kajdan, od czasu do czasu okropne starcia, bezsilnie szamoczących się za kratą więźniów ze swemi strażnikami i oprawcami, po nocach wreszcie budziły mnie ciężkie kroki katów, prowadzących swe ofiary na stracenie, i zdawał się dobiegać skrzyp szubienic. A na domiar wszystkiego w dniach ostatnich przekonałem się, że wszystkie me najgorsze podejrzenia okazały się prawdziwemi, że rzeczywistość okazała się gorszą od najgorszych przypuszczeń. Hanka — moja sąsiadka, przez wszystkich tak kochana w X pawilonie, ta „bohaterka“, która organizowała dziesiątki zamachów, urządzanych przez P. P. S., która stała na czele oddziału „bojowego“, okazała się — najzwyczajniejszą, najpodlejszą, najwstrętniejszą zdrajczynią: nie wahała się przed żandarmami „sypać“ wszystkich, kogo tylko była w stanie, nie zatrzymywała się nawet przed posłaniem na katorgę towarzyszy, którzy uprowadzili ją siłą z Tworek i uchronili w ten sposób w swoim czasie od stryczka, — Hanka nie cofała się nawet przed tym, by zeznaniami swojemi przyczynić się do zsyłania do dyscyplinarnego bataljonu żołnierzy i żandarmów, którzy tu, w X pawilonie, w „martwym domu“, oddawali więźniom — i jej w pierwszej linii — usługi!...

...Nie, nie sposób dać sobie dłużej radę w tych przeklętych murach!...

Więc poszedłszy po rozum do głowy, postanowiłem wybrać się nieco na „wolność“, gdzie właśnie odbyć się miały uroczystości czesko-polskie. Nie wiele myśląc przyprawiłem sobie skrzydła i fru- nałem po przez kraty — prosto ku niebu. Przygoda ta nie powinna nikogo zadziwić, albowiem, jeśli już wiele lat temu, aniołowie Pańscy unieśli do nieba starego szlachcica wraz z dzbanem w rękę, to dziś w wieku aeroplanów, więźniowi z X pawilonu nie potrzeba do tego było nawet aniołów Pańskich. A jeśli tam kajdany, które dźwigałem w celi na rękę i nogach, spadły z nieba na łeb jakieś narodowemu demokracji i pozostawiły mu w upominku znak katorżniczy — jak ongi spadł dzban starego szlachcica na łeb ple-

banowi — ha! niechaj spadają sobie, nie pożałuję ni kajdanów, ni upominku.

Frunąłem tedy po przez kraty prosto ku niebu, wysoko ponad strażą forteczną, wysoko, wysoko ponad czerwonym domem bezsilnego zgrzytania zębami skazańców i okropnego szamotania się za kratą tych, którzy skazania oczekują. Szyldwach ujrawszy mnie w górze niczym małą plamkę, pomyślał widocznie, że to znowu puszczają statki powietrzne, bo tylko splunął z oburzeniem i odrazą. A ja płynąłem dalej, a tak szybko, że wkrótce znalazłem się u stóp Jasnej Góry. Jasna Góra! — załomotało mi w piersi serce! Toć Jasna Góra — jak słusznie mówi Głos Warszawski — to „symbol naszej silnej wiary narodowej i naszej miłości ojczyzny, naszej gotowości do jej obrony. Toć ongi przed laty, gdy krainę całą zalał potop nieprzyjacielskiego najazdu, z niej to właśnie, z twierdzy jasnogórskiej wyszło oswobodzenie kraju“! Dziś — inne czasy, inni ludzie — Jasna Góra była przybytkiem pierwszej od długo czasu wystawy przemysłowej, na której odbyć się miały uroczystości polsko-czeskie. Pierwszej — jak słusznie stwierdzał prezes jej komitetu ks. Lubomirski — od czasu, gdy „po kilkoletnim zakłóceniu normalnych stosunków przyszliśmy o tyle do równowagi, że powzięliśmy mocne postanowienie zabrania się do usilnej pracy, ażeby to, co ostatnie czasy podkopały, zburzyły, wskrzesić, odbudować i pomnożyć“.

Tak „symbol (daję głos znów organowi pana Dmowskiego) niedoskonałej jeszcze, niedość wytężonej, ale rozwijającej się ciągle w szerokich masach narodu pracy twórczej, pracy u fundamentów nowoczesnego bytu narodowego, pracy natchnionej ideałami wiary narodowej, miłości ojczyzny, wystrzela w górę obok wieżycy jasnogórskiej, symbolu tejże wiary i miłości“.

Jako prawowierny socjaldemokrata, nie jestem, jak to łatwo zgodnie czytelnik, zbytnim przyjacielem „slawizmu“ w jego wszelkich odmianach: czy będzie się on nazywał panslawizmem, lub w przeciwstawieniu do niego neoslawizmem — po nowemu, czy też panslawizmem monarchicznym (inaczej moskiewskim), lub w przeciwstawieniu do niego panslawizmem demokratycznym (inaczej słowiańskim.) wedle terminologii z piątego dziesięciolecia wieku ubiegłego. Nie ulegało też dla mnie wątpliwości, że zarówno Głos Warszawski, jak i książę Lubomirski zupełnie prawidłowo ujęli istotne znaczenie wystawy częstochowskiej, jako pewnego zjawiska w naszym życiu społecznym. Wystawa częstochowska — było jasnym dla mnie — jest dziełem naszej burżuazji — przyczym, jak wiadomo, szlachcic, od czasu gdy przestał „robić“ w wojnie, miłości i pojedynku, a „robi“ w burakach, wełnie i okowicie, jest naogół prawowiernym „burżujem“. — Wystawa częstochowska jest dziełem burżuazji, która z chwilą, gdy Skałon i Kaznaków z jednej strony, ona zaś sama w osobie związków fabrykanckich z drugiej, stłumili „anarchję“, znowu zabrała się w spokoju do „pracy u fundamentów nowoczesnego bytu narodowego, pracy natchnionej ideałami wiary narodowej i miłości ojczyzny“, pracy wskrzeszania, budowania, mnoże-

nia — siania hreczki i warzenia buraków oraz pędzenia okowity, wyrabiania perkalików i kilimków — inaczej jeszcze do pracy nagromadzania kapitału, a z nim razem na drugim biegunie — nędzy, poniżenia, ciemnoty, upodlenia.

Jednak przyznać muszę, że wizyta Czechów w Polsce, na wystawie Częstochowskiej i w Warszawie, wywołała i we mnie pewien odcień niecierpliwego oczekiwania i zaciekawienia. Toć w rzeczy samej po raz pierwszy od lat dziesiątków witamy obcych gości — przedstawicieli całego pobratymczego narodu — w największej, najważniejszej dzielnicy kraju naszego! I snuły mi się po głowie wspomnienia zjazdu praskiego — nie tego z roku 1907! nie! — tego, którego bodaj nikt w licznych przemówieniach oficjalnych na bankietach polsko-czeskich nie wspominał, choć sięgano przeciw wspomnieniem do Dubrawki, Waclawów, Przemysłidów, grunwaldzkich bojów, Jagiellonów. Snuły mi się po głowie wspomnienia pierwszego zjazdu, od którego w rzeczywistości datują się dzieje zbliżania się narodów słowiańskich, wspomnienia kongresu słowiańskiego z r. 1848, „roku szalonego“. I, nie zapominając ani na chwilę o reakcyjnej roli, jaką odegrała w 48 r. Słowiańszczyzna w Austrii, a jej najpotężniejszy przedstawiciel — Rosja — w całej Europie, nie zapominając ani na chwilę o tych wszystkich Wielopolskich, Luomirskich, Palackych i innej reakcyjnej kanalji, która zasiadała w 1848 w Pradze, wspominałem o tych gorących i czerwonych demokratach-rewolucjonistach, którzy przyszli na kongres z więzień, a poszli zeń na barykady, którzy gorącym acz pustym nieraz słowem szturmowali do niebios i twierdz despotów w obronie narodów i ludów. Wspominałem o tym, że kat rewolucji austrjackiej i węgierskiej, czarnożółty książę Windischgraetz, zbombardowawszy zbuntowaną Pragę, rozpedził kongres słowiański na cztery strony świata, oskarżając go o knowania rewolucyjne, a ścigał przytym najzawzięciej przedewszystkim — Polaków... Czyż wystawa częstochowska ze zbrataniem się na niej Czechów i Polaków na gruncie „największej i najważniejszej dzielnicy naszej ojczyzny“ nie skrzese czasem nieopatrznie iskier tęsknoty za wolnością, tłących chyba dotąd jeszcze w piersi polskiej? Czyliż wtedy, gdy „po długich latach zacierania polskiego oblicza tego kraju, powołani zostaliśmy, dzięki braterskim odwiedzinom Czechów, do wystąpienia w drogiej nam roli gospodarzy na naszej ziemi“, czyliż pod wpływami temi chęć odgrywania roli gospodarzy w naszym kraju nie zbudzi się w nas z taką siłą, że zapomnimy, iż nie jesteśmy w nim gospodarzami?

Takie oto myśli chodziły po mej głowie, gdy udawałem się na uroczyste przyjęcie Czechów. A gorące nawoływania pana Dmowskiego przed przybyciem drogich gości: „ostrożnie, tylko ostrożnie“ — zdawały się utrwać tylko w tym przekonaniu, że z mających nastąpić wypadków rozwinąć się może coś zgoła nieoczekiwanego.

Jednak wszystkie nadzieje zostały rozwiane, wszystkie obawy okazały się płonne. Wszystko odbyło się tak składnie, spokojnie i pięknie, że nawet patron obecny Jasnej Góry — poza patronką

na niebie posiada ona wszakże patrona na ziemi — nawet Kaznakow miał do zarzucenia obchodowi to jedynie, że zagrano na nim „Boże coś Polskę“ i buntowniczego kapelmistrza ukarał grzywną sturublową. Zjazdu nie rozpędzono, nikogo nie ścigano, nikogo nie wysłano, Czesi i Polacy bratali się pod opiekuńczemi skrzydłami trzeciego brata słowiańskiego — Kaznakowa i Skałona — z taką pełnią godności narodowej (jak pisały nasze kurjerki), że ani jeden ani drugi nie mogli przyjść do przekonania, iż uroczystość słowiańska jest demonstracją, zakłócającą „spokój i porządek publiczny“. I jeśli wierzyłbym miał reporterowi brukowego Przeglądu Porannego, to nawet — „na krótką chwilę opadły powijaki z całunu ograniczeń policyjno-prawnych dla przepuszczenia tchnień przemijających wolności“. Albowiem — „od dni konstytucyjnych aż po dzień dzisiejszy nie było ważniejszego politycznego momentu ponad te, które przeżyła Warszawa w ostatnich trzech dniach“. I „znikło — według świadectwa „postępowej“ i „demokratycznej“ Prawdy — ogólne przygnębienie, wszystkie twarze jaśniały radością, w odświętnych strojach cisnęły się tłumy wszędzie, gdzie goście czescy pojawić się mieli — z wszystkich piersi brzmiały jednogłośnie okrzyki powitalne. Nic nie zamąciło spokoju publicznego, żaden dysonans nie zamącił harmonijnego nastroju“.

Prawda! prawda! Toć w Częstochowie gościom czeskim oddawały honory powitalne władze wojskowe — jak przypuszcza Nowoje Wremja, z racji uczuć, które wypowiedział cesarz Aleksander w rozmowie z Czechami w r. 1867 — toć sam Kaznakow przeciał wstęgę wystawy częstochowskiej, toć zarówno tam jak i na bankietach warszawskich w obliczu Czechów zbratały się wszystkie „stany“ naszego narodu, tak poróżnione jeszcze parę lat temu — od książąt aż do „robotników“ (z polskich i chrześcijańskich związków zawodowych!); toć nawet pan Dmowski został przez swego stałego krytyka z Przeglądu Porannego uznany za przedstawiciela ludu wobec wszystkich „uitytułowanych“, toć na ulicach Warszawy witały czeskich gości tłumy rozradowane w świątecznych strojach... Jednak — mnie się zdało, że „wszystko jakoś popsuło się, zgniło, że lud już strupiał, a kraj już moglią“...

Bo czyliż na uroczystościach czesko-polskich — gdzie reprezentowane być miały wszystkie „stany“ naszego narodu — zabrzmiał choć jeden głos szczerze demokratyczny? Czy wobec pobratymców słowiańskich poskarżył się kto, uzalił na trzeciego brata-słowianina, który nie jako trzeci podawał nam rękę do zbratania, lecz stał jako stróż porządku i spokoju publicznego? Czy wskazał kto na te groby, mogiły, któremi pokryta została ziemia polska, jak i ziemia Rosji całej, na przepełnione więźniami turmy i kazamaty, na żałobne szubienice, wyciągające z daremną skargą swe ramiona w niebiosa, czy mówił im kto o tysiącach i setkach tysięcy, znoszących straszliwe pastwienie się nad sobą, jedni na obcej ziemi wygnania — od cudzych, od „Moskali“, drudzy tutaj na własnej ziemi ojczystej — od własnych „rodaków“? Czy zaprowadził ich kto do więzień, które wszakże według wyznania pewnego słynnego uczonego burżuazyj-

nego należą do niemniej ważnych insytucji ustroju współczesnego, niżli te kawiarnie, teatry, kościoły, wystawa, które zwiedzali nasi drodzy goście? Czy zaznajomił kto ich może z naszymi szkołami, które dotąd stoją jedne pustkami, inne codzień oczekują zamknięcia, inne jeszcze są przybytkiem ogłupiania i wynaradawiania? Czy rozległ się może z patosem głos jakiegoś nowego Bakunina, któryby wezwał całą Słowiańszczyznę do zerwania sztucznych szranek, wzniesionych między ludami przez kongresy despotów, nie stawiania innych, prócz tych, któreby odpowiadały wymaganiom natury, sprawiedliwości i zmysłowi demokracji, uświęconym przez zwierzchnią wolę ludów?

Nie! nie było tego wszystkiego! Jeśli ongi pradziad obecnego prezesa komitetu przyjąć Jerzy Lubomirski, przekonawszy się po szturmie Wiednia, że wschodzące nowe słońce dla ludzkości, które widział w zbliżeniu się Słowiańszczyzny na Kongresie Praskim, jest podobne raczej do morza krwi, rozlewanej przez Kroatów i pandurów, wyrzynających bezbronną ludność stolicy, skończył pod wpływem takiego rozczarowania pomieszaniem zmysłów, to dzisiaj ks. Zdzisław Lubomirski, nie pragnący niczego innego prócz „otrzymania i zachowania oddzielnym ludom całokształtu rozwoju ich sił narodowych i kulturalnych na gruncie istniejących ustrojów politycznych“ — pewnie nigdy w życiu nie dozna takiego wstrząśnienia. Jeśli ongi jedynym przedstawicielem Rosji był na zbrataniu się Słowian szczerzy demokrata Bakunin, to dziś bratanie się Polaków i Czechów wywołało w Rosji odgłos w sereach osławionych Czerep-Spirydowiczów, zapewniających, że „tylko skierowanie się Polaków na drogę słowiańską — pod warunkiem powstrzymania w dodatku prasy swojej oraz młodzieży od ekscesów przeciwśłowiańskich — sprowadzi spełnienie ideałów politycznych zdrowo myślących Polaków“, i że wtedy „niechybnie szlachetny Monarcha Mikołaj II nie odmówi uczynienia dla Polaków tego, co Jego Dziad Wielki Wyswobodziciel uczynił dla Bułgarów“. I być może w słowach powyższych łącniej niżli w uprzejmości Aleksandra II dla Czechów w r. 1867 doszukamy się przyczyny, dla której w „historycznych dniach czeskich“ spadły „powijaki z całunu ograniczeń policyjno-prawnych dla przepuszczenia tchnień przemijających wolności“.

Napróżno jednak, ja, więzień z X pawilonu, szukałem tego „tchnienia wolności“. Bo gdym słyszał z ust przedstawiciela przemysłu polskiego hr. Broel-Platera słowa o „przeszkodach rozmyślnie narodowi w jego pracy stawianych“, o „najgorszym nieszczęściu, które spadło na ojezyczną, gdy otumanionych samobójcza nad krajem zawisła ręka“, tom zrozumiał, że nad uroczystościami czesko-polskimi unosi się nietylko duch burżuazji, która raz na zawsze rozstała się z mrzonkami demokratycznymi z lat 40-ch ubiegłego stulecia, lecz burżuazji, która przystąpiła do budowania i ugruntowywania swego panowania — na podstawach, wzniesionych przez kontrrewolucję.

„Żaden dysonans nie zamącił harmonijnego nastroju uroczy-

stości polsko-czeskich.“ — Bo nawet posępna twarz więźnia z X pawilonu, któraby mogła przypomnieć oficjalnemu społeczeństwu polskiemu, przyjmującemu oficjalne społeczeństwo czeskie, o rewolucyjnym proletariacie polskim, na którego barkach spoczywa ono — nawet ten dysonans jedyny nikł wśród tłumów rozradowanych, przystrojonych w świąteczne suknie, pełnych entuzjazmu. I tylko sędziwy Bolesław Prus wniósł dysonans pewien do rozradowanego chóru głosów wszystkich kierunków, gdy zauważył, że na uroczystościach polsko-czeskich za wiele mówiono o „polityce“, zbyt wiele nut zatracąco stosunki polityczne, za mało natomiast radzono i uczono się u Czechów, jak fabrykować perkaliki, kilimki, guziki i konserwy owocowe lub maszyny rolnicze.

I wówczas dopiero pojąłem, jak nedorzecznymi były moje przypuszczenia, że bratanie czesko-polskie skrzesać może w płynących się zawsze stłumionym ogniem sercach polskich pożar, który wywoła może jeszcze najenergiczniejsze środki ze strony Kaznakowa, i Skałona. Zrozumiałem: Umarł dawno ostatni romantyk Rzecki, który ongi przekradał się z Żydem przez granicę do rewolucji węgierskiej — niepomny wcale słowiańskiego powinowactwa z ciemżonami przez Węgrów, a służącymi za narzędzie kamaryli wiedeńskiej Chorwatami, Serbami i Słoweńcami. Umarł półromantyk Wokulski, który, zrobiwszy miljonowy majątek, pogrzebał go wraz z sobą pod gruzami studni, na której brzegu siadywał z córką zbankrutowanego arystokraty — pogrzebał z chwilą, gdy okazała się ona nie kobietą, lecz córką swej sfery — lalką. Umarli romantycy z lat 40-ch, pozostali szubrawcy Maruszewicze i głacy Mrazewscy, w których ręku handel idzie zgoła — nie jak u romantyków! A nowe pokolenie? Prus go nie dojrzał, bo zrodziło się i nim siły męskiej osiągnąć zdołało, zostało przez książąt, mecenasów i Maruszewiczów — pod ziemię wtrącone tak szybko, że starczy wzrok Prusa dopatrzeć się go nie zdołał.

Zrozumiałem to i — wróciłem do X pawilonu...

I siedziałem, jak poprzednio, w mej celi, wsłuchany w brzęk kajdan, dobiegający mych uszu skądś zdaleka — być może z drugiego korytarza, być może z podwórza — i rozmyślałem nad tym, com widział i słyszał na „wolności“. Burżuazja tryumfująca, święcąca zdobycze „swojej“ pracy na polu przemysłu, handlu, rolnictwa, literatury i sztuki — produkcji materialnej i idealnej, — proletarijat zgnieciony, zapędzony w podziemia, nieobecny na widowni życia społecznego i kulturalnego, odarty z wszystkiego, nędzny, jak żebrak...

...Wtym w drzwiach mej celi zgrzytnął zamek. Drzwi ciężko się rozwarły, do celi wsunęła się.. Hanka.

— Hanka? to ty? W mojej celi? Czyliż nie zakazałem ci raz na zawsze przychodzić do mnie?

Patrzyła na mnie wzrokiem dziwnie pokornym, niby o liłość, o zrozumienie błagającym...

— Czegóż chcesz więc?... Mów prędzej i idź!

— Przyszłam, bo chciałam Wam powiedzieć o tym, co się działo ze mną przez te kilka dni, gdym się do Was w żaden spo-

sób dopukać nie mogła. — Wtedy, gdym stała na czele „bojówki“ P. P. Ś., gdym organizowała zamachy na strażników, monopole, Skałona — gdym później zdradzała własnych towarzyszy i słała ich na szubienicę i katorgę — wtedy byłam nieprzytomna, szalona, obłąkana. Nie, to nie ja byłam... Teraz przypomniałam sobie, że jestem polską robotnicą. Kilka dni temu zawołali mnie do kancelarii. Był tam Skałon. Oznajmił mi, że zostanę wybawiona od stryczka, jeśli podam prośbę o ułaskawienie. Plunęłam mu w twarz... Dziś, w sądzie, gdy żandarm powtarzał moje zeznania, które dałam w stanie obłąkania, odwołałam wszystko, wszystkiego się zaparłam. Gdy trwał przy swoim, rzuciłam się na niego i spoliczkowałam łotra, jak psa... Przypomniałam sobie, że jestem polską robotnicą...

— Przypomniała sobie, że jest polską robotnicą, powtórzyłam niemal machinalnie... A ja przypomniałam sobie słowa poety:

Bo ja nie wierzę, żebyś Ty się zlekła
 Carskiego czoła i carskich rycerzy:
 A gdy mówiono, żeś przed nim ukłękła,
 Tom był jak człowiek, gdy grom weń uderzy;
 Potym, schyliwszy czoło zamyśłone,
 Rzekłem: żeś kłękła Ty po tę koronę,
 Co spadła z głowy i u nóg Ci leży.

Więzień z X pawilonu.

Krytyka i bibliografia.

Joh. Victor Bredt: Die Polenfrage im Ruhrkohlengebiet. Eine wirtschaftspolitische Studie. (Kwestja polska w zagłębiu węglowym rzeki Ruhr. Studjum ekonomiczno-polityczne). Lipsk 1909.

Fakt dosyć liczego osiedlenia się robotników polskich w okręgach przemysłowych zachodnich Niemiec zwrócił już oddawna uwagę hakatystów. W r. 1901 np. „Związek Wszechniemiecki“ uderzył na alarm, wydając broszurę pod tytułem: Die Polen im Rheinisch-Westfälischen Steinkohlen-Bezirk. (Polacy w okręgu węglowym Nadreńsko-westfalskim), w której wzywał do zwalczania tej „inwazji polskiej“. Bredt stara się być obiektywnym i słusznie ocenia zjawisko masowej imigracji Polaków do okręgu górniczego z punktu widzenia przedewszystkim społeczno-politycznego. Zebrał więc sporo materiału faktycznego, z którym zapoznać się warto.

Zagłębie węglowe rzeki Ruhr, inaczej też zwane okręgiem Nadreńsko-westfalskim, jest dzielnicą najbardziej przemysłową Niemiec. Nadzwyczajnie szybki wzrost produkcji w tym zagłębiu od roku 1870 powoduje wciąż brak sił roboczych, poczęto więc zewsząd ściągac robotników. W roku 1893 (dawniejszych danych dokładnych niema) w kopalniach Nadreńskich pracowało 156 000 ludzi, $\frac{2}{3}$ tej liczby stanowili robotnicy miejscowi, $\frac{1}{3}$ przybysze z innych dzielnic państwa. Śród przybyszów było sporo Polaków z zaboru pruskiego. Od tego czasu liczba Polaków wzrosła jeszcze w bardzo znacznym stopniu.

Iluż było faktycznie Polaków?

Na to pytanie daje odpowiedź statystyka urzędowa. W latach bowiem 1890—1900 i 1905 urządzano spisy powszechne z uwzględnieniem języka ojczystego. W okręgach regencyjnych Düsseldorf, Arnberg i Münster, na które dzieli się zagłębie, liczono tedy ludzi, którzy podali za język ojczysty:

w roku	niemiecki	polski	niemiecki i polski
1890	3 790 192	30 293	3 459
1900	4 913 533	124 297	14 537
1905	5 593 108	184 049	15 406

Owi „dwujęzyczni“ są wyłącznie Polakami, gdyż Niemcy, nawet jeżeli mówią po polsku, nie podają napewno języka polskiego za ojczysty. Chodzi więc o Polaków albo zniemczonych napoły, albo takich, którzy, będąc zależni od władz lub przedsiębiorców, podają za język ojczysty obok polskiego niemiecki.

Jak widzimy liczba Polaków wzrasta nadzwyczajnie szybko w tych okręgach, lecz pozostaje oczywiście znikomą mniejszością; liczba ta stanowi 3,5 procent ludności mówiącej po niemiecku. Lecz Polacy nie są rozsiani równomiernie po całym okręgu przemysłowym, w jednych gminach i osadach jest ich mniej, w innych więcej. Są już dziś gminy, które mają więcej niż $\frac{1}{2}$ ludności polskiej.

Jeszcze donioślejszym jest zestawienie nie ogółu Polaków z ogółem ludności, lecz zestawienie robotników polskich i niemieckich. Niestety niema tu statystyki dokładnej, gdyż przedsiębiorcy nie prowadzą oczywiście statystyki robotników co do narodowości. Brecht jednak zdołał otrzymać od zarządu kasy górniczej (K n a p p s c h a f t s v e r e i n) w Bochum dane co do miejsca urodzenia robotników, zatrudnionych w kopalniach. Dane te odnoszą się do roku 1907 i wykazują: w kopalniach było zatrudnionych 311 649 robotników; z nich było urodzonych na Górnym Śląsku 7 614, w prowincji Poznańskiej 40 142, w prowincji Zachodnie Prusy 12 629, w prowincji Wschodnie Prusy 44 743, razem z tych czterech prowincji 105 128. Nadto było urodzonych w Austrii 16 971, w Rosji 800, co łącznie z poprzednią cyfrą stanowi 112 899. Nie wszyscy robotnicy z ziem polskich pochodzący są Polakami, są tu i Niemcy i Litwini, natomiast 800 pochodzących z Rosji, to prawie wyłącznie Polacy, a wśród pochodzących z Austrii lwia część stanowią Polacy (reszta to Czesi i Słowacy oraz nieco Rusinów). W każdym razie z ogólnej liczby prawie 113 000 robotników wymienionych, Polaków będzie nie wiele mniej niż 100 000. Na 312 000 robotników, zatrudnionych w kopalniach nadreńsko-westfalskich, wypada tedy blisko 100 000 Polaków; prawie co trzeci robotnik to Polak! — Przy tym znów rozdział nie jest równomierny: są kopalnie, w których Polacy stanowią więcej niż połowę, a nawet $\frac{3}{4}$ ogółu robotników. Należy zwrócić uwagę na kilka faktów, które charakteryzują ten zastęp robotników polskich.

1) Przeważają tu robotnicy niefachowi. Ogromna większość pochodzi z dzielnic czysto rolniczych. Przybywają prosto od pług i dopiero po latach nabierają pewnej znajomości fachu górniczego.

2) Rzuca się w oczy anormalny stosunek liczebny: robotników polskich jest ogromnie dużo w stosunku do ogólnej liczby Polaków. Polaków naliczyliśmy około 200 000, a robotników Polaków w samych tylko kopalniach około 100 000, nadto pracują Polacy i w innych zakładach, hutach, fabrykach i t. d. A więc w znacznej części przybywają robotnicy polscy bez rodzin. Potwierdzają to inne jeszcze cyfry:

w okręgu regencyjnym Arnsberg, gdzie najwięcej przebywa Polaków, liczone ich w roku 1900 — 72 211; wśród tej liczby było dzieci do lat 14 tylko 17 230, podczas gdy w normalnych warunkach dzieci stanowią około 40% ogółu ludności; liczba starców po nad lat 60 jest również niską; w końcu wśród ludności w wieku od 14 do 60 roku liczone mężczyzn 35 062, niewiast 17 442, podczas gdy przy normalnym układzie liczba niewiast przewyższa liczbę mężczyzn.

3) Już ten skład ludności polskiej świadczy, że nie jest to żywiół osiadły na stałe. Część robotników polskich osiada w zagłębiu, znaczną część stanowią robotnicy wędrowni; przybywają oni tylko na zimę, lub też na parę lat, aby, zarobiwszy nieco grosza, wracać do ojczyzny.

Fakty te pociągają za sobą szereg skutków. Skoro Polacy są przeważnie robotnikami niefachowemi, są też najgorzej płatni. To musi oddziaływać na ich położenie wśród ludności miejscowej: są niejako w poniewierce, patrzą na nich zgóry. Nietylko więc język, ale i ten niższy poziom zarobku, a co za tym idzie stopy życiowej, utrudnia zbliżenie pomiędzy przybyszami polskimi a ludnością krajową. To znów sprawia z jednej strony, że Polacy garną się do stowarzyszeń polskich, z drugiej utrudnia organizowanie zawodowe robotników polskich. Organizowanie utrudnia nadto i ten fakt, że robotnik, który nie ma zamiaru pozostać na stałe przy fachu, lecz zamierza wrócić do pracy włościańskiej, nie garnie się do organizacji.

Bredt porusza sprawę, czy ci polscy robotnicy przyczyniają się do obniżania płacy roboczej i czy są „łamistrejkami“. Zarówno na pierwsze jak i na drugie pytanie odpowiada przecząco. Co do płacy twierdzi on: polscy robotnicy przybywają z dzielnic, gdzie płaca robocza jest bardzo niską, wobec czego płace miejscowe wydają się im ponętnie wysokimi; gdy jednak oswoją się z warunkami, nie zadawalają się niższą płacą, niż ta, jaką pobierają inni. Zresztą w górnictwie płaca nie jest indywidualną, gdyż zazwyczaj pracują tu grupami te zaś są co do narodowości mieszane: składają się z Niemców i Polaków, przyczym poziom płacy określał wyższe wymagania robotników niemieckich; pojedynczy robotnik nie może zatem zdobywać miejsca przez obniżenie żądań. — Jest to po części słuszne, lecz sprawę należy postawić inaczej. Gdyby przedsiębiorcy nie mieli możności sprowadzania sił roboczych z dzielnic o niskim poziomie płacy, to wobec wielkiego zapotrzebowania na siły robocze, płaca wzrosłaby daleko więcej, niż to miało miejsce. Należy więc powiedzieć, że napływ robotników z dzielnic o niskim poziomie płacy — zatem nie tylko Polaków, ale i Niemców — jest czynnikiem, utrudniającym podwyższenie płacy w zagłębiu Nadreńskim.

Co do drugiego pytania Bredt zaznacza trafnie, że dotąd nie było wypadku, aby strejk górniczy został przegrany wskutek napływu polskich robotników, ofiarujących swą siłę roboczą. Przeciwnie przy wszystkich dotychczasowych strejkach robotnicy polscy zupełnie solidaryzowali się z niemieckimi. Przytym właśnie dzięki szczególniejszym warunkom udział w strejku dla Polaków jest łatwy: z chwilą wybuchu strejku bowiem tysiące polskich robotników nieżonatych niezwłocznie powraca w strony rodzinne, wobec czego nie stają się oni ciężarem kas strejkowych; po skończonym strejku wracają. To sprawia — zdaniem Bredta, — że naogół polscy robotnicy w tym zagłębiu są nazbyt nawet pochopni do strejków.

Co do przynależności do organizacji zawodowych, sprawa przed-

stawia się tak: istnieje związek górniczy socjaldemokratyczny, zwany „starym związkiem“, który liczy 186 000 robotników, i związek chrześcijański, mający około 80 000 członków. Do pierwszego według relacji Bredta należy około 7 000 Polaków, do drugiego około 8 000. Ponadto istnieje „Zjednoczenie Zawodowe Polskie“. Liczbę członków w roku 1908 podawano na 48 592. Do tego „Zjednoczenia“ w zagłębiu Nadreńsko-westfalskim należy około 41 tysięcy robotników, są to jednak nie tylko górnicy, lecz również robotnicy innych zawodów. Na tym właśnie polega osobliwość „Zjednoczenia“, że należą do niego robotnicy różnych zawodów, co z konieczności doprowadza do chaosu i osłabia akcję w walce o poprawę bytu. Jedynie rozumnym z punktu widzenia interesów robotniczych może być tylko wstępowanie robotników polskich do związków zawodowych, stojących na gruncie socjaldemokratycznym. Że te związki przy poważnej liczbie polskich członków muszą uwzględniać narodowościowe sprawy, muszą zaopatrywać tych członków w polską literaturę, rozumie się samo przez się. Związek górniczy wydaje też już od lat polski organ dla górników. Kierownicy „Zjednoczenia“ natomiast usiłują wyzyskać parcie polskich robotników do organizowania się w celach, nie mających nic wspólnego z ruchem robotniczym, chcą prowadzić tych robotników na pasku, tworząc z nich popleczników polskiego drobnomieszczactwa, i rozbijają solidarność robotniczą.

J. K.

Przegląd czasopism.

International Socialist Review.

W wymienionym czasopiśmie amerykańskim Ernest Unter-
mann zamieszcza przedmowę do wydanego ostatnio w przekładzie angielskim III tomu Kapitału. Mówi on, że pierwsze pokolenie kształcących się proletariuszów otrzymało teorie ekonomiczne Marxa nie jako wykończony i zamknięty system, lecz, że zarówno w Europie jak w Ameryce dawano im je tylko w ułamkach. Zarówno tu, jak tam doprowadziło to do jednakowych wyników: mianowicie u uczniów Marxa wywiązał się wielki chaos, z którego powstały następnie wielotomowe spory, obracające się już nie wkoło teorii Marxa, lecz wkoło jej karykatury.

Marx wyjaśnił sobie główne zarysy swych teorii historycznych i gospodarczych już w r. 1847. Już w r. 1863 zagadnienie zostało opracowane i spisane w szeregu rękopisów, często nawet dość szczegółowo. Rękopisy te obejmowały już najważniejsze ustępy wszystkich trzech tomów Kapitału oraz materiału, który właśnie ukazuje się pod nagłówkiem Teorii nadwartości. W późniejszych rękopisach dawniejsze opracowania uległy wprawdzie rozszerzeniu i poprawieniu, lecz do zasad nuczonych Marx nic już nie dodał. Jeśli więc przeciwnicy burżuazyjni utrzymują, że Marx w II i III tomie sprzeniewierzył się zasadom, skreślonym w I-szym, to wykazuje to tylko znowu ich niezdolność do zrozumienia tych zasad. Wprawdzie nie tylko profesorowie rozumieją Marxa opacznie. Wielu stronników socjalizmu również błędnie go interpretowało, do czego przyczynił się nie w najmniejszej mierze brak związku w ukazywaniu się dzieł ekonomicznych Marxa. Że jednak pomimo wszystko system był zrozumiały, jeżeli się go dokładnie studjowało i miało się należyte wyćwiczenie umysłowe, tego dowiódł już Dietzgen w r. 1868 w swym omówieniu I-go tomu Kapitału i Kautsky w swej popularyzacji Teor-

je ekonomiczne Karola Marxa, wydanej w r. 1886, a więc na 8 lat przed ogłoszeniem III tomu *Kapitału*. Słusznie więc Kautsky w przedmowie swej do wydania 8-go tej książki pisał, że i po najstarszym badaniu nie znalazł nic do zmienienia w jej treści i że mylnie zupełnie ekonomiści, a pomiędzy nimi nawet niektórzy marxiści, utrzymywali, iż I tom *Kapitału* został całkowicie obalony przez trzeci. Dla niego rozumiało się to samo przez się, ponieważ Engels, który dawno znał treść III tomu, nigdyby nie dopuścił do wydania popularyzacji, gdyby wykrył jakąś sprzeczność pomiędzy nią a III tomem. — Ogółowi uczniów Marxa nie udało się więc to, co udało się Dietzgenowi i Kautskiemu; brakowało im widocznie należytego wykszolenia. Otóż młode pokolenie amerykańskie nie będzie już potrzebowało walczyć z takimi trudnościami. Będzie ono mogło studjować wszystkie trzy tomy bezpośrednio po sobie i ująć ich związek logiczny bez szczególnych utrudnień. III tom nietylko wyświetla wiele z tego, co uczniom Marxa zdawało się niewyraźnym w tomie I i II, lecz rzuca również jasne światło na wszystkie inne pisma ekonomiczne Marxa, wydane na długo przed I tomem *Kapitału*. Okazuje się, że wszystkie dzieła ekonomiczne Marxa zmierzały tylko do celu, osiągniętego w III tomie. I to już w tym czasie, gdy Marx nie zaczął jeszcze pisać tomu I. Już w r. 1847 uwidoczniła się wyższość metody historycznej Marxa nad metafizycznymi dociekaniami Proudhona. I chociaż Marx w swej *Nędzy filozofji* posługuje się jeszcze słownictwem ekonomistów klasycznych, udało mu się jednak, zapomocą jego analizy historycznej, należycie scharakteryzować utopizm burżuazyjnego radykała Proudhona. Podobnie i stanowisko walki klasowej, które wkrótce potem znalazło klasyczny wyraz w *Manifeście Komunistycznym*, już w dyskusji z Proudhonem wyraźnie się uwidatniło. W cyklu odczytów p. t. *Praca najemna i kapitał*, wygłoszonym w r. 1847 dla robotników brukselskich, Marx również używa jeszcze tego samego słownictwa i nie rozróżnia tak ściśle, jak później. „pracy“ i „siły roboczej“, lecz stale mówi tylko o pracy. Studjował on wówczas ekonomję polityczną dopiero od paru lat i ekonomistów angielskich poznał tylko we francuskich przekładach. Przytym wydarzenia polityczne lat 1847—49 zmuszały go często do przerywania studjów. Gdy w r. 1864 miał rękopis gotowy do druku, założenie Międzynarodówki przeszkodziło mu w pracach ekonomicznych. Potem przyłączyła się jeszcze choroba i Marx nie zdołał skończyć *Kapitału* przed zgonem. W wydanym w r. 1859 *Przyczynku do krytyki ekonomji politycznej* znajdujemy już najważniejsze części jego analizy wartości i wartości wymiennej, które później wcielone zostały do I tomu *Kapitału*, naturalnie w formie rozszerzonej i poprawionej. Zarazem jednak we wstępie do tego dzieła znajduje się najlepsze sformułowanie materialistycznego pojmowania dziejów, jakie wogóle posiadamy. Dalszy krok w wyświetleniu swych myśli zrobił Marx w swym odczycie *Placa, cena i zysk*, wygłoszonym 26 czerwca 1865 r. Odczyt ten daje rzut oka na system markowski jako całość i jest kwintesencją nietylko pierwszego, lecz nieomal wszystkich trzech tomów *Kapitału*. Kto uważnie przestudjuje ten odczyt, zaoszczędzi sobie wiele łamania głowy nad tym, czy towary zawsze i wszędzie sprzedawane są według swej całkowitej wartości wypracowanej. Są tam rozmaite wskazówki, które uważny czytelnik użytkować może przy I i III tomie. Jeśli niektóre punkty w tym odczycie pozostają niejasne, to Marx wyświetla je później zupełnie w trzech tomach *Kapitału*, i III tom nie odrzuca ani jednej zasady, wystawionej we wcześniejszych pismach i dwóch pierwszych tomach. Wszystkie opierają się na tej samej podwalinie, wszystkie trzy są logicznymi krokami w jednym kierunku. Tylko powierzchowny czytelnik lub myśliciel może znaleźć sprzeczność pomiędzy temi trzema tomami, albo pomiędzy niemi a wcześniejszemi pismami Marxa. Kto jednak z prawdziwym zamiłowaniem pracuje nad ekonomją polityczną, będzie z nieskończonym podziwem szedł za analizami Marxa i stwierdzi różnicę pomiędzy tym organicznym zwartym systemem a luźnymi, sprzeczными w sobie, ułamkowemi pismami jego przeciwników. Pod tym względem

system ekonomiczny Marxa wznosi się wysoko ponad wszystkie poprzednie w historii, z których żaden nie zdołał tak dokładnie i naturalnie wytłumaczyć procesów rozwoju dziejowego sposobów produkcji ludzkiej, w szczególności zaś wytwarzania kapitalistycznego. Żaden krytyk w partjach socjalistycznych lub poza niemi nie potrafił zachwiać podstawy tego systemu; żaden z nich też nie zdołał postawić innego, wyższego systemu na jego miejsce. Dotychczas wszystkie tego rodzaju próby wykazały tylko słabość, płytkość i brak syntezy u krytyków Marxa.

Untermann rozwodzi się jeszcze szczegółowo nad treścią teoretyczną tomu III i zamyka swoją rozprawę wywodem, że ekonomja marksowska nie jest absolutną i nietykalną w tym znaczeniu, że nie można jej dalej rozwijać i doskonalić. Marx i Engels sami zyczyli sobie nadewszystko takiego dalszego rozwoju. Zanim jednak młodzi socjaliści podejmują się tego, muszą przedewszystkim zrozumieć, czego Marx i Engels oczuli rzeczywistość. Untermann przyręka czytelnikom amerykańskim możliwie jak najprędzej wydać po III-cim tomie Kapitału przekład Teorii nadwartości, wydanych przez Kautskiego, i wyraża życzenie, aby udostępnienie skarbów, zawartych w III tomie, podniosło spory o teorje marksowskie na wyższy poziom. Spodziewa się tego przynajmniej po socjalistach. Na burżuazyjnych profesorów niewiele można pod tym względem liczyć. Na szczęście jednak nie potrzebujemy bardzo o to dbać. Dzięki Marxowi my, socjaliści, możemy już stać na własnych nogach.

La Revue Socialiste.

W artykule pod tytułem „Zatargi o pracę“ I. M. Lahy roztrąsa przyczyny antagonizmu pomiędzy mężczyznami a kobietami w zawodzie drukarskim. Zagadnienie stosunku do pracy kobiecej pozostaje dla robotników nieuświadomionych, a również dla wykwalifikowanych tradeunjonistycznego kierunku ciągle jeszcze kwestją, stojącą na porządku dziennym. Wobec tego ciekawe są dane, zawarte w artykule francuskiego autora. Tenże na wstępie zaznacza, że kwestja pracy kobiecej tylko na pozór jest szczególnym konfliktem społecznym. W gruncie rzeczy wiąże się ona najściślej z zagadnieniem ogólnej organizacji robotniczej. Drukarsztwo zaś przedstawia jaskrawy przykład, ponieważ konkurencja pomiędzy mężczyzną a kobietą występuje tu w szczególnie ostrych formach.

Lahy starał się dowiedzieć od mężczyzn, dlaczego zwalczają oni pracę kobiet i to do tego stopnia, że wykluczili kobiety z organizacji; kobiety zaś wypytywał, jakie argumenty mają przeciw zarzutom mężczyzn. Faktem jest, że praca kobieca już od lat całych przyjęła się w drukarniach, a to ze względu na zdolności i niższe, niż u mężczyzn, wymagania co do płacy. Mężczyźni zaczęli się starać o usunięcie niedogodnej konkurencji. Na 8-mym i 9-tym zjeździe drukarzy poruszono tę kwestję i referenci z bardzo małemi wyjątkami wypowiedzieli się przeciw pracy kobiecej. Znalazło się jednakże kilku gorących oponentów, i ci wskazywali przede wszystkim na ogromną siłę odporną kobiet, które pomimo wszelkich przeszkód dostają się do zawodu drukarskiego. Hamelin na 9-tym zjeździe w 1905 r., w Nancy oświadczył, że mężczyźni, którzy usuwają kobiety z organizacji, zamiast je wciągać, popełniają wielką niedorzeczność.

Obok zarzutu zniania płac zecerzy oskarżają jeszcze kobiety o to, że zbyt powiększają liczbę sił roboczych, a więc i brak pracy. Inni znowu wątpią, czy kobiety będą miały odwagę wymagania równych płac z mężczyznami. „Jeżeli mężczyźni i kobiety się zsolidaryzują, zyskają na tym tylko przedsiębiorcy, którzy obniżą wspólną taryfę“. Na zjeździe w Nancy obwiniano kobiety o pełnienie posług łamistrejkwskich. Hamelin jednak dowiódł przykładami, że kobiety właśnie przy wielkich strejkach okazały wiele ofiarności i tylko drażliwe ich położenie w Nancy popchnęło je do fatalnego kroku. Przy tej sposobności poruszono kwestję, czy kobiety wogóle zdolne są do wyjścia poza ciasny widnokrąg domowy i do wspólnej z mężczyznami walki. Lahy przypomina wymownie świadczące o tym fakty, mianowicie założenie organizacji zecerzek, która funkcjonowała od r. 1899 do r. 1904. Gdy Małgorzata Durand złożyła w r. 1899 Fronde,

organ propagandy wśród kobiet, chciała w swej zecerni zatrudniać wyłącznie kobiety. Na to związek drukarzy zgłosił do ministerjum protest o przekroczenie ustawy przeciw pracy nocnej kobiet. Pani Durand doradziła wówczas zecerkom przystępować do związku, aby rozbroić złą wolę mężczyzn. Związek jednak wprost odmówił im przyjęcia, wobec czego uchwaliły założyć własny związek. Lecz po pięciu latach istnienia związek upadł w tym samym czasie, gdy i *F r o n d e* przestała wychodzić. Od tego czasu kobiety bardziej jeszcze pragną, aby je przyjęto do organizacji mężczyzn.

Obok wspomnianych już zarzutów natury zawodowej, mężczyźni stawiają inne, poczęści ze względów higienicznych, poczęści zaś wprost sentymentalnych. Tak np. twierdzą, że powietrze w drukarniach szkodzi organizmowi kobiecemu. Atoli analizy wykazały, że wyziewy ołowiu nie są tak szkodliwe, aby wymagały stosowania ustaw ochronnych. Zarzuty zaś natury uczuciowej, które na obu zjazdach grały wielką rolę, mają wyraźny charakter reakcyjny. Opierają się one głównie na tym, że polem pracy kobiety jest nie fabryka lub drukarnia, lecz rodzina. Zarzuty te przecozają związek, jaki zachodzi pomiędzy kwestją utrzymania lub zniszczenia rodziny a przekształceniem całego ustroju kapitalistycznego. Praca kobiet uniezależnia je ekonomicznie i czyni je cennymi współtowarzyszkami w walce o nowe społeczeństwo, które niesie wszelką konkurencję między obu płciami.

Owoce rozpraw obu zjazdów były dwa następujące artykuły:

Art. 8-my. Związek zamierza użyć wszelkich legalnych środków, aby nie dopuścić kobiet do zecerni. — — Jeżeli jednak kobieta należy już do pokrewnej organizacji, to może wstąpić do związku i otrzymuje te same prawa i obowiązki, co i mężczyźni.

Art. 18-ty. Za strejkujących są uważani (i jako tacy są wspierani) ci członkowie związku, którzy zastąpieni zostaną przez kobiety w tych przedsiębiorstwach, gdzie kobiet jeszcze nie było. W przedsiębiorstwach, w których są już zecerki, członkowie związku są wtedy tylko uważani za strejkujących (i uprawnionych do zapomóg), jeżeli przed zastąpieniem siłami kobiecemi proponowano im obniżenie płacy.

Lahy kończy swój artykuł następującemi wnioskami. W obecnej chwili mężczyźni i kobiety w zawodzie drukarskim stanowią dwa wrogie obozy. Mężczyźni chcą wszelkimi siłami zamknąć kobietom dostęp do pracy. Lepiej byłoby jednak czekać, co powie doświadczenie. Jeżeli kobiety rzeczywiście nie mają potrzebnych zdolności, to i bez sztucznych ograniczeń zostaną z zawodu drukarskiego wyparte. Jeśli się im jednak da te same warunki nauki, co i mężczyznom, to wyniknie stąd dla nich druga korzyść: możliwość wstąpienia do związku. Atoli tego właśnie nie chcą drukarze. Lekceważą oni kobiety i nie dopuszczają ich do związku, z drugiej zaś strony obawiają się, że będąc zorganizowane, staną się narzędem w rękach wyzyskiwaczy. Na to odpowiedzieć można, że obowiązkiem mężczyzn jest właśnie budzić w kobietach uczucie solidarności. Przytym trzeba zdawać sobie sprawę, że takie dzieło uświadczenia nie da się wykonać w mgnieniu oka. Dlatego należy uznać za niedorzeczność następujący dekret zjazdu w Nancy: „Trzeba prowadzić wśród kobiet gorącą propagandę, aby je przyuczyć do organizowania się i żądania lepszej płacy. Jeśli jednak ta propaganda po upływie jednego roku nie wyda znaczniejszych wyników, to należy zwalczać pracę kobiet w drukarniach wszelkimi możliwemi środkami“. Takie postawienie terminu bardziej przypomina wydanie wojny, niż propozycję uczciwej pomocy. Kobieta zrozumie znaczenie solidarności wtedy tylko, gdy zostanie dopuszczona do związków. Poza związkiem kobieta jest niebezpieczeństwem; w szeregach związków będzie miała wspólne interesy z mężczyzną. Wszelkie zarzuty muszą umilknąć wobec faktu, że kobieta jako robotnica, jako zecerka, zajęła już placówkę, z której nie da się wyprzeć. Dlatego należy odrzucić małostkowe względy i dopuszczać kobiety do związku na równi z mężczyznami. Tylko wtedy staną się one z zapyry postępu — czynnikiem rozwoju.

Ludwika Kautska.

Die Neue Zeit.

Hjalmar Branting, poseł do parlamentu szwedzkiego zamieszcza w 47 i 49 numerach Neue Zeit korespondencje o olbrzymim strejku szwedzkim. W pierwszym, datowanym 10 sierpnia, a więc pisanym pod koniec pierwszego tygodnia strejku, przedstawia autor przyczyny tej olbrzymiej walki. Przedsiębiorcy, zorganizowani w trzy silne związki, usiłowali wyzyskać kryzys ekonomiczny dla wydarcia związkom robotniczym wpływu na warunki pracy. W jednej gałęzi przemysłu za drugą pogarszali robotnikom warunki i grozili im w razie oporu wyrzuceniem na bruk o wiele szerszych warstw robotniczych nawet w innych gałęziach przemysłu. W przeciągu całego zeszłego roku unikały związki zawodowe ogólnej walki przez ustępstwa, ale przekonawszy się, do czego dążą przedsiębiorcy, odpowiedzieli na lokauty w coraz to nowych gałęziach przemysłu ogólnym strejkami. W strejku wzięło udział przeszło 300 tysięcy robotników, podczas gdy w przemyśle i rzemiośle kraju jest zajętych naogół 400 tysięcy robotników. Strejk więc ogarnął 80% robotników przemysłowych.

Jak wielką jest ta cyfra nawet w stosunku do całej szwedzkiej ludności, wynika z tego, że ogółem ma Szwecja 5 $\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców, z których $\frac{1}{3}$ stanowią chłopci. Taktyka związków zmierza do zwrócenia uwagi całej ludności na walkę robotniczą i poruszenia jej ewentualnie do interwencji na rzecz robotników.

O ile to się udało, widać z listu Brantinga, pisanego w 21-y dniu strejku. Strejk robotników przemysłowych porwał za sobą służbę miejską, tramwajową, dorożkarzy. To musiało w bardzo silnym stopniu przyczynić się do zwrócenia uwagi publicznej na strejk. By uwaga ta nie zamieniła się w niechęć, o to postarał się komitet strejkowy przez swe humanitarne zarządzenia, zakazujące strejku służby w szpitalach, przy wodociągach i t. d. Wprawdzie udało się przedsiębiorcom i rządowi niebawem przywrócić w pewnej mierze ruch dorożkarski i tramwajowy, ale to nie wpływa wcale na robotników, którzy trzymają się jak jeden mąż. Brak strejku kolejarzy i robotników rolnych, który tyle radości sprawia burżuazji, nie jest zgoła niespodzianką dla robotników. Kolejarzom przypadła w udziale zaszczytna rola materialnego popierania strejkujących. Fakt więc pozostania ich przy pracy był tylko innym wyrazem solidarności robotniczej. Robotnicy zaś rolni są tak słabo zorganizowani, że nie można się było spodziewać ich przyłączenia. Interesy kapitalistyczne narżone są na poważne straty, ale też liberalna prasa obrzuca błotem robotników, przedstawia ich walkę jako skierowaną przeciw „społeczeństwu“. Rząd, służka kapitalistów, nie tylko nie interwenjuje na rzecz robotników lecz pomaga kapitalistom. Robotnicy zato otrzymują dzielną pomoc od proletariatu Szwecji i z Danji, Norwegji oraz Niemiec. Walka trwa dalej.)

W Nr. 45 znajdujemy artykuł D. Tutzowicza o „Socjalizmie w Serbji“. Propagandę socjalistyczną rozpoczął w Serbji Swetosar Markowicz w siódmym dziesięcioleciu zeszłego wieku. Aczkolwiek znał „Kapitał“ Marxa, pozostawał on pod przeważającym wpływem wielkiego rosyjskiego socjalisty Czernyszewskiego, którego poglądy bardziej zdawały się odpowiadać nieprzemysłowemu stosunkom Serbji. Markowicz wierzył w możliwość omińnięcia okresu kapitalistycznego, w zaprowadzenie socjalizmu w Serbji przez wolne zrzeszenia drobnych rzemieślników, a zwłaszcza chłopów. Istnienie w Serbji zadругi, starej gminy słowiańskiej, utwierdzało go w tej nadziei. Ale nadzieje Markowicza okazały się złudnemi. Chłop ni rzemieślnik nie myśleli nawet o urzeczywistnieniu

1) Od czasu, gdy tow. Branting pisał swój artykuł do Neue Zeit, sytuacja o tyle się zmieniła, że komitet strejkowy związków szwedzkich postanowił zmienić taktykę i zredukować strejk do personelu tych kapitalistów, którzy należą do Związku przedsiębiorców, właściwego wodzireja i podlegacza krucjaty przeciw Związkowi robotniczym. Pozostała część strejkujących, którzy przyłączyli się do walki przez solidarność, wróciła więc, acz z niechęcią, do pracy, główny zaś oddział walczących stoi nadal niewzruszenie w szyku bojowym. (Przyp. red.)

socializmu, natomiast zorganizowawszy się w partję radykalną dążyli do zdobycia władzy politycznej w Serbji dla urzeczywistnienia swych drobno-mieszczkańskich celów. Doszedzsy w r. 1888 do władzy, porzucili radykali swe dawne żądania (powszechnego prawa wyborczego, samorządu i t. d.) Zwolennicy Markowicza z inteligencji, zapomniawszy swe młodzieńcze marzenia, dostarczylu partji radykalnej oficerów. W r. 1900 powstaje na nowo ruch socjalistyczny w Serbji, całkowicie niezależnie od swej pierwszej fazy. Działa on wyłącznie wśród robotników, których na 3 miliony ludności jest tylko 50 tysięcy w rolnictwie, handlu i przemyśle. Partja socjaldemokratyczna liczy dwa tysiące członków w 44 organizacjach; związki zawodowy 4—5 tysięcy; organ partyjny posiada 5 tysięcy abonentów. Przy wyborach do rządów europejskich, ale dla bezstronności urządził sobie również konferencyjki z przewodcami związkowemi, aby się dobrze poinformować o stanie ruchu robotniczego. W Berlinie urządziła Jeneralna Komisja Związkowa na cześć jego zebranie, w którym Gompers wygłosił beztreściwy odczyt o ruchu robotniczym zagranicą. Aczkolwiek odczytem robotnicy nie zbyt byli zbudowani, obdarzyli Gompersa oklaskami, jako gościa oraz przewodcę amerykańskiego proletariatu. Przewodniczący wszakże Komisji Jeneralnej, Legien, posunął się w tymże zebraniu do tego, że począł w odpowiedzi na polemiczne uwagi, wypowiedziane w dyskusji, otwarcie bronić polityki Gompersa. Otóż Kautsky wyjaśnia, jaką jest ta polityka. Gompers jest przeciwnikiem socjalizmu i walki klasowej i jest pierwszym wiceprezydentem Civic federation, organizacji, założonej dla godzenia interesów robotniczych z kapitalistycznymi. Przeciwdziałając wszelkimi siłami usamodzielnieniu się politycznemu proletariatu, starał się go użyć dla zyskania wpływu na obie zwalczające się w Ameryce partje burżuazyjne: t. zw. demokratów i republikański; radził robotnikom oddawać swe głosy tylko tej, która obieca zaspokoić najbliższe potrzeby proletariatu. W swym berlińskim odczycie starał się Gompers jako rezultat tej swojej polityki przedstawić wysoki poziom życiowy amerykańskiego proletariatu. Kautsky przypomina wobec tego, że poziom ten obecnie się obniża i że był on wynikiem bynajmniej nie dyplomatycznej taktyki Gompersa, jeno łatwej możności otrzymania ziemi w Ameryce, olbrzymiego popytu na siły robocze i t. d. W Niemczech natomiast, gdzie robotnicy prowadzą wyczerpaną i ostrą walkę klasową, tak potępianą przez Gompersa, poziom ich życiowy rzeczywiście podniósł się w ostatnim dziesięcioleciu. Przeciwnko polityce Gompersa toczą w związkach zawodowych Ameryki zaciętą walkę socjaliści. Do jakich środków ucieka się w walce z niemi Gompers, o tym świadczy fakt, że w r. 1907 przepartł on wykluczenie z Federation czyniącej mu wstretę organizacji robotników browarnianych, która liczy 40 tysięcy członków. Podczas ostatnich wyborów na prezydenta Stanów Zjednoczonych Gompers polecał bez upoważnienia organizacji kandydaturę Bryana, demokraty, ale poniósł kolosalną klęskę. Robotnicy, na których coraz większy wpływ zdobywa Socjaldemokracja, nie głosowali wcale na listę Gompersa. Aby podreparować swą nadszarganą sławę, wyjechał Gompers do Europy, spodziewając się, że będzie przez robotników europejskich podejmowany jako przewodniczący związków zawodowych Ameryki; grzeczne przyjęcie ze strony europejskich robotników miało mu posłużyć jako świadectwo przeciw socjalistom amerykańskim. To też każda ręka robotnicza, która oklaskuje Gompersa, wymierza nieświadomie policzek amerykańskiej Socjaldemokracji, — kończy Kautsky. Ze swej strony dodamy, że na odbytej z udziałem Gompersa Międzynarodowej Konferencji Związków Zawo-

dowych, p. Gompers został mimo usiłowań Legiena, ogólnie, a zwłaszcza przez dzielnego delegata z Austrii, potraktowany — tak, jak na to zasługuje.

Der Kampf.

Otto Bauer daje w Nr. 11 miesięcznika wiedeńskiego w artykule „Nauki katastrofy“ przejrzysty obraz sytuacji politycznej w Austrii. W przeciągu pierwszej połowy r. b. został parlament powszechnego prawa głosowania po raz drugi posłany na ferje. Pretekstem do tego posłużyła dla rządu „niezdolność do pracy“ parlamentu, spowodowana tym razem przez obstrukcję południowo słowiańskich agrariuszy. Rząd nie próbował nawet obstrukcji złamać za pomocą ustępstw, nie pozwolił chętnym do pracy partjom, aby obstrukcji dały możność skompromitowania się w oczach ludności przez spokojne przetrzymanie tejże obstrukcji. Rząd Bienertha „obraził się“ i przerwał układy z obstrukcjonistami. Co oznaczają te wypadki? W Austrii rząd jest zgóry skazany na kompromisy z partjami narodowościowymi, ponieważ żadna z nich nie posiada większości. Czynił on też to tak długo, póki nie posiadał poczucia siły. Zatarg z Serbją, w którym rządowi w krótkim czasie udało się w największym porządku przeprowadzić mobilizację i doprowadzić Rosję do kapitulacji, wzmógł niesłychanie samopoczucie rządu Biurokracja sama przez się wogóle nie odczuwa wcale potrzeby kontroli parlamentarnej. Skoro zaś parlament, rozdarty i sparaliżowany przez wewnętrzne walki, nie dba sam dostatecznie o swe prawo i swój obowiązek kontrolowania biurokracji — a to jest wszak istota burżuazyjnego parlamentu — to wbita w ambicję swym ostatnim tryumfem biurokracja oczywiście nie będzie go o to prosiła. Ma się rozumieć, że niema mowy o zupełnym i stałym usunięciu parlamentu, na co by rozwinięte życie społeczne w Austrii nie pozwoliło; ale należy się spodziewać, że biurokracja spróbuje rządzić na własną rękę, zostawiając parlament jego wewnętrznym rozterkom i nie troszcząc się oń poprostu. Stanie się to, jeżeli partji robotniczej nie uda się pobudzić mas, by zmusiły parlament do rozwiazania w myśl programu Socjaldemokracji kwestji narodowościowej, która parlament ubezwładnia. Jeżeli się to nie uda partji naszej, pisze Bauer, grozi wielkie niebezpieczeństwo nietylko parlamentowi, nietylko państwu, ale i ruchowi robotniczemu. Zbyt duże nadzieje wzbudziła Socjaldemokracja na parlament w czasie walki o powszechne, równe prawo wyborcze w proletarjacie austrjackim, by obecne bankructwo parlamentu nie odbiło się na nastroju proletarjatu. Widząc bezczynność parlamentu popadnie on łatwo w rozczarowanie, w zubożenie polityczne. Partja musi wszystko uczynić, aby temu zapobiec. Naturalnie niema powodu do obaw, żeby taki nastrój długo potrwał. W obecnej epoce wstrząśnień międzynarodowych nie czas i nie miejsce na śpiączki, ale należy stać na straży.

Sozialistische Monatshefte.

W Nr. 15-tym miesięcznika niemieckich rewizjonistów omawia August Erdmann w artykule p. t. *W rzenie w obozie klerykałnym ciekawą walkę, odbywającą się w łonie niemieckiej partji katolickiej t. zw. Centrum. Przebieg i powody tej walki są następujące: Miejskie żywiły Centrum, zmuszone do działania wśród ludności o wyższym poziomie kulturalnym i politycznym, nie chcą jaskrawo uwadtniać wyznaniowego, katolickiego charakteru partji; wolą działać pod płaszczykiem ogólnie chrześcijańskim. Mając do czynienia z ludnością robotniczą, która aczkolwiek w swej katolickiej części ciemna, odczuwa jednak już potrzebę organizacji dla walki o poprawę bytu, popierają owe żywiły w Centrum, grupujące się koło Kolńskiej Gazety ludowej, chrześcijańskie organizacje związkowe, jako środek zatrzymania mas przy Centrum i przeciwdziałania Socjaldemokracji. Żywiłom konserwatywnym w Centrum, reprezentującym sfery ziemiańskie, fabrykanckie i drobnomieszczańskie, nie w smak ta praktyka. Widzą one, że związki chrześcijańskie rozwijają się w duchu niepożądanym przez założycieli, że budzi się w nich duch oporu nawet przeciw zwierzchności kościelnej, której odmawiają decydującego wpływu na sprawy wewnętrzne, widzą, że robotnicy centrowi chcą wy-*

syłać do parlamentów coraz więcej ludzi, wychodzących z ich własnych kół. To też od dłuższego czasu występują te sfery jawnie i potajemnie przeciw chrześcijańskiemu związkowi, domagają się, aby związki te zaprzętały „uprawiać walkę klasową”, aby poddały się komendzie księży, służyły propagandzie katolickiej. Biskup Korum z Trewiru i Kopp z Wrocławia stoją na czele przeciwników związków chrześcijańskich. Najważniejsze organy centrowe, jak miesięcznik *Historisch-Politische Blätter* zarzucają przewodcom związków chrześcijańskich niedojrzałość polityczną, karierowiczostwo it.d. Oprócz tego jako tarcza tych pocisków służy katolickie stowarzyszenie ludowe, główna organizacja wydawnicza, propagandystyczna i agitacyjna partji centrowej z jej kuźnicą w München-Gladbach w Nadrenji. Poddanie tej instytucji pod bezpośrednie zwierzchnictwo władzy biskupiej jest obecnie naczelnym żądaniem konserwatywnych żywiołów w Centrum. Zewnętrzną formą, pod którą się powyższa walka toczy, jest spór, czy Centrum jest partją polityczną czy wyznaniową. Szczególnie zaostrzył się on, gdy w czerwcu r. b. zebrało się kilku przewodców centrowych na poufną naradę, na której omawiano sposoby walki przeciw „modernistycznym tendencjom“ w centrum.

W Nr. 16 w artykule: *Polityka odosobnienia czy związku* E. Dietzgen krytykuje broszurę Kautsky'ego *Der Weg zur Macht*, o której w P. S. już kilkakrotnie była mowa. Poglądy Kautskyego, zdaniem amerykańskiego towarzysza znajdują się w niezgodzie z rzeczywistością. Warunki produkcji nie są jeszcze dojrzałe dla socjalizmu. By socjalizm był możliwy winien przemysł międzynarodowy osiągnąć stopień rozwoju, na którym stoi tylko amerykański przemysł stalowy, koleje itd. Kapitalizm nie wymiera, od r. 1847—1885 rozwinął się niesłychanie, w ostatnich dziesięcioleciach jeszcze bardziej. Proletariat jest jeszcze niedojrzały w Ameryce pozostaje jeszcze na uwięzi drobnomieszczańskiego światopoglądu. Widzimy z tego, jak srogi krytyk liczy się z faktami. Według starej metody fabrykuje sam straszaki, które potem zwalcza, jako marksowskie poglądy. Niewiadomo, jaki to marksista twierdził, że socjalizm zada cios „umierającemu“ kapitalizmowi, pozostającemu w застоju! Marksisci zawsze twierdzili owszem, że kolosalny rozwój, a nie zastój kapitalizmu, doprowadzi do sprzeczności tak nieznosnych dla mas ludowych, że staną one do ostatecznej walki o urzeczywistnienie socjalizmu. Dobrym też przykładem jest wzmianka o drobnomieszczańskim nastroju robotników amerykańskich. Pomijając już fakt, że nastrój ten w ostatnim dziesięcioleciu powoli się ulatnia, jest to ogólnie wiadomym, że amerykańskie i angielskie stosunki były wyjątkowymi. Nawet burżuazyjny profesor Sombart wykazał ostatnio specjalne powody, które powstrzymały rozwój socjalistycznego ruchu w Ameryce, i proces ich zanikania. Tak to zdobywa się rewizjonista nawet na bohaterstwo wyemancypowania się z pod wpływu profesora burżuazyjnego, gdy profesor ten popiera w danym wypadku poglądy marksistów! Ale idźmy dalej za krytykiem. Wykazuje on Kautskiemu, jak nierozsądne są jego poglądy na reakcyjność drobnomieszczaństwa. Drobnomieszczaństwo wbrew zdaniu Kautskyego zbliża się swym położeniem coraz bardziej do proletariatu i rewolucjonizuje się. Proletariat w związku z drobnomieszczaństwem będzie w stanie zainicjować erę szerokich reform społecznych, która go powoli zbliży do socjalizmu. Niepotrzeba chyba udowadniać, że o ile pewne warstwy drobnomieszczaństwa proletaryzują się, to może chodzić tylko o ich socjalistyczne uświadomienie, nie zaś o związki z drobnomieszczaństwem, jak tego chce Dietzgen, oraz, że reszta drobnomieszczaństwa, trzymająca się zaciekłe swego rzekomo samodzielnego bytu, jest reakcyjną i że nie może być mowy o sojuszu z nią. Nigdzie fakt ten nie udowodnił się tak widocznie, jak w właściwej ojeździe autora — w Niemczech. Artykuł ten, istotnie, nie zasługiwałby wobec swej kompletnej nicości na żadną uwagę, gdyby nie przykry fakt, że autorem jest człowiek o znacym i znanym nazwisku: jest to syn Józefa Dietzgena, „proletariusza-filozofa“, który swego czasu przyniósł zaszczyt proletariatu niemieckiemu.

Jules Breton, jeden z najzacieklejszych oportunistów francuskich pisze w 19-tym nrze o nowym ministerjum francuskim Brianda, które naturalnie uważa za „fakt historyczny nadzwyczajnej wagi“. Jakżeby inaczej być mogło: trzech socjalistów z przeproszeniem zawiaduje we Francji sprawami burżuazji i proletariatu nie miały mieć z tego pociechy i uciechy! I to jacy jeszcze socjaliści! Żaden z nich „nie wyrzekł się socjalizmu“, ani Millerand ani Briand, a trzeci z trójlistka Viviani wygłosił nawet mowę socjalistyczną z takim zapałem i animuszem, że radykali „zostali głęboko przyjęci pięknością naszych poglądów“. Breton nie spodziewa się, że socjalistyczni ministrowie urzeczywistnią socjalizm; epoka „reform“ będzie natomiast ich dziełem i dlatego domaga się od partji socjalistycznej poparcia chrobrych reformatorów, a w każdym razie przynajmniej wyczekującej pozycji; to też bardzo jest oburzony nieprzejeđną pozycją giedystów, którzy w liczbie 18 głosowali w parlamencie przeciw wotum ufności, jakiego żądało nowe ministerjum od izby. 29 posłów socjalistycznych wstrzymało się od głosowania, aby wykażać ministerjum, że od jego dobrego sprawowania się zależy otrzymanie poparcia od partji. Breton ze swej strony jest pełen pięknych nadziei, spodziewa się, że wyniki pracy Brianda udowodnią partji, jak pożytecznym dla proletariatu byłby jej udział w rządach burżuazyjnych. Zaznaczyć należy, że tenże optymista w swym artykule nie daje wcale bilansu rządów Clemenceau i przez to właśnie umożliwia sobie różowy pogląd na przyszłość rządów Brianda oraz fikcję, jakoby we Francji z nastaniem nowego ministerjum cokolwiek zmieniło się na korzyść polityki reform. Ze u steru władzy w osobie Brianda będzie się znajdowało to samo reakcyjne drobnomieszczactwo, które radykała Clemenceau uczyniło tępm stupajką kapitału, o tym ma się rozumieć p. Breton zapomina. Ale mimo pewnej miny autora w Monatshefte, brak fanfar w organach oportunistycznych z okazji ministerjum Brianda dowodzi jednak, jak szybko zwiedły kwiaty na grzędach rewizjonizmu: Ministerjum Milleranda — to był istotnie kryzys w międzynarodowym socjalizmie, ministerjum Brianda — to już tylko katzenjammer drobnomieszczactwa, które nie ma we własnym obozie dość zdolnych kierowników dla obsługiwania własnej maszyny państwowej i posługuje się zużytemi ciurami z obozu socjalizmu.

Albert Thomas, redaktor *Humanité*, pisze w tymże nrze o „Kryzysie we francuskim ruchu zawodowym“. W ruchu tym wre ustawicznie walka między żywiołami anarchistyczno-syndykalistycznymi a reformistycznymi, przyczym ostatnia nazwa obejmuje zarówno rzeczywistych reformistów, jak też socjaldemokratów, którzy w celu odebrania anarchistom możności rejwodzenia w związkach wysuwają hasło neutralności związkowej. Aczkolwiek w rękach tych ostatnich znajdują się najsilniejsze związki, w zjednoczeniu związków, w t. zw. „Confederation General du Travail“ prym trzymali syndykaliści dzięki temu, że każdy związek posiada niezależnie od ilości członków jeden głos. Dzięki jednak spórom, które zapanowały między syndykalistami, i ustąpieniu z miejsca sekretarza konfederacji, syndykalisty Griffuelhes'a, został wybrany na sekretarza większością 2 głosów reformista Niel. Ale już po trzech miesiącach, w końcu maja b. r., Niel ustąpił, zrażony kampanją, którą przeciw niemu prowadzili syndykaliści. Konfederacja znajduje się znów w rękach koalicji syndykalistyczno-anarchistycznej. Co dalej, za-pytuje Thomas? Czy reformiści nie powinni porzucić konfederacji? Temu sprzeciwia się przywiązanie klasy robotniczej do jedności w ruchu zawodowym. Proletariat francuski, rozdarty na części na polu politycznym, nie chce słyszeć nawet o takim rozdarciu na polu ekonomicznym. Przewodnicy syndykalistycznej praktyki powinni zostać w konfederacji i prowadzić uporczywą propagandę swych zasad, co dotychczas czynili w bardzo małym stopniu. Obecnie założyli oni komitet, kierujący akcją przeciw syndykalistom w ramach konfederacji i mają zamiar wydawać pismo *L'Action ouvrière*. Tę drogę uważa Albert Thomas za najpewniej wiodącą do celu.